

Margaret Barker

Dylemat chirurga

Rozdział 1

Kiedy prom minął wystający cypel lądu i płynął wprost do portu na Geres, Pat patrzyła jak urzeczona. Nie spodziewała się takiej różnorodności pastelowych barw. Stare domy, otynkowane na biało, zielono i różowo, z czerwonymi, lśniącoymi w słońcu dachami, oblepiały majestatyczne górskie zbocza aż po sam brzeg morza. Małe łodzie rybackie cumowały przy nabrzeżu. Drzwi tawern stały otworem i zapraszały do środka, gdzieś w wąskiej uliczce ktoś grał na buzuki.

A więc to jest Ceres, wyspa, na której będzie pracować przez sześć miesięcy. Pierwsze wrażenie było bardzo przyjemne. Wyglądało to na miejsce wprost dla niej stworzone. W dodatku kuzynka Nicole pisała, że Ceres to nie tylko to, co widać na pierwszy rzut oka. Ujęła to tak:

„... Turyści przyjeżdżają i wyjeżdżają, i widzą tylko to, co chcą zobaczyć. Cieszą się dwoma tygodniami wakacji i wracają do domu. Ale ty, jeśli zgodzisz się przyjechać, odkryjesz inną Ceres, bo będziesz pracować wśród ludzi. Pacjenci w szpitalu otworzą przed tobą serce i będziesz musiała ukoić ich smutki. Dla mnie też to było trudne, kiedy osiem lat temu przyjechałam tu jako młoda pielęgniarka. Ale zakochałam się i wyszłam za Alexandra, więc przeszłość oceniam teraz inaczej, w różowych barwach. Nasze małżeństwo jest wspaniałe i jestem bardzo szczęśliwa. Zanim przyszły na świat dzieci, pomagałam Alexandrowi w szpitalu...”

Oparta o burzę, Pat przypomniała sobie list Nicole – list, który w jednej chwili odmienił jej życie. Zabawne, ale pisywała do Nicole zawsze, kiedy miała kłopoty. To chyba dlatego, że w dzieciństwie Nicole była dla niej jak siostra. Była starsza o osiem lat, więc oczywiście Pat czuła dla niej respekt. Kiedy kuzynka wyjechała do szkoły pielęgniarskiej, Pat nabrała przekonania, że to najciekawsza i warta poświęcenia praca. Śledziła postępy Nicole i postanowiła, że gdy tylko dorośnie, będzie tak samo jak ona pracować w szpitalu Benington na przedmieściach Londynu.

Tęskniła za kuzynką, kiedy ta wzięła ślub i na stałe wyjechała z mężem, lekarzem, na tę sielankową grecką wyspę. A teraz i ona tam płynęła. Jakie cudowne życie musi prowadzić Nicole... Co prawda Pat niewiele o tym wiedziała, gdy pisała do kuzynki po swoim wypadku z nogą.

Co za potworny pech, nadepnąć na potłuczoną butelkę! W ostatnie święta Bożego Narodzenia biegła wraz z braćmi do stawu. Co roku urządzali sobie pływanie na Gwiazdkę. Woda była zawsze taka zimna, aż się dziwili, że nie

zamarza. Simon i Peter wciągali ją do wody i śmiali się z jej dygotania, więc postanowiła pokazać im, jaka jest dzielna. Pognała wprost na głęboką wodę i nadepnęła na potłuczone szkło... Chyba nigdy nie zapomni tego przeszywającego bólu.

I teraz zadrzała, mimo że prażyło słońce. Opisała wszystko dokładnie kuzynce: jak stary doktor Marsh z wioski usunął odłamki szkła i opatrzył jej nogę, a potem kazał leżeć. W samo Boże Narodzenie! Ale najgorsze miało dopiero nadejść. Trzy miesiące później noga zaczęła puchnąć i bardzo bolała. Prześwietlenie wykazało, że głęboko w stopie utkwily okruchy szkła. Trafiła na kilka dni do szpitala – tym razem jako pacjentka. Przeszła operację, potem dwa tygodnie poruszała się o kulach i, co najbardziej przykre, przesunięto ją do lżejszej pracy w rejestracji. Tego nie mogła znieść – ona, która przez ostatnie dwa lata kierowała zespołem pielęgniarek na oddziale chirurgii.

„... Możesz sobie wyobrazić, jak bardzo się nudzę – pisała do Nicole. – Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam. Lekarze upierają się, że noga jest w kiepskim stanie, bo szkło tkwiło w niej bardzo długo. Stwierdzili zanikanie tkanek – trzeba czasu, żeby wzmocniły się kości i mięśnie...”

Odpowiedź od Nicole była jak promień słońca.

„... Znalazłam świetne wyjście, Pat! Może byś przyjechała na sześć miesięcy na Ceres? Alexander i ja jedziemy do Stanów na serię wykładów. Chcielibyśmy zabrać tutejszą przełożoną. Alexander mógłby wyznaczyć, na jej miejsce kogoś ze szpitala, ale uważa, że nikt się nie nadaje. Można by dać ogłoszenie i przyjąć kogoś z zewnątrz, ale równie dobrze ty mogłabyś wziąć tę pracę. Masz przecież wystarczające kwalifikacje. Jestem pewna, że bardzo by ci się tutaj spodobało, a przy okazji mogłabyś zaglądać do ojca Alexandra. Jest naprawdę uroczy i tęskni za nami i za wnukami. Wystarczyłoby go odwiedzić od czasu do czasu i powtórzyć plotki ze szpitala. Na pewno ci wspominałam, że to on założył szpital na Ceres i nadal go wspomaga. Proszę, powiedz „tak”. Będiesz tu zupełnie niezależna, nikt ci słowa nie powie, jeśli dasz odpocząć swoim nogom, a życie na Ceres płynie tak powoli, że...”

Pat przypominała sobie list, wpatrując się w ryby pływające w przejrzystej, błękitnej wodzie przy brzegu. Jeszcze zanim go doczytała do końca, była przekonana, że to doskonałe rozwiązanie. Coś w rodzaju „pracujących wakacji”. Po sześciu miesiącach wróci do Benington w świetnej formie i znów będzie mogła pracować jako oddziałowa.

Prom był już tylko o parę metrów od brzegu. Zobaczyła opartego o barierkę

smagłego greckiego marynarza w błękitnej koszuli. Obok niego stał wysoki brunet, ubrany w ciemnoszare dzinsy i białą koszulkę polo, rozpiętą u góry, ze stetoskopem zawieszonym na szyi. Pat domyśliła się, że to musi być ktoś ze szpitala i że czeka właśnie na nią. Odetchnęła parę razy głęboko, żeby się uspokoić. Lekarz na pewno był Grekiem. Widziała takich mężczyzn w kinie – gorąca, piaszczysta plaża, ona zakochana do szaleństwa, on bierze ją w ramiona... Na pewno ma równe, białe zęby. Ale mężczyzna na brzegu wcale się nie uśmiechał, więc nie mogła potwierdzić swych zwariowanych domysłów. Uporczywie wodził wzrokiem po twarzach pasażerów, aż zatrzymał się na niej.

– Siostra Manson? – zawołał niecierpliwie.

Wszyscy pasażerowie odwrócili się w jej stronę.

Skąd on to wie? Przecież nie miała na sobie fartucha. Biała bluza i dzinsowa spódnica nie mogą uchodzić za strój pielęgniarki. Nicole musiała mu ją dokładnie opisać. Pewnie powiedziała tak: dwadzieścia pięć lat, ciemne włosy do ramion, wzrost średni...

– Tak, to ja! – Wychyliła się za burzę, trzymając się barierki. – A pan chyba jest...

– Może pani sama chodzić? Spiesz mi się do szpitala – usłyszała mało zachęcające powitanie.

– Witamy na Ceres – mruknęła pod nosem. Nie tak to sobie wyobrażała. Ten zarozumiały lekarz to pewnie znajomy Alexandra, który przyjechał go zastępować przez sześć miesięcy, tak samo jak ona. Widocznie nie miał nic poważnego do roboty, skoro mógł sobie pozwolić na obijanie się na jakiejś wysepce, gdzie nic się nie dzieje. Trzeba mu trochę utrzeć nosa.

Powoli schodziła po nierównym, drewnianym pomoście. Od czasu wypadku była bardzo ostrożna, ponieważ nadal z trudem utrzymywała równowagę. Chciała sprawdzić, czy ten arogancki lekarz nadal się jej przygląda, ale musiała uważać, żeby się nie potknąć. I jeszcze ta walizka na kółkach...

Ostatnie deski. Nareszcie! Odetchnęła i zeszła na ląd.

Nagle nieznośny ból przeszył jej lewą nogę. O Boże, musiała się potknąć o kamień! Bolało potwornie, ale nie miała odwagi krzyknąć. Pierwsze wrażenie jest takie ważne, pomyślała tracąc równowagę i wpadając prosto w ramiona niezbyt sympatycznego lekarza.

– Co pani wyprawia? – Przytrzymał ją na odległość ramion, wpijając się palcami w jej ciało.

– Mam chorą nogę. – Jej twarz wykrzywił grymas bólu.

– Słyszałem. Powinna pani wiedzieć, że nie podoba mi się sposób, w jaki mi tu panią podrzucono.

– Ale właśnie uderzyłam się w palec – szepnęła onieśmielona. , Spojrzał na jej nogę. Między paskami ortopedycznego buta zaczęły się pojawiać wyraźne oznaki opuchlizny.

– Tego nam tylko brakowało! – westchnął teatralnie. – Dlaczego pani nie uważała? Kiedy się dowiedziałem o zaniku tkanek w pani stopie, próbowałem anulować kontrakt. Tylko że pani już wyjechała! Lepiej poproszę, żeby wezwano karetkę.

Powiedział coś szybko po grecku do młodego chłopaka, który pobiegł do białego budynku szpitala, widocznego ponad dachami sklepów i tawern skupionych nad samą wodą.

– Teraz niech pani lepiej usiądzie – dodał z niechęcią. Pomógł jej dojść do krzeselka przed najbliższą tawerną. – Niech pani skacze na jednej nodze. Nie wolno obciążać chorej stopy. To może być złamanie.

– Skądże, to tylko lekkie uderzenie. Nie sądzę...

– Przy atrofii wszystko się może stać – rzucił.

– Szkło tkwiące tak długo w stopie spowodowało poważny uraz. Czytałem pani dokumentację. Wszystko o pani wiem. W szpitalu zaraz zrobimy prześwietlenie.

Przysiadła na krawędzi niewygodnego, drewnianego krzesła i patrzyła na morze. Byle tylko rozwiać niepokój i nie myśleć o bólu! A jeśli naprawdę złamała nogę? Nie, tylko nie to! Trzeba być dobrej myśli. Rozejrzała się wokół. Po kocich łbach prowadzących do sąsiedniej tawerny młody chłopak dźwigał kosz pełen żywych homarów; przy łodzi rybackiej dwaj poławiacze gąbek czyścili i płukali złowione okazy. Turyści, którzy wraz z Pat przyплыnęli promem i przez chwilę tłoczyli się wokół niej, zaczęli się szybko rozchodzić, żeby nie zmarnować jednodniowej wycieczki na tę fascynującą, niemal dziewiczą wyspę. , Lekarz pochylił się i zaczął ściągać jej sandał. Robił to delikatnie, ale znowu poczuła przenikliwy ból. Spojrzała na rosnącą opuchliznę. Nie tak chciała zaprezentować się na Ceres!

Usłyszała karetkę podskakującą na wąskiej, brukowanej ulicy. Wyjechała zza ostrego zakrętu i zatrzymała się przy tawernie. Para greckich sanitariuszy wniosła Pat do środka.

– Ostrożnie, ostrożnie! – upominał lekarz.

Więc jednak ma jakieś ludzkie odruchy, pomyślała Pat, omal nie krzyząc z bólu.

– Nawet nie wiem, jak pan się nazywa – powiedziała, gdy drzwi się zatrzasnęły i została zdana na łaskę zirytowanego lekarza.

– Andreas Patras – odparł szorstko. – Alexander mnie namówił, żebym go zastępował przez te pół roku. Zaczynam żałować, że się zgodziłem. A teraz przestań paplać, kobieto, i oszczędzaj siły!

Paplać?! Powiedziała może ze dwa słowa przez cały czas, który spędziła z tym niesympatycznym facetem... Nie powinien być taki przystojny. Wyobraźcie sobie: umawiacie się z nim, urzeczony jego powierzchownością, a potem odkrywacie, jaki jest naprawdę! Całe szczęście, że od razu pokazał swoje prawdziwe oblicze.

Skrzywiła się z bólu, kiedy sanitariusze pomagali jej usiąść na wózku. Zobaczyła nad sobą zniecierpliwioną, ale i zrezygnowaną twarz lekarza.

– Ma pan wspaniałe podejście do pacjentów – powiedziała cicho, nie dbając o to, czy ją usłyszy.

– Oszczędzam się dla tych, którzy naprawdę potrzebują pomocy – mruknął. – Nie mam współczucia dla chorowitych pielęgniarek, które sobie tu urządzają sanatorium. – Odwrócił się z uśmiechem do młodej greckiej pielęgniarki, która im towarzyszyła. – Na prześwietlenie, siostró. Jak się pani podoba praca tutaj? To chyba pierwszy rok?

Młoda Greczynka uśmiechnęła się lekko. Wszystkie pielęgniarki omdlewały na jego widok, ale ta nowo przybyła Angielka sprawiała wrażenie obojętnej na jego wdzięki.

Doktor Patras popędzał personel pracowni rentgenowskiej, a Pat leżała na kozetce, wstrzymując ze strachu oddech. Ukradkiem się rozejrzała, z nadzieją, że nikt nie widzi, jak bardzo się denerwuje. Bo jeśli kość jest pęknięta... A może tak być, boli straszliwie. Go ona wtedy pocznie?

Po chwili, która zdawała jej się wiecznością, nadeszły wyniki prześwietlenia. Doktor Patras obejrzał je i podał Pat.

– Widzi pani ten ubytek kości? To typowe przy atrofii. Ale nie ma żadnego pęknięcia.

Pat mimowolnie westchnęła z ulgą, a lekarz z irytacją mówił dalej:

– Lekkie przesunięcie dużego palca, o tutaj. Trzeba ćwiczyć, żeby wzmocnić ścięgna. Takie rzeczy mogą się powtarzać, jeśli nie będzie pani uważać. Byłe głupstwo grozi nawrotem dolegliwości.

– Nie popełniam głupstw celowo, panie doktorze – odparła lodowatym tonem. Teraz, kiedy już wiedziała, że nie ma żadnego złamania, odzyskała optymizm.

Praca przełożonej pielęgniarek na pewno nie jest tak fizycznie wyczerpująca, jak kierowanie – całym ich. zespołem na oddziale chirurgii w Benington. Nicole nie proponowałaby jej przyjazdu, gdyby nie wierzyła, że sobie poradzi. Będzie oszczędzać nogę i za parę dni ból minie.

– To, że pani tu przyjechała, to największe głupstwo, jakie można było zrobić. – Doktor Patras nie był tak optymistycznie nastawiony jak ona. – Potrzebuję przełożonej, która sobie poradzi z pracą, a nie pasożyta, który będzie spędzać pół dnia z nogami na biurku! Nie wiem, czym się kierowała Nicole zapraszając panią tutaj! I jeszcze jedno – uważam, że sposób, w jaki panią przyjęto, był wielce nieprawidłowy. Powinno się dać ogłoszenie.

– A pan to właściwie jak się tu dostał, doktorze?

– To co innego. Alexander poprosił mnie o przysługę i...

– Tak samo Nicole mnie poprosiła o przysługę. I nie musi się pan martwić o moją pracę. Będę robić, co do mnie należy, choćbym miała się wykończyć.

– I pewnie się pani wykończy! – skwitował.

Dobrze, że personel miał na tyle rozsądku, by wyjść, zanim dyskusja rozgorzała. Pat nie zamierzała popsuć sobie opinii na samym początku, zawsze cenila dobre układy z podwładnymi.

– Proszę się nie ruszać! – Doktor Patras pochylał się nad kozetką, żeby zabandażować stopę Pat.

Znowu skrzywiła się z bólu, ale też pomyślała, że kłopot z nogą to nie jedyna niepokojąca sprawa. Postanowiła od razu parę rzeczy wyjaśnić.

– Dobrze by było, gdyby pan przyjął do wiadomości, że zostanę tu przez sześć miesięcy i że mamy razem pracować.

– Mogę się postarać, żeby pani nie została.

– Nic pan nie może zrobić!

– Owszem, mogę. Zażądam, żeby przyjęto kogoś innego. Powiem, że się pani nie nadaje. Zresztą, to chyba prawda.

– Teść mojej kuzynki, doktor Demetrius Capodistrias, jest założycielem tego szpitala i prezesem zarządu. Odrzuci pana żądania.

– Nepotyzm! – burknął i wydał z niesmakiem usta.

– Może i tak – przyznała Pat. – Ale zobaczy pan, że się nadaje.

Zmierzyli się wzrokiem.

– Niech pani lepiej jedzie nad zatokę Symborio i omówi to wszystko z doktorem Demetriusem. Alexander wspominał mi, że chyba spędzi tam pani pierwszą noc. Doktor tęskni za synem i Nicole, kiedy wyjeżdżają. Uważa panią za

członka rodziny. Ale już mu powiedziałem, co sędzę o podsyłaniu mi tu inwalidki. Chce się sam przekonać. Więc kiedy już pani tam będzie... to nie najgorszy pomysł... jeśli zobaczy panią w tym stanie... – dodał i wskazał ruchem głowy na jej zabandażowaną nogę.

– Jak mam się tam dostać? – Pat zmarszczyła brwi.

– Proszę się na tym wesprzeć. – Podał jej laskę.

– Poproszę kogoś, żeby panią zawiózł. Nad zatoką mieszka jeden z naszych lekarzy. Dopilnuję, żeby pani bagaż przeniesiono na łódź.

– Wolałabym najpierw ulokować się tutaj – powiedziała szybko Pat.

– Domyślam się. – Lekarz zrobił kwaśną minę.

– Ale, jak już powiedziałem, nie jestem przekonany, czy pani nadaje się do tej pracy. Niech pani pomówi z doktorem Demetriusem i wtedy zobaczymy.

Wyszedł z gabinetu, nie oglądając się. Pat chętnie posłałaby za nim wiązkę promieni rentgena. Czy uda się go przekonać?

Wzięła laskę i opuściła na ziemię najpierw zdrową nogę. Chodziła już o lasce, kiedy pierwszy raz odłożyła kule, więc miała praktykę. Teraz jednak ból był bardziej dokuczliwy. Powtarzała sobie, że to przejdzie. I wcale nie miała ochoty na wizytę u doktora Demetriusa. Szkoda, że Nicole i Alexander już wyjechali, miałyby chociaż jakieś duchowe wsparcie. A może teść Nicole będzie dla niej miły? Albo z miejsca ją zwolni i odeśle z powrotem do Anglii... I sprawi tym ogromną przyjemność jaśnie panu doktorowi Patrasowi!

– Siostra Manson? – Spokojny, uprzejmy głos z ledwo uchwytnym greckim akcentem zaskoczył Pat. Akurat w chwili, kiedy próbowała stawiać pierwsze kroki o lasce, do gabinetu wszedł wysoki, młody człowiek.

– Tak, to ja. A pan to.. – Dominik Varios – przedstawił się, odsłaniając w uśmiechu ładne, białe zęby. – Doktor Patras prosił mnie, żebym panią zawiózł do Capodistriasów. Pozwoli pani, że pomogę.

Znów trafiła do karetki, która zawiozła ich na przystań. Wsparta na ramieniu młodego lekarza, z zaciśniętymi z bólu zębami, wsiadła na oczekującą łódź.

Włączono silnik i ruszyli, zostawiając spienioną wstęgę na błękitnej wodzie. Charakterystyczny zapach morza wypełniał powietrze, woń świeżo złowionych ryb mieszała się z aromatem ziół z pobliskich wzgórz. Zobaczyła mężczyznę siedzącego na skale i szykującego ośmiornicę na obiad. Niezbyt przyjemny widok! Lepiej nie dociekać, co się dzieje z morskimi stworzeniami, zanim trafią na stół!

Patrząc na młodego człowieka za sterem łodzi zastanawiała się, jakie miejsce Dominik Varios zajmuje w rodzinie Capodistriasów. Wiedziała z listów kuzunki, że

to fascynujący ludzie. Stary doktor Demetrius Capodistrias dorobił się jako armator i dopiero mając trzydzieści cztery lata postanowił zająć się medycyną i służyć mieszkańcom wyspy, na której się urodził. Mąż Nicole, Alexander Capodistrias, poszedł w ślady ojca, ale wykonywał praktykę lekarską w wielu miejscach na świecie. Po studiach w Londynie poproszono go, żeby spędził jakiś Czas na Ceres, pomagając w rozwikłaniu międzynarodowej afery związanej z handlem narkotykami. To właśnie wtedy poznał i poślubił kuzynkę Pat, Nicole.

– Za pięć minut będziemy w zatoce – oznajmił Dominik. Oddał ster jednemu z członków załogi i usiadł przy Pat. – Jak się pani czuje?

– Jestem trochę nieprzytomna, jeśli mam być szczerą – odpowiedziała i uśmiechnęła się. – I marzę o prysznicu. Miałam nadzieję, że najpierw rozlokuję się w swoim szpitalnym pokoju, ale doktor Patras zdecydował inaczej. Czy moja walizka tu jest?

– Tak, oczywiście – zapewnił z uśmiechem młody lekarz. – Doktor Patras bardzo pilnował, żebyśmy ją zabrali. Proszę się nie martwić. Zaraz będziemy na miejscu i weźmie pani prysznic;

– Już nie mogę się doczekać! Proszę mi powiedzieć, doktorze, czy pan mieszka u Capodistriasów?

– Mówmy sobie po imieniu, dobrze? Dominik. Tak, jestem w tej rodzinie, jak to się mówi, człowiekiem do wszystkiego. Urodziłem się w domu Capodistriasów. Mój ojciec zajmuje się rezydencją i ogrodem. Miałem szczęście, bo pomogli mi finansowo i mogłem studiować medycynę. Skończyłem w zeszłym roku i teraz pracuję w szpitalu. Dziś akurat nie mam dyżuru. To bardzo dobry szpital. Doktor Capodistrias zaprojektował i sfinansował jego budowę, i nadal dokłada do bieżących wydatków. To wielkie szczęście dla wyspy, że mamy tu rodzinę Capodistriasów.

Minęli wysunięty cypel i oczom Pat ukazała się zatoka.

– To właśnie Symborio – powiedział Dominik, nie tając dumy. Jednak po chwili ton jego głosu się zmienił. Kurczowo zacisnął palce na burcie łodzi. – Popatrz na tych wariatów w wodzie! Zatoka jest za głęboka, żeby się tak wygłupiać. W tym miejscu jest stromy spadek i...

Nie dokończył. Było oczywiste, że para w wodzie bynajmniej nie figluje. Młoda kobieta się topiła, chłopak próbował ją ratować. Krzyk dziewczyny umilkł, kiedy znowu znalazła się pod wodą.

– Na pomoc! – Chłopak machał w ich stronę, jednocześnie starając się utrzymać dziewczynę na powierzchni.

Dominik zrzucił sandały, wskoczył do wody i popłynął ile sił w stronę tamtych dwojga. Pat przyglądała się tej scenie szeroko otwartymi oczami. Dominik kazał chłopakowi wracać do łodzi, gdzie załoga tymczasem wyłączyła silnik. Po chwili szamotaniny udało mu się wyciągnąć dziewczynę na powierzchnię. Płynął powoli na plecach, trzymając ją przy piersi.

– Ach, Bogu dzięki! – Zapominając o własnym bólu, Pat wychyliła się za burzę i wyciągnęła ręce do nieszczęsnego chłopaka. Dominik z dziewczyną dotarł do łodzi w chwilę potem.

Dziewczyna zrazu nie dawała znaku życia. Chłopaka zabrano pod pokład, a Pat i Dominik próbowali ją cucić.

– Połóżmy ją na boku – powiedziała Pat. Kiedy przewróciła bezwładne ciało dziewczyny, z jej ust wypłynęła na pokład pienista ciecz. O to właśnie chodziło. Upewniwszy się, że drogi oddechowe są wolne, zacisnęła nos dziewczyny i zaczęła oddychanie metodą usta-usta. Pierwsze wdechy wykonała szybko, jeden po drugim, żeby dostarczyć tlenu do krwi. Podniosła głowę i z ulgą zauważyła, że pierś dziewczyny zaczęła unosić się i opadać.

– Wyczuwam puls... Serce w porządku. Ale proszę nie przestawać – powiedział Dominik, nadal zdyszany. – Lepiej wracajmy do szpitala.

Krzyknął coś po grecku do załogi i po chwili łódź zawróciła w stronę Ceres. Na nabrzeżu zgromadził się tłum, jakby radiowa wiadomość o wypadku dotarła nie tylko do szpitala, ale zdążyła też obieć całe miasteczko. Karetka już czekała[^] dziwnie anachroniczna na tle wiekowych budynków.

Pat z ulgą stwierdziła, że oddech dziewczyny wraca do normy. Jej policzki odzyskiwały barwę, zdołała nawet wyszeptać parę słów. Powiedziała, że ma na imię Gina.

Sanitariusze sprowadzili z łodzi Geoffreya, jej chłopaka, opatulonego grubym kocem. Dla Giny rozłożono nosze. Z pomocą Dominika i laski, Pat zdołała jakoś dotrzeć do karetki. Kiedy zajęła się pacjentką, nie pamiętała o tępych bólu w nodze, który teraz dopiero powrócił. Wykrzywiła twarz przy każdym podskoku karetki na nierównej drodze. Na szczęście, nie trwało to długo. W szpitalnej izbie przyjęć panował miły chłód, wiatrak warczał pod sufitem.

Pat drgnęła, gdy w drzwiach pojawił się doktor Patras. Spojrzała na swoje zmięte po podróży ubranie. Szkoda, że nie zdążyła wziąć prysznic. Ale on jakby wcale jej nie zauważył, i od razu pochylił się nad Gina. Pat stała spokojnie przy wózku z noszami i przyglądała się, jak lekarz bada dziewczynę wprawnymi dłońmi, nie przestając uspokajać jej opanowanym głosem. Ją samą nie tak dawno

potraktował zupełnie inaczej!

W końcu wyprostował się i spojrzął na Pat. W jego oczach odbijał się niepokój o pacjentkę, normalny dla lekarza, ale i coś jeszcze, niejasnego, elektryzującego, co ją zmieszało i ożywiło.

– Muszę przyznać, że zrobiła siostra dobrą robotę – oświadczył spokojnie. – Jeśli jeszcze ma pani siły, to proszę pójść z naszą pacjentką na salę. Zatrzymamy Ginę na kilka dni na obserwację, chociaż nie przewiduję żadnych komplikacji.

Praca z tak trudnym człowiekiem to dopiero komplikacja, pomyślała Pat, ale posłusznie skinęła głową. I tak była zdecydowana pozostać w szpitalu, czy to się Patrasowi podoba, czy nie. Czuła się już znacznie lepiej i nawet ból w stopie ustępował.

Desperacko usiłowała dotrzymać mu kroku, gdy wieźli dziewczynę białym korytarzem. Zerkąła na niego co chwila i zdała sobie sprawę, że choć nieco zwolnił, i tak nie mogła dotrzymać mu kroku. Dobrze, że przynajmniej tego nie komentował. Jego pociągająca, o arystokratycznych rysach twarz pozostawała niewzruszona. Dopiero po chwili odwrócił się do niej, odsłaniając w nieco kpiącym uśmiechu równe, olśniewająco białe zęby.

– Siostró Manson, może panią to zainteresuje, że kuzynka napisała wprost rewelacyjną opinię o pani dotychczasowej pracy. Wątpię, czy będzie pani w stanie jej sprostować! Dopiero na końcu raczyła wspomnieć, że z pani zdrowiem nie jest najlepiej. Natychmiast nabrałem rezerwy, zresztą powiadomiłem ją o tym. Prosiła, żebym zaczekał z oceną do pani przyjazdu. Długo się zastanawiałem i doszedłem do wniosku, że jednak się pani nie nadaje. Zadzwoiłem do Londynu, ale już pani tam nie było. Dziś rano w porcie miałem poprosić, żeby pani wracała, ale przez ten niefortunny wypadek musiałem to odłożyć. Jednak po tym, co pani właśnie zrobiła, chyba będziemy musieli dać pani szansę. Odkładam więc swoją decyzję na później. Gdyby tylko była pani w pełni sprawna, na pewno zrobiłaby pani dużo dobrego w szpitalu.

Nastrój Pat poprawił się w okamgnieniu, ale próbowała tego nie okazać. Niech on sobie nie myśli, że może ją upokarzać, kiedy mu się podoba. I niech się nie spodziewa, że pozwoli mu sobą dyrygować.

– Proszę mnie nie traktować protekcjonalnie, doktorze. Moja kariera pielęgniarstwa...

– Kwitła, wedle słów Nicole... A także sądząc po pani życiorysie i nadesłanych referencjach – przerwał jej uprzejmym głosem. – Więc nie musi mi pani o niej opowiadać. Była pani najlepsza na swoim roku, przyjęto panią do Benington jako

najmłodszą od- działową. Zdaje się, że Nicole była więcej niż pewna, że i tutaj pani sobie poradzi. Ale skąd pani wie, że w Benington przyjmą panią z powrotem? W końcu zostawiła ich pani na całe sześć miesięcy, odrzucając propozycję pracy w rejestracji. Takie rzeczy nie są dobrze widziane.

Fakt, ale Pat nie zamierzała się tym przejmować.

– Och, są jeszcze inne szpitale – odparła beztrąsko. – Kto wie, co będzie za sześć miesięcy?

– To prawda. Sześć miesięcy to dużo czasu.

Pat spojrzała na dziewczynę, która bez przerwy ścisnęła ją za rękę. Starła się zachować zawodowy spokój i opanowanie. Wszli do niedużego pokoju z widokiem na morze. Miał wszystkie wygody sypialni, a jednocześnie zachowywał aseptyczny, szpitalny wygląd. Przy łóżku były uchwyty do regulowania materaca i kiedy położyli pacjentkę, doktor Patras umieścił jej nogi wyżej, aby zapewnić lepszy dopływ krwi do mózgu.

Pat poprosiła grecką pielęgniarkę, która przyszła razem z nimi, żeby zasłoniła okno i obserwowała Ginę podczas snu.

– Wrócimy za dwie godziny, teraz proszę odpoczywać – poradził doktor Patras.

Dziewczyna uśmiechnęła się z wdzięcznością i wyszeptła słowa podziękowania.

– Widzę, że świetnie sobie pani radzi z laską. Chodzi pani coraz lepiej. Może chciałaby pani teraz obejrzeć szpital? – zapytał Patras, kiedy już byli na korytarzu.

Przez kilka sekund patrzyła mu prosto w oczy, próbując wysondować, czy to znaczy, że zechce ją tutaj zatrzymać.

– Oczywiście. Ale doktor Demetrius... Chyba na mnie czeka?

– Tak, zapowiedziałem, że pani dzisiaj przyjedzie, ale nie podałem dokładnej pory. Nie przykładamy tu wielkiej wagi do konwenansów.

– Rzeczywiście, pomyślała Pat. Zastanowiło ją, że ten dziwny lekarz najpierw wysłał ją do Capodistriasa, nie pozwalając jej nawet rozejrzeć się po szpitalu, a potem odwołuje wizytę, bo taki ma akurat kaprys.

Przeszli do przestronnego gabinetu zabiegowego w środkowej części budynku i doktor Patras zatrzymał się. Pat oparła się o wózek do przewożenia chorych, żeby nie stracić równowagi.

– Proszę mi powiedzieć, doktorze, ile osób mamy tu zatrudnionych? – Specjalnie powiedziała „my”, aby podkreślić, że uważa się już za pracownika szpitala.

– Jestem tu dopiero od tygodnia, więc sam jeszcze nie wiem. Zdaje się, że

liczba pracowników nie jest stała. Ale w zasadzie ja odpowiadam za szpital, a pani zajmie się sprawami administracyjnymi. Są cztery etatowe pielęgniarki, dwie salowe na dzień i dwie na noc, a do tego dwanaście siostr zatrudnionych na godziny, dwóch sanitariuszy i czterech lekarzy. Jest też kilka dochodzących pielęgniarek, po które można zadzwonić, kiedy brakuje personelu.

– A jakiej narodowości są ci ludzie?

– Doborowa mieszanka – Grecy, Anglicy, Australijczycy. Przełożona pielęgniarek, którą ma pani zastępować, pochodzi stąd. Jak pani zapewne wie, Alexandrowi bardzo zależało, żeby mu towarzyszyła podczas niektórych wykładów. Poznałem ją w zeszłym tygodniu, tuż przed ich wyjazdem. Trudno będzie zastąpić taką osobę.

– W jakim sensie? – zapytała szybko Pat.

– Siostra Arama jest perfekcjonistką, do tego bardzo surową. – Uśmiechnął się kwaśno. – Wszyscy tu się jej bali, ale też darzyli wielkim szacunkiem. Moim zdaniem woleliby kogoś łagodniejszego, a pani sprawia wrażenie osoby całkiem wyrozumiałej.

Pat nie wiedziała, czy to miał być komplement.

– Może i wyglądam na łagodną, ale w pracy potrafię być bardzo wymagająca, zwłaszcza kiedy pielęgniarki zaniedbują swoje obowiązki. Chodzi mi przede wszystkim o dobro pacjentów.

– Czy na starość zamierza pani być jedną z tych siostr tyranizujących personel?

– W ciemnych oczach lekarza pojawił się ironiczny błysk.

– Nie zastanawiałam się nad tym – roześmiała się Pat. – Mam dopiero dwadzieścia pięć lat, więc jeszcze dużo czasu minie, zanim młodsze pielęgniarki zaczną uważać mnie za potwora. A teraz proszę mi opowiedzieć o tym gabinecie – poprosiła. – To z pewnością zabiegowy, tylko gdzie są pacjenci?

– Może pani nie zauważyła, ale właśnie mamy porę obiadową. Tu, na Ceres, traktujemy przerwę w środku dnia znacznie poważniej niż wy tam, w Anglii. Więc co by pani powiedziała na to, żebyśmy teraz szybko obejrzel szpital, a naszą rozmowę dokończyli w któregoś z tych malowniczych tawern nad morzem?

Pat była zbyt zaskoczona, żeby odpowiedzieć.

– Och, proszę sobie nie wyobrażać niczego nieprzyzwoitego! – dodał po chwili.

– Chcę tylko wy badać, czy siostra przyjechała tu na wakacje, czy do ciężkiej pracy.

– Może pana zaskoczę, ale zamierzam naprawdę ciężko pracować i ten drobny wypadek dziś rano nie zmienił moich planów. Ale jeśli nadal będzie mnie pan traktował w ten sposób, będę zmuszona...

– Do czego, siostró Manson?

Zawahała się. Już miała powiedzieć, że do rezygnacji, ale niech ją piekło pochłonie, jeśli ustąpi temu despotcie! Zignoruje jego przytyki i będzie wykonywać swoją pracę jak najlepiej. On widać bardzo chce, żeby zrezygnowała, ale nie zrobi mu tej przyjemności.

. – Właściwie, to kiedy pan wspomniał o jedzeniu, dotarło do mnie, że umieram z głodu. Więc proszę mi pokazać szpital, a potem może mnie pan zabrać na lunch.

Z satysfakcją zauważyła zmieszanie na twarzy lekarza. A więc tak trzeba się z nim obchodzić!

Szpital był nieduży, więc szybko skończyli inspekcję. Pat i tak zamierzała później sama wszystko obejrzeć. Na razie zajrzeli do małej sali operacyjnej na tyłach budynku. Panował tam chłód, bo została częściowo wykuta w skale, wprost na zboczu wzgórza. Zajrzeli też do przychodni przyszpitalnej i oddziału nagłych wypadków, przylegającego do gabinetu zabiegowego. Pokoje dla chorych znajdowały się od frontu i z boku budynku. Były tam cztery separatki i cztery większe sale, przeznaczone dla oddziałów położnictwa i ginekologii, chirurgii, interny i chirurgii urazowej. Ale poruszanie się pacjentów między oddziałami było tu, z konieczności, bardziej płynne niż w dużym szpitalu.

– To bardzo przytulny szpital – uznała, kiedy przez recepcję wyszli wprost na palące słońce.

– Proszę mi wytłumaczyć, co oznacza to wasze słowo „przytulny”. Słyszałem je już wcześniej, ale zdaje mi się, że może znaczyć wiele różnych rzeczy.

– To coś wygodnego, małego, gdzie chce się przebywać... Trudno to wyjaśnić, ale czuję się tu podobnie jak w wiejskim szpitaliku, gdzie pracowałam jeszcze jako uczennica.

– Nie powiem, żebyśmy zrozumieli, ale wierzę pani na słowo. – Doktor Patras pokręcił głową.

Pat ciężko się szło stromą uliczką opadającą ku nabrzeżu, ale postanowiła nie okazywać, ile ją to kosztuje. Doktor Patras ujął ją za łokieć i wskazał nakryte białymi obrusami stoliki przed jedną z tawern. Ten gest odebrał jej odwagę. Nie chciała, żeby jej dotykał, ale kiedy już to zrobił, poczuła, że jest to nawet dość miłe.

– Doktor Patras! – wykrzyknął jeden z kelnerów i pospieszył w ich stronę. Trajkotał coś szybko po grecku i udawał, że wynajduje dla nich stolik z najpiękniejszym widokiem.

Za chwilę przed Pat stanął kieliszek z *ouzo*. Uniosła go do ust. Wyglądał dość

niewinnie, a ona była potwornie spragniona. Lekarz gwałtownie wyciągnął rękę, żeby ją powstrzymać.

– *Nero, paraka!* – zawołał. – Proszę zaczekać na wodę. *Ouzo* to ognisty napój. – Dolał trochę wody do kieliszka i przezroczysty płyn zmętniał. – Teraz – powiedział. – *Yasas!*

– *Yasas!* – powtórzyła, przypominając sobie z kursu greckie słowo oznaczające tyle, co „na zdrowie”.

Mimo że sączyła *ouzo* powoli, napój palił ją w gardle. Poprosiła o więcej wody. I przez cały czas czuła, że z drugiej strony stolika przypatrują jej się te ciemne, zagadkowe oczy, a pełne usta uśmiechają się z rozbawieniem. W końcu uniosła wzrok.

– Dobrze! – przyznała. – Aż za bardzo orzeźwiający!

– To się chwali! Cieszę się, że chce pani popробować miejscowego jedzenia i picia.

Na stół wjechał talerz pełen oliwek, koszyk z chrupiącym chlebem i *taramasalata*, grecką specjalnością przyrządzoną z rybiej ikry. Pat zdała sobie sprawę, jak bardzo była głodna i zaczęła jeść, cały czas popijając *ouzo*. Kelner otworzył butelkę białego wina. Andreas wzniósł toast.

– Myślę, że powinienem dać pani szansę. A więc – za dobre układy w pracy. Ale ostrzegam...

– To ja pana ostrzegam – przerwała unosząc kieliszek. – Proszę mi nie przeszkadzać w pracy. Jeśli pan będzie robił to, co do pana należy, to ja także. I proszę się nie martwić o moje zdrowie. Z tym nie będzie żadnego kłopotu. – Chciałaby naprawdę czuć taką pewność, jaka była z jej głosu.

Doktor Patras opróżnił kieliszek i odstawił na stół.

– Mam nadzieję, że się pani nie myli. Ze względu na pani własne dobro, i dobro pacjentów.

Serce Pat zabiło żywiej. Nigdy w życiu nie spotkała kogoś równie niepokojącego. Czy tylko to wyzwanie ją czeka... czy może coś jeszcze?

– Zobacz pan – zapewniła ze spokojem.

– Nie mogę się wprost tego doczekać. – powiedział i spojrzał na nią z ironicznym uśmiechem.

–

Rozdział 2

Nagle podczas obiadu Pat zdała sobie sprawę, że oboje . – a może tylko ona? – usilnie starają się zachować obojętność. Dokładała starań, żeby nie powiedzieć niczego, co by mogło wywołać jakiś konflikt. Jednak podczas krótkich chwil, kiedy mogła bez skrępowania przyglądać się temu niezbyt przyjaźnie nastawionemu lekarzowi, niezmiennie uderzał ją fakt, że jest wyjątkowo przystojny. W jego oczach iskrzyły się ogniki, ciepłe i zmysłowe. Tym musiał zjednywać sobie serca i podwładnych, i pacjentów. A z powodu zainteresowania, jakie wzbudzał u kobiet, musiał pewnie mniemać, że jest dla nich prawdziwym darem bożym.

Znów mu się przyjrzała i stwierdziła, że to wcale nie wyraz oczu czyni go tak niezwykle pociągającym. Z Andreasa emanował jakiś naturalny urok, i to dokładnie wtedy, kiedy – jak jej się zdawało – miał na to ochotę. Odniosła nawet przelotne wrażenie, że doszło między nimi do zawieszenia broni. Nie mogła uwierzyć, że to ten sam człowiek, który jeszcze dziś rano tak na nią krzyczał.

Oboje próbowali kierować rozmowę na neutralne tematy, dyskutując najpierw o medycynie, potem przechodząc do najświeższych wiadomości ze świata, książek i teatru – byle wyciszyć grożącą możliwym zatargiem sytuację.

Do Pat dotarło nagle, że upłynęła im przy obiedzie cała godzina i nadal pozostali przyjaciółmi! Może niepotrzebnie tak się obawiała. Ale, z drugiej strony, takie spotkania poza szpitalem to zupełnie co innego. Przecież oni mają razem pracować. Tak czy owak, nie zaszkodzi się przekonać, czy to rzeczywiście mężczyzna, którego chciałyby bliżej poznać.

Rozmowa stawała się coraz swobodniejsza i Pat pomyślała, że może to trochę niebezpieczne – wykraczać poza tematy zawodowe. W dodatku noga zaczęła jej dokuczać i chętnie by ją wyciągnęła, ale nie chciała dać mu powodu do zadowolenia.

– ... i tak znalazłem się tutaj – ciągnął Andreas. – Sześć miesięcy: wiosna i lato na tej cudownej wyspie. Jesienią muszę wracać do Aten, gdzie będzie chłodniej i bardziej szaro.

– A czym pan się zajmuje w Atenach?

– Jestem profesorem chirurgii. Dlatego mogłem sobie zrobić przerwę na te sześć miesięcy i pomóc mojemu przyjacielowi Alexandrowi. Miałem roczny urlop naukowy, więc powrót do szpitala dobrze mi robi. To daje więcej satysfakcji niż życie akademickie.

A więc ma poważną pracę... Pewnie wszystkie studentki mdleją na jego widok. Nic dziwnego, że bywa taki dumny i despotyczny. I pewnie przeraża go wizja kilku miesięcy pracy w towarzystwie kulejącej dwudziestopięcioletki, kiedy przywykł do samej śmietanki młodych i zdrowych dziewcząt.

– Proszę mi powiedzieć, dlaczego kuzynka nazywa panią Pat?

– To skrót od Patrycji.

– To wiem. Ale uważam, że Patrycja brzmi dużo ładniej niż Pat. Po co psuć takie piękne imię przez jakieś skrót?

Kelner zabrał talerze z resztkami *barbunii* – czerwonej ryby, która smakowała wybornie, *dolmados* – liści winogron – a także zielonej fasolki i miejscowej sałatki. Pat usłyszała, że Andreas zamawia kawę, więc oparła się wygodniej na krześle i wysunęła zabandażowaną stopę z buta. Pomyślała o Ginie, ale nie miała wyrzutów sumienia, że siedzi tak długo przy lunchu zamiast zajmować się pacjentką. Długi odpoczynek będzie dla dziewczyny najlepszym lekarstwem, poza tym jest pod dobrą opieką. W żadnym z londyńskich szpitali Pat nie spotkała się z tak serdecznym stosunkiem personelu do pacjentów. A gdyby stan Giny się pogorszył, doktora Patrasy na pewno natychmiast by zawiadomiono.

Odpężona, przypatrywała się miastu po drugiej stronie zatoki. Skały wyrastały z morza niemal pionowo i Ceres sprawiało wrażenie, jakby parowało w jakimś gigantycznym kotle. Łodzie rybackie tkwiły w bezruchu na wodzie, nawet turyści szukali schronienia przed prażącym majowym słońcem, sadowiąc się pod kolorowymi parasolami rozstawionymi przy portowych tawernach. Z Londynu na Rodos leciało się zaledwie cztery godziny, potem na Ceres płynęło się promem dwie godziny, a mimo to Pat czuła się tak, jakby znalazła się gdzieś na antypodach Anglii.

Jej rozmyślenia przerwał niski głos Andreasa.

– Mówiła pani, czym różni się praca w londyńskim szpitalu od pracy u nas, i jak sobie pani z tym poradzi. Ale właściwie nadal nie powiedziała mi pani nic o sobie.

– Bo niewiele mam do powiedzenia, poza tym, co pan wyczytał w moim życiorysie i usłyszał od Nicole. Może pan mi opowie o sobie? Dlaczego tak naprawdę przyjechał pan na Ceres?

Dostrzegła w jego oczach zdumienie. Chyba nie spodziewał się takiej odwagi z jej strony. Sama zresztą by się o to nie podejrzewała! Zdała sobie jednak sprawę, że tylko w ten sposób może na nim zrobić wrażenie. A nagle zaczęło jej na tym bardzo, ale to bardzo zależeć.

– Urodziłem się na tej wyspie – zaczął. – Moja rodzina ma tu dom, niedaleko Capodistriasów. Znam ich od dziecka. Więc kiedy Alexander zadzwonił i spytał, czy mógłbym się wyrwać na trochę i zastąpić go, skorzystałem z okazji. Za bardzo się oddaliłem od prawdziwej medycyny. Dobrze czasem wrócić do korzeni. – Zerknął na zegarek. – Pora wracać do szpitala. Jak pani noga? – W porządku – skłamała.

– A nie wolałaby pani jeszcze trochę odpocząć?

– Nie, nie. – Za żadne skarby nie przyznałaby się do tego, ale zaczęła w nim dostrzegać prawdziwie ludzkie cechy. Doszła nawet do wniosku, że jest niezwykle interesujący. Gdyby tak udało się przełamać jego początkową niechęć, to mogłoby im się całkiem dobrze współpracować. Zauważyła, jak skinął na kelnera, żeby przyniósł rachunek. Miał tę chłodną pewnością siebie, wynikającą z odniesionych sukcesów i dużych pieniędzy. Ale potrafił też być arogancki i z tą jego cechą może być ciężko. Jeśli postanowi dać jej twardą szkołę, będzie musiała jakoś to wytrzymać.

Stał przy niej i popatrzył dziwnie, kiedy wsunęła nogę w nieproporcjonalnie duży sandał.

– Spuchła jeszcze bardziej – powiedział spokojnie.

– Będzie pani musiała poleżeć.

– Później – odparła stanowczo. – Skoro mnie to nie przeszkadza, to pan tym bardziej nie powinien się martwić.

– Jak pani chce – rzucił zrezygnowanym tonem.

– Chodźmy już.

Nawet nie próbował jej pomóc, kiedy wsparta na lasce przeciskała się między stolikami.

Kiedy wyszli na ulicę, Pat usłyszała nagle dźwięczny głos.

– Ach, Andreas, wspaniale, że cię widzę! Przedstaw mnie swojej przyjaciółce.

Pat odwróciła się i zobaczyła wysoką, szczupłą, świetnie ubraną kobietę w nieokreślonym wieku. Mogła mieć lat dwadzieścia równie dobrze jak trzydzieści, albo też zbliżać się do czterdziestki. Twarz o klasycznych greckich rysach była idealnie zadbane pokryta warstwą pudru. Lniane spodnie i bordowa jedwabna bluzka doskonale pasowały do jej figury modelki. Z wdziękiem szła między stolikami, stukając głośno wysokimi obcasami.

Andreas Patras nie wyglądał na poruszonego owym zjawiskiem. Spokojnie przedstawił sobie obie kobiety.

– Siostra Patrycja Manson, właśnie przyjechała z Anglii, będzie u nas

przełożoną pielęgniarek. A to Cassiopi Manoulis.

– Dzień dobry, siostrzo Manson. – Cassiopi wyciągnęła starannie wypielegnowaną dłoń. Zerknęła na laskę Pat, ale najwyraźniej była zbyt dobrze wychowana, by pozwolić sobie na komentarz. Gdy Pat uściśnęła jej rękę, uderzyło ją, że w tej kobiecie nie ma ani odrobiny ciepła. – Próbowałam dodzwonić się do szpitala. – Cassiopi odwróciła się do Andreasa, szybko wypuszczając dłoń Pat. – Powiedzieli mi, że mogę cię tutaj znaleźć. Potrzebuję twojej rady... w sprawie rodzinnej.

– Muszę wracać do szpitala, Cassiopi. – Twarz Andreasa pozostała niewzruszona. – Mamy nową pacjentkę, trzeba ją zbadać.

– Przecież są inni lekarze, którzy mogą to zrobić!

– Cassiopi rozłożyła rękę w geście zniecierpliwienia.

– Nawet młody Dominik potrafi się zająć nowo przyjętym pacjentem.

– Ale ja chcę to zrobić sam – odparł zdecydowanie, chociaż uprzejmie.

Cassiopi zmarszczyła brwi i przeniosła wzrok z Andreasa na Pat.

– Z pewnością dzięki siostrze Manson twoja praca będzie dzisiaj lżejsza. Jeśli znajdziesz czas, to może wieczorem zaszczycisz nas wizytą.

Odeszła tak szybko, jak się pojawiła. Dopiero wtedy Pat zauważyła ciemnoniebieskiego mercedesa z kierowcą, czekającego na nabrzeżu.

– No to trzeba wracać – powtórzył Andreas, jakby nic się nie stało.

– Go robi Cassiopi? – spytała Pat, usiłując ukryć zadyszkę, gdy podążała za nim po nierównych stopniach, przytrzymując się poręczy.

– Cassiopi? Ona nic nie musi robić. Rodzina Manoulisów jest bardzo bogata. Tam się raczej nie namawia kobiet, żeby robiły cokolwiek poza domem.

– Ach, więc jest zamężna.

– Jeszcze nie – uciał. Widać było, że nie ma ochoty kontynuować tematu Cassiopi.

Ogromna chmura przesłoniła słońce i zdawało się, że nagły chłód wdarł się także między nich. Przyjacielska pogawędka się skończyła.

Wróciwszy do szpitala, poszli do pokoju nowej pacjentki. Gina już się obudziła.

– Jak się czujesz? – zapytał doktor Patras, przysiadając na brzegu łóżka.

– Dobrze... tak mi się zdaje – mówiła dziewczyna z poważnym wyrazem twarzy. – Ale ostatnio nie czułam się najlepiej. Panie doktorze, czy pan mnie zbada?

– Oczywiście. Po to tu jestem.

– Ale... chodzi mi o to, czy mnie pan zbada... dokładniej. Chyba... to znaczy, na

pewno... jestem w ciąży.

– Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

– Andreas pochylił się i wziął dziewczynę za rękę.

– Moja droga, gdybyśmy wiedzieli...

– Nie chciałam, żeby ktoś wiedział... nawet Geoffrey. Wie pan, miałam nadzieję, że je stracę... w wodzie. Wypłynęłam na środek zatoki i myślałam, że będę mieć dość odwagi, żeby z tym wszystkim skończyć.

Pat usiadła po drugiej stronie łóżka i teraz oboje trzymali pacjentkę ze rękę. Dziewczyna utkwiała oczy w suficie. Mówiła cicho, ale opanowanie przychodziło jej z trudem.

– Doszłam do wniosku, że sobie z tym nie poradzę. Nie mamy pieniędzy ani pracy. Geoffrey ma dziewiętnaście lat, a ja osiemnaście. Wzięłam swoje oszczędności z banku i wszystko wydałam na bilety na tę wyspę. Rodzice przywozili mnie tu, kiedy byłam mała.

– Teraz już nie jesteś taka mała – wtrącił łagodnie Andreas. – Jak myślisz, który to miesiąc?

– Trzeci, a może czwarty. Prawie nic nie jem, żeby nie było widać. Myślałam... że jeśli utonę, to będzie wyglądało na wypadek i nikt się nie dowie. I Geoffrey nie będzie miał na głowie mnie i dziecka. Jest za młody, żeby wziąć na siebie taką odpowiedzialność. A to wszystko moja wina, bo zapomniałam wziąć pigułki. Byłby wściekły, gdyby się dowiedział.

– Wcale by nie był – powiedziała szybko Pat, z nadzieją, że właściwie oceniła tego młodego człowieka. Widziała go tylko przelotnie, ale sprawiał wrażenie miłego i rozsądnego.

– No cóż, zbadam cię, a potem się zastanowimy, co z tym zrobić, młoda damo – powiedział wesoło lekarz. – Pojedziemy na oddział położniczy, żeby zobaczyć, jak to wygląda.

Siostra Ariadnę Stangos już na nich czekała, zawiadomiona przez wewnętrzny telefon.

– Przyjechaliśmy na badanie, siostrze. Najpierw ultrasonografia.

Potem przedstawił obie pielęgniarki. Siostra Stangos serdecznie uśmiechnęła się do Pat.

– Bardzo ci współczuję z powodu tej nogi. Jak sobie poradzisz?

– Och, to nie problem – zapewniła natychmiast Pat, stając tak prosto, jak tylko mogła, żeby nie było widać, że przez cały czas ciężko wspiera się na lasce.

– A więc jesteś kuzynką Nicole. Dostrzegam pewne podobieństwo, chociaż

masz ciemniejsze włosy.

– Nasze matki są siostrami – wyjaśniła Pat. – Obie są blondynkami, tak jak Nicole, a ja jestem podobna do ojca.

– Pamiętam pierwszy dzień Nicole w szpitalu. Była bardzo przejęta. A Alexander na początku nie ułatwiał jej życia. Powiem ci, że Nicole chyba tylko dlatego nie domyślała się, że się w niej zakochał. Ale mnie nie da się oszukać! Od razu się połapałam. , ;

– Czy aparat gotowy, siostró? – zapytał stanowczo doktor Patras, odwracając się od umywalki, gdzie mył ręce^

– Musimy sobie któregoś dnia dłużej pogadać.

– Siostra Stangos uśmiechnęła się do Pat. – . Po dyżurze – dodała, widząc minę doktora Patrasy.

– Z przyjemnością – zgodziła się Pat, pomagając pacjentce zejść z wózka.

– Teraz zajmijcie się ultrasonografem – powiedział lekarz. Gdy tylko uruchomiły skaner, na ekranie pojawił się obraz małego płodu. – Wygląda zdrowo – stwierdził. – Kiedy miałaś ostatni okres, Gino?

– Trudno powiedzieć. – Dziewczyna zmarszczyła czoło. – Zawsze były nieregularne. Może w połowie stycznia, ale mogło to być i w lutym. Tak, miałam lekkie krwawienie w lutym i modliłam się, żeby to był okres. W marcu nie było nic i zaczęłam się niepokoić. To właśnie wtedy uznałam, że sobie z tym nie poradzę. Ale bałam się pójść do swojego lekarza. To stary przyjaciel mojego taty i nie mogłam ryzykować, że rodzina się dowie.

– Prawdopodobnie dwunasty lub trzynasty tydzień. – Doktor Patras obserwował monitor.

– A więc rozwiązania należy się spodziewać pod koniec października.

– Nie mam zamiaru się męczyć! To moje ciało i...

– To także dziecko Geoffreya – przerwał lekarz uprzejmym, ale stanowczym głosem. – Nie sądzisz, że powinniśmy przyprowadzić ojca i przekonać się, co on o tym myśli?

Dziewczyna po raz pierwszy spojrzała na monitor i ukryła twarz w dłoniach.

; – Rusza się... żyje.

– Oczywiście, że się rusza – powiedziała ciepło Pat. – Masz w brzuchu zdrowe dziecko, ono cały czas rośnie. To żywy dowód twojej miłości do Geoffreya.

Mówiąc to, napotkała wzrok Andreasa, Zastanawiała się, czy przypadkiem się nie zagalopowała. Z natury była romantyczna, ale w pracy chyba nie powinna się tak rozczulać. Uspokoila się, gdy Andreas z aprobatą pokiwał głową.

– To będzie najcenniejsze doświadczenie w twoim życiu, Gino – powiedział. – Gdybyś wiedziała, ile spotkałem kobiet, które bardzo pragnęły dziecka, a nie mogły go mieć. – Przerwał i wyciągnął ręce do Giny. Dziewczyna przez moment się wahała, lecz w końcu ujęła jego dłonie i popatrzyła mu w oczy. – Uważam, że teraz powinnaś się zobaczyć z Geoffreyem – ciągnął. – Jest niedaleko, na drugim końcu korytarza. Bardzo chciał do ciebie przyjść, ale zabroniliśmy ci przeszkadzać. Masz dość sił, żeby się z nim spotkać? Mam poprosić siostrę Manson, żeby go przyprowadziła?

Gina zawahała się. Nerwowo przyglądała dłonią krótkie, jasne włosy.

– Jeśli Geoffrey przyjdzie, to już nie będzie wyboru. On uwielbia dzieci.

– Zdaje się, że mówiłaś, że Geoffrey nie chce się wiązać – przypomniała sobie Pat.

– No... właściwie to chyba ja nie chciałam się wiązać. – Gina była wyraźnie zmieszana. – Wiem, jak to wszystko wygląda – wczesne małżeństwo i te rzeczy. Moja siostra ma dopiero dwadzieścia pięć lat, a wygląda chyba na sto; czwórka dzieci i piąte w drodze. Chciałam, żeby ze mną i Geoffreyem było inaczej. Żebyśmy coś w życiu zrobili, zanim weźmiemy ślub i założymy rodzinę.

– Cóż, życie nie zawsze przynosi to, co sobie wymyślimy, więc trzeba wszystko wykorzystywać najlepiej, jak się da – powiedziała Pat. – No i jak, chcesz, żebym przyprowadziła Geoffreya?

Gina wahała się jeszcze przez kilka chwil, zanim skinęła głową.

– Dobrze – powiedziała w końcu. – Ale nie zostawiajcie mnie z nim samej, proszę. Potrzebuję trochę moralnego wsparcia.

– Dostaniesz wszystko, czego będziesz potrzebowała – zapewnił doktor Patras. – Teraz zabierzemy cię z powrotem do twojego pokoju i za parę minut siostra Manson przyprowadzi tam Geoffreya.

Jean Granby, rudowłosa australijska pielęgniarka z interny, była zajęta, kiedy przyszła Pat, więc tylko uśmiechnęła się znad łóżka chorego na serce pacjenta.

– Pewnie, zabierz Geoffreya, niech się zobaczy ze swoją dziewczyną. Martwił się trochę, ale już mu przeszło. Nie ma potrzeby, żeby zostawał na noc. Powiedział mi, że wynajęli pokój nad morzem. Mógłby tam zaraz wrócić, tylko niech doktor Patras jeszcze raz go obejrzy.

Geoffrey siedł w milczeniu obok Pat. Czują, że denerwuje się przed ponownym spotkaniem ze swoją dziewczyną.

– Dziś rano uratowałeś Ginie życie – odezwała się Pat.

– Gdybym jej tak dobrze nie znał, to pomyślałbym, że chce się utopić – odparł

bezbarwnym głosem chłopak.

Pat zatrzymała się na środku korytarza i położyła mu dłoń na ramieniu. Dostrzegła w jego oczach smutek i lęk. Jego ciemne włosy były nadal potargane i sztywne po kąpieli w słonej wodzie. Najwyraźniej nie wziął jeszcze prysznic. Pewnie tkwił cały czas na krześle, tak jak go widziała podczas przedpołudniowego obchodu, i czekał, aż go zawołają do Giny.

– Dlaczego tak myślisz, Geoffrey? – zapytała.

Chłopak wzruszył ramionami.

– Weszła do wody, nic mi nie mówiąc. Czytałem w cieniu pod drzewem i kiedy podniosłem wzrok, zobaczyłem Ginę daleko, na środku zatoki. Oddalała się od brzegu, a zawsze potwornie się bała, kiedy nie czuła dna. A ostatnio trochę dziwnie się zachowywała. Wskoczyłem i popłynąłem do niej... i wtedy zniknęła pod wodą. .

Pat ciężko westchnęła.

– Ale uratowałeś ją. Chodźmy teraz do niej. Czeka na ciebie.

Twarz chłopca ożywiła się.

– A już się bałem, że nie zechce mnie widzieć!

Gina siedziała na łóżku, ubrana w szpitalną koszulę, ze świeżo uczesаныmi włosami. Andreas stał obok. Spojrzał na Pat pytająco. Prawie niedostrzegalnie potrząsnęła głową. Nie, jeszcze nic mu nie powiedziała.

– Siadaj, Geoffrey – powiedział Andreas, przystawiając krzesło do łóżka.

Chłopak opadł na krzesło i wyciągnął ręce do Giny.

– Czy już wszystko dobrze? Gina, tak się martwiłem. Ja...

– Cicho, Geoffrey, muszę ci coś powiedzieć.

– Dziewczyna spojrzała błagalnie na Andreasa. – Co mam powiedzieć, doktorze?

– Prawdę – odparł spokojnie.

Gina odetchnęła głęboko i zaczęła swoją smutną opowieść. Pat zauważyła, że kiedy wspomniała, jak chciała zabić siebie i nie narodzone dziecko, do oczu chłopaka napłynęły łzy. Nie gniewu, lecz żalu.

– Ale razem sobie z tym poradzimy – powiedział Geoffrey, kiedy skończyła. – Nie będzie łatwo, ale jakoś sobie poradzimy. Już się strasznie cieszę, że zostanę tatą – dodał zdobywając się na uśmiech.

– Przed wami jeszcze pięć miesięcy czekania – wtrącił Patras. – Gina będzie potrzebować twojego wsparcia.

– Oczywiście. Weźmiemy ślub – zapewnił Geoffrey.

– Nie! Nie chcę ślubu! To znaczy... jeszcze nie teraz. Bo... co za różnica, czy

masz na palcu te trochę złota, czy nie?

– Ale to znak, że jesteście naprawdę ze sobą związani. Że będziecie razem do końca życia – tłumaczyła Pat.

Wcale nie zamierzała wpadać w sentymentalny ton, ale tak jakoś wyszło. Uświadomiła sobie, że Andreas to wyczuł i nie wyglądał na zachwyconego.

– Chyba pora, żebyśmy ich zostawili samych, niech zadecydują o swojej przyszłości – powiedział szorstko i ruszył do drzwi. – Siostra i ja będziemy w pobliżu, gdybyście czegoś potrzebowali. Wystarczy nacisnąć dzwonek.

Wyszli na korytarz, zostawiając Ginę i Geoffreya pochłoniętych snuciem planów na przyszłość.

– Czuję, że wszystko będzie dobrze – zamyśliła się Pat. – Że zostaną razem, nawet bez ślubu. Gina ma rację. Obrączka to nie odpowiedź. Liczy się prawdziwe oddanie. Bez tego nie ma sensu ciągnąć związku.

– Mówi siostra jak ktoś, kto ma wielkie doświadczenie. To dziwne jak na osobę, która jeszcze z nikim naprawdę się nie związała.

– Poświęciłam się karierze pielęgniarki – odparła spokojnie.

– I nie pojawił się nikt, kto by pani to wyperswadował? – roześmiał się kpiąco.

– Jeśli kiedyś się pojawi, to będzie musiał pogodzić się z moją pracą.

– Jak na kobietę, jest pani bardzo twarda.

– Może pan niewiele wie o kobietach? Uważa się, że to słabsza płeć, ale to nieprawda.

– Zobaczymy – powiedział, spoglądając na jej nogę. – Niech pani lepiej pójdzie i obejrzy swój pokój, przymierzy fartuch i tak dalej. Dzwoniłem do doktora Demetriusa i obiecałem, że odwiedzi go pani wieczorem. Dziękuję za pomoc przy Ginie. Może pani zacząć pracę jutro o ósmej rano. Dyżurna pielęgniarka w recepcji da pani klucz do pokoju. Mimo wszystko jednak chciałbym, żeby doktor Demetrius wziął pod uwagę obecny stan pani zdrowia. Ciekawe, co postanowi.

Pat ugryzła się w język. Chciała powiedzieć, że przy takim stanie zdrowia marzy tylko o prysznicu i o wyciągnięciu nóg na łóżku, ale skoro on już umówił się z doktorem Demetriusem, będzie musiała jeszcze trochę wytrzymać.

– Poproszę Dominika, żeby panią zawiózł – rzucił Andreas na pożegnanie.

Pat przystanąła i patrzyła w ślad za oddalającym się lekarzem. Przypomniała sobie jego ciemnobrązowe, zagadkowe oczy, jeszcze niedawno wpatrzone w jej twarz. Kiedy się trochę odprężył, potrafił być bardzo miły. A kiedy tak na nią patrzył, czuła w środku jakieś dziwne podniecenie. Andreas Patras – to będzie wyzwanie. Tak bardzo chciała przełamać jego niechęć, żeby łatwiej im się razem

pracowało. A może, kiedy się lepiej poznają, okaże się, że osądziła go zbyt pochopnie. Miała nadzieję, że tak będzie.

Rozdział 3

Mieszkalna część szpitala znajdowała się po drugiej stronie cichego podwórza. Pielęgniarka z recepcji pokazała Pat drogę do jej pokoju i nieśmiało zapytała, czy może w czymś pomóc. Kiedy Pat podziękowała, szybko się oddaliła.

Pokój wydawał się ciemny, gdy weszła do środka z zalanego słońcem korytarza. Otworzyła drewniane okiennice w oknie wychodzącym na podwórze. Zauważyła, że ładne kwieciste zasłony są z tego samego materiału, co narzuta na łóżku. W pokoju znajdowała się jeszcze mała toaletka, komoda, biurko i fotel. Wyplatana mata zakrywała część kamiennej podłogi. Wyglądało to na pozostałość starego budynku, który z pewnością znajdował się w tym miejscu na długo przedtem, zanim wybudowano szpital.

Rzuciła się na wąskie łóżko i zdjęła ortopedyczny sandał, chroniący jej chorą nogę. Tak było o wiele lepiej! Ucieszyła się, widząc telefon na nocnej szafce. Wiedziała, że mnóstwo razy jego dźwięk będzie ją wyrwał ze snu, ale w tej chwili to było wybawienie. Obiecała zadzwonić do domu zaraz po przyjeździe, a do tej pory nie miała czasu.

Dziewczyna w centrali świetnie mówiła po angielsku. Pat wyjaśniła, że chce odbyć prywatną rozmowę i prosi o wpisanie jej na osobny rachunek. Lepiej na samym początku zapewnić o własnej uczciwości. Weszło jej to w krew – w Benington panowały surowe obyczaje.

– Polecono mi, żebym bez przeszkód łączyła wszystkie zamiejscowe rozmowy starszych rangą pracowników, siostró Manson. Jest pani naszym gościem, ale i przełożoną pielęgniarką.

– To bardzo miły gest. Dziękuję. – Pat podała numer. Wyobraziła sobie, jak po drugiej stronie dzwoni telefon, a mama szybko wyciera ręce w ściereczkę w ciepłej, wiejskiej kuchni. W Anglii jest dwie godziny wcześniej, ale jej matka i tak na pewno coś piecze.

– Pat! Jak to dobrze wreszcie cię słyszeć! Tak się martwiłam!

! – Niepotrzebnie, mamó. Wszystko w porządku. Szpital jest dokładnie taki, jak opisywała Nicole. Miły i przyjazny.

– A jak tam twoja noga?

– Znakomicie! Całkiem o niej zapomniałam. – Pat nie chciała przysparzać matce zmartwień.

– To dobrze. Bałam się, że podróż może cię zmęczyć.

– Skądże! Czuję się świetnie. Wieczorem jadę się spotkać z teściem Nicole.

– Ach, to miło. Jak to dobrze, że masz tam chociaż jakąś rodzinę. Simon i Peter przyjechali na weekend. Simon przywiózł nową dziewczynę. Kto wie? Może w końcu któreś z was się ustatkuje.

– Kto wie? – powtórzyła Pat. – Muszę już kończyć, mam. Niedługo zadzwonię.

– Tak, koniecznie, Pat. I uważaj na siebie.

Odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się. Matka przy każdej okazji przypominała, że jej marzeniem jest, by dzieci wreszcie się pożeniły i ustatkowały. Simon był programistą komputerowym i mieszkał w Manchesterze. Miał trzydzieści jeden lat. Matka uważała, że to stanowczo za dużo jak na kawalera. A Peter, o dwa lata młodszy od Simona, był nauczycielem i zmieniał dziewczyny jak rękawiczki. Pat w kółko powtarzała, że w wieku dwudziestu pięciu lat ma jeszcze dość czasu, by myśleć o założeniu rodziny, ale matka odpowiadała, że w tym wieku urodziła już trójkę dzieci i że dopóki nie doświadczy się macierzyństwa, to tak naprawdę nie zaczęło się żyć.

Cóż, Pat lubiła swoją pracę i zamierzała jeszcze długo żyć tak, jak dotychczas.

Wstała z łóżka i podeszła do szafy. Znalazła w niej jasnoniebieską pielęgniarzką sukienkę i biały fartuch. Na górnej półce leżał czepek. Przymierzyła go i skrzywiła się, widząc swoje odbicie w lustrze. Sterczał okropnie. Będzie musiała coś zrobić z niesfornymi włosami, zanim odważy się w nim wyjść. Może powinna je skrócić o parę centymetrów, albo upiąć na czubku głowy.

Próbując ułożyć jakoś włosy, zajrzała do wnęki za kotarą. Co za szczęście – własny prysznic! Żadnych kolejek na korytarzu, kiedy człowiek dosłownie pada z nóg. I pomyśleć, że musiała przebyć taki kawał drogi z Londynu, żeby wreszcie zaznać odrobiny luksusu.

Zdjęła bandaż i obejrzała nogę. Opuchlizna się zmniejszyła. Kąpiel dobrze jej zrobi.

Woda była gorąca. Pat stała z zadartą głową i wcierała szampon we włosy. I jeszcze odżywka... Poczowała jedwabistą gładkość pod palcami. Musi dobrze wyglądać, kiedy pojawi się na dyżurze.

Czyżby ktoś pukał do drzwi? Pat zakręciła kran, chwyciła wielki, puszysty ręcznik i wróciła do pokoju. Pukanie rozległo się ponownie. Uświadomiła sobie, że poza wymiętą bluzą i spódnicą nie ma nic do ubrania. Przypuszczalnie jej walizka nadal znajdowała się na łodzi Capodistriasa.

– Kto tam? – zapytała.

– Ariadnę Stangos. Przyszłam zapytać, czy niczego nie potrzebujesz.

– Ach, Ariadnę. Dzięki Bogu, że to ty, a nie... ktoś inny – dokończyła pospiesznie. Owinęła się ręcznikiem i otworzyła drzwi.

– Wiedziałam, że nikt nie pomyśli o tym, że nie masz się w co przebrać. – Siostra Stangos[^] roześmiana, weszła do środka. – Wszystko zostało na łodzi, prawda? – Usiadła w fotelu i rzuciła na łóżko plastikową torbę, – Przyniosłam ci mój zapasowy szlafrok, czystą bluzkę i bieliznę. Będzie za duża, ale lepsze to, niż nic. Wieczorem jedziesz do Symborio, prawda? Dominik kazał powtórzyć, że zabierze cię koło szóstej. Rozumiem, że doktor Demetrius chce cię zobaczyć, zanim oficjalnie zaczniesz pracę.

– Tak. Poza tym obiecałam Nicole, że będę zaglądać do jej teścia. Przypuszczam, że wizyta raz na tydzień wystarczy. Jeśli mam być szczerą, to wołałabym dziś tam nie jechać. Tyle już się zdążyło wydarzyć!

– No tak. Właśnie, jak twoja noga? Przy atrofii mogą być kłopoty. Jesteś pewna, że możesz tak od razu zacząć pracę?

– Nie zaczynaj! – ostrzegła Pat. – Muszę przekonać doktora Patrasa, że dam radę. Wiem, że dobrze robię. Im bardziej będę forsować tę nogę, tym będzie silniejsza. Bardzo ci dziękuję za te ubrania – dodała, znikając w łazience. Wróciła po chwili w obszernym bawełnianym szlafroku.

– Wygląda na tobie jak namiot! – Okrążyła twarz Ariadnę aż poczerwieniała ze śmiechu. – Myślę, że w walizce masz dużo ładniejsze rzeczy. Możesz się przebrać w drodze do Symborio.

– Opowiedz mi, jaki jest teść Nicole – poprosiła Pat. Do jej głosu wkradła się nuta lęku.

– Cóż, zawsze twierdziłam, że doktor Demetrius musi trzymać rękę na pulsie, jeśli chodzi o – jego w końcu! – szpital. Tak naprawdę to jest kochanym staruszkiem, ale potrafi być nieprzejednany. Dlatego uważaj, żeby się nie zobowiązać do zbyt częstych wizyt.

– Wołałabym przez cały czas być tutaj, ale chyba będę musiała się dostosować ze względu na Nicole.

– Pewnie cię zainteresuje, że dom Capodistriasów jest bardzo blisko Patrasów. Obie rodziny często się spotykają... Wspólne kolacyjki i tak dalej – zakończyła siostra Stangos, patrząc na Pat przenikliwym wzrokiem, – A niby dlaczego miałabym się tym zainteresować?

– Ach, przestań, Pat. – Ariadnę roześmiała się. – Mogę do ciebie mówić Pat, prawda?

– Oczywiście, ale...

– Wiem, że na samym początku zraziłaś się do Andreasa, ale chyba zdajesz sobie sprawę, że gdyby się udało przełamać te pierwsze lody, okazałby się cudownym człowiekiem. Jeśli poznasz go prywatnie, na przykład tam w Symborio, to może...

– Ariadnę, ty chyba nie wiesz, co mówisz! Ten człowiek jest, jak na mój gust, stanowczo zbyt arogancki i zarozumiały. Nie mam ochoty na żadne kontakty z nim, poza służbowymi.

– . To dlatego, że jeszcze go nie znasz. – Ariadnę nie dawała za wygraną. – Kobiety szaleją za nim. Większość pielęgniarek była wniebowzięta, kiedy się dowiedziały, że przyjeżdża. Wystarczy, że kiwnie palcem, a...

– Na mnie niech lepiej nie kiwa. Nie mam ochoty się o niego zabijać – odparła oschle Pat.

– Cóż, to nawet lepiej, bo on jest zaręczony.

– Przypuszczam, że masz na myśli Cassiopi Manoulis?

– Tak. Poznałaś ją?

– Przyszła na przystań, kiedy jedliśmy obiad. Wydała mi się czarująca.

– Nie musisz być taka łaskawa. To bardzo niebezpieczna kobieta. Wydrapie ci oczy, jeśli się dowie, że chcesz jej odebrać mężczyznę.

– O to akurat nie musi się martwić.

– Cóż, w takim razie cieszę się, bo to by ci nic dobrego nie dało. Obie rodziny nie dopuszczają, żeby – coś stanęło na drodze do spodziewanego małżeństwa.

– A kiedy to będzie?

– Och, może w tym roku, może w przyszłym. Odwlekają ślub z coraz to innego powodu. Cassiopi wyjechała na parę lat do Ameryki, a Andreas pracował w Atenach. Zawsze myślałam, że to małżeństwo z rozsądku, wymuszone przez obie rodziny. To nie jest związek z miłości, raczej połączenie dwóch bogatych dynastii, dla dobra interesów.

– Ale doktor Patras musi chyba czuć coś do tej kobiety? To znaczy, nie wydaje mi się, żeby należał do ludzi, którzy daliby się w coś takiego wrobić wbrew własnej woli.

– Myślę, że Andreas też uznał, że tak będzie najlepiej. Przekonałam się, że interesuje go przede wszystkim kariera. Ma ważne stanowisko w Atenach. Jakies pięć lat temu, w czasie wakacji, byliśmy wszyscy zaproszeni na przyjęcie zaręczynowe. Cassiopi promieniała, o ile można w ogóle promienieć po dwóch nieudanych małżeństwach. Znowu zostać panną młodą to nie byle co. Ale, moja

droga, czy ja się czasem za bardzo nie rozgadałam?

Pat zdobyła się na uśmiech.

– Widać, że za nią nie przepadasz. Właściwie to ja też jej nie polubiłam. Ale powiedz mi, jak się zachowywał doktor Patras na tym zaręczynowym przyjęciu? Przecież nie urządzono go wbrew jego woli?

– To akurat było dziwne. Znam Andreasa od dzieciństwa, urodził się tutaj, w letniej rezydencji Patrasów, i co roku przyjeżdżał z Aten. Mam trzydzieści siedem lat, tyle samo co Cassiopi, chociaż ona wygląda dużo młodziej, to pewnie po tych kosztownych operacjach plastycznych. Och, moja droga, ale zmieniam temat! No więc, Andreas jest o parę lat starszy. Dziewczyny zawsze za nim szalały. Cassiopi też na niego polowała. Tak, nawet bardzo. Ale wyjechał do Londynu na studia i... O Boże, która – to godzina? Muszę pędzić. Wpadłam tylko na chwilę, siostry same sobie nie poradzą z wieczornym karmieniem i kąpielami.

– Może ci pomogę? – Pat nagle poczuła sympatię do nowej koleżanki. – Już wkładam fartuch, do wyjazdu do Symborio mam jeszcze trochę czasu.

– Ale nie masz dyżuru...

– Zaraz, zaraz, siostro Stangos, kto tu jest przełożoną? – przerwała jej Pat z uśmiechem.

– O, przepraszam panią – roześmiała się Ariadnę. – Wkładaj ten fartuch, pozapinam ci guziki.

Wrzaski z oddziału noworodków słycać było na drugim końcu korytarza. Pat z uśmiechem otworzyła drzwi i weszła pomiędzy łóżeczka.

– To mi przypomina odgłosy strzyżenia owiec w moich rodzinnych stronach!

Wystraszona młoda siostra wybiegła z kuchenki, gdzie przygotowywano posiłki, z dwiema butelkami w dłoniach.

– Dla kogo to, siostro? – spytała Pat, biorąc jedną butelkę.

– Dla Nico. – Pielęgniarka wskazała niemowlaka w łóżeczku w odległym kącie sali. – To wcześniak, ma cztery tygodnie. Musi to wszystko wypić.

Pat podeszła do łóżeczka i wzięła na ręce zapłakanego malucha.

– Biedny mały Nico – wyszeptała.

Szlochanie ustało i niemowlak przytulił się do niej, przyciskając główkę do białego fartucha w nadziei na zaspokojenie pragnienia.

– Chwileczkę, skarbie, niech usiądę. – Pat wierzchem dłoni sprawdziła temperaturę butelki, zanim delikatnie włożyła smoczek do buzi maleństwa. Wreszcie mały łakomczuch był zadowolony!

– A gdzie jest jego matka? – zwróciła się do Ariadnę, która karmiła inne

małeństwo z sąsiedniego łóżeczka.

– W domu, zajmuje się pozostałą czwórką. Najstarsze ma szesnaście lat, najmłodsze dziewięć. Mały Nico właściwie nie był zaplanowany... a zwłaszcza termin jego urodzin. Przyszedł na świat pięć tygodni za wcześnie, to był szok dla całej rodziny i... – Ariadnę urwała w pół zdania, kiedy drzwi się otworzyły i do sali wszedł Andreas Patras.

– Wydawało mi się, że dość jasno powiedziałem, że ma pani dyżur dopiero jutro, siostrzo Manson. Pani poświęcenie jest godne podziwu... ale może to tylko okazja, żeby sobie poplotkować? Siostra Stangos jest rekordzistką świata w plotkowaniu. Proszę ją zapytać, o co pani zechce na temat mieszkańców tej wyspy, a potrafi odpowiedzieć. Nawet jeśli nie będzie czegoś wiedziała, to chętnie się dowie. Nie potrzebujemy na Ceres gazety. Siostra Stangos jest naszym najpewniejszym źródłem informacji.

– Siostra Stangos bardzo mi pomaga, odkąd przyjechałam. Nie jestem pewna, czy podoba mi się pański ton, panie doktorze. – Pat miała świadomość, że Ariadnę jest zażenowana, ale czuła, że musi bronić koleżanki.

Spojrzał na Pat i położył rękę na oparciu jej krzesła. Czuła jego gorący oddech na swojej twarzy, drażnił ją zapach wody po goleniu. Ariadnę mówiła, że Andreas podrywał wszystkie dziewczyny, kiedy był młody. I nie zmienił się. Nadal myślał, że wystarczy mu spojrzeć na dziewczynę, żeby jej serce zaczęło szybciej bić.

– Niech się pani nie martwi o Ariadnę – powiedział. – Znamy się od dawna. Dobrze wie, co sędzę o rozgłaszanych przez nią opowieściach. Nie można wierzyć we wszystko, co się usłyszy. – Wyprostował się i rozejrzał po sali. – Nie przerywajcie sobie. Widzę, że macie pełne ręce roboty, więc sam zrobię obchód.

Pat wodziła za nim wzrokiem, gdy chodził od łóżeczka do łóżeczka i oglądał każdego malucha, sprawdzając przy tym informacje na kartach. Widać było, że kocha swoją pracę i uwielbia dzieci. Pat odstawiła butelkę i poklepując małego delikatnie po plecach czekała, aż mu się odbije.

– No, dalej, Nico – szeptała do malca, który przytulił się do niej, zamykając oczka. Kątem oka widziała, jak doktor Patras bierze na ręce jedno z niemowląt. Nie pojmowała, jak mógł przystać na małżeństwo bez miłości. Nie wyglądał na zdecydowanego konformistę. Więc w jaki sposób Cassiopi go upolowała? A może to rodzina nalegała? – Grzeczny chłopczyk – mruzczała Pat do Nico. – A teraz zmienimy pieluszkę i położymy cię do łóżeczka.

Gdy przewijała małego, bez przerwy czuła na sobie wzrok Andreasa. Siedział przy biurku zapisując zalecenia, ale między jedną a drugą kartą spoglądał na nią.

Denerwowało ją to. Czy sprawdzał, jak sobie radzi w pracy? Siedząc na krześle, czuła się pewnie. Gorzej, kiedy będzie musiała chodzić. Gdy tylko położyła Nico do łóżeczka, maluch usnął.

Po chwili w drzwiach stanął Dominik.

– Szukam siostry Manson... Ach, tu jesteś. Powiedziano mi, że poszłaś do swojego pokoju. Czy moglibyśmy wyjechać wcześniej? Doktor Demetrius właśnie dzwonił. Nie wiedziałem, że pracujesz.

– To jest objaw poświęcenia – zauważył kpiąco Andreas. – Ale skoro doktor Demetrius wzywa, to lepiej, żeby pani pojechała.

– Za ile będziesz gotowa? – niecierpliwiał się Dominik. – Doktor Demetrius powiedział...

– Jedź sam – wtrącił Andreas. – Chciałbym, żeby siostra Manson zajrzała ze mną do pacjentki. Do Giny, tej, która omal dziś rano nie utonęła. Leży w pokoju obok. Przywiozę siostrę Manson za jakieś pół godziny. A ty uspokój starszego pana i przygotuj nam miłe powitanie.

Pat już otwierała usta, żeby się sprzeciwić, ale powstrzymała się. Nie miała ochoty na kolejne starcie z tym apodyktycznym lekarzem. Poza tym z chęcią porozmawia z Giną i przekona się, co postanowiła jej trudna pacjentka.

Krótką drogę na oddział kobiecy przebyli w milczeniu.

Kiedy weszli, Geoffrey siedział na łóżku Giny i z jego rozpromienionej miny Pat odgadła, że doszli do porozumienia.

– Chcielibyśmy się tutaj pobrać – zakomunikował. – Nie ma sensu wracać i martwić rodziców. Poza tym w Anglii nie mam pracy. Spróbuję znaleźć coś na wyspie... Mogę robić wszystko.

– Potrzebujemy jeszcze jednego sanitariusza – powiedział Andreas.

– To świetnie – ucieszył się Geoffrey. – Kiedy mógłbym zacząć?

– Gdy tylko dostarczysz referencje. Musisz mi podać nazwisko kogoś, u kogo wcześniej pracowałeś, żebym mógł tam zadzwonić. Bo rozumiem, że miałeś już jakąś pracę?

– Pracowałem jeszcze w szkole – przytaknął Geoffrey. – A potem znalazłem zajęcie w warsztacie, tylko że po roku dostałem wymówienie z powodu redukcji. Ale szef powiedział, że da mi dobre referencje.

– W takim razie wszystko powinno być w porządku. Do tego czasu zatrzymamy Ginę na obserwacji, a potem do ciebie wróci. Słyszałem, że macie pokój nad morzem?

– Tak. Jest skromnie urządzone, ale bardzo czyste... i wyjątkowo tani, a to teraz

najważniejsze. Spróbuję znaleźć coś lepszego, kiedy dziecko się urodzi.

Pat i Andreas zostawili szczęśliwą parę pod opieką jednej z siostr i wyszli na korytarz.

– Niech pani pójdzie zdjąć ten fartuch – powiedział z rozbawieniem. – Spotkamy się przy recepcji.

Pat czuła, że nie wygląda atrakcyjnie w zbyt obszernej bluzce Ariadnę i swojej własnej, mocno sfatygowanej podróżą spódnicy. Andreas już czekał przy wyjściu, niecierpliwie zerkając na zegarek.

– Co za szykowny strój! Doktor Capodistrias będzie zachwycony, gdy panią zobaczy – skomentował i otworzył przed nią drzwi.

– Mam swoje rzeczy w walizce... O, do diabła! Bagaże zostały na łodzi Dominika! Mogłam...

– Już przeniesiono je na moją. Przebierze się pani po drodze.

– Pomyślał pan o wszystkim, prawda?

Kiedy dotarli na przystań, przed jednym z dużych i szybkich jachtów Pat ujrzała wysokiego greckiego marynarza. Wyciągnął rękę i pomógł jej wsiąść. Prawie natychmiast łódź odbiła od brzegu, manewrując pomiędzy żaglówkami zacumowanymi w porcie.

Powietrze było rześkie, słońce chyliło się ku zachodowi, malując pomarańczowe smugi na ciemnogrnatowym tle wody.

– Niech pani zejdzie pod pokład się przebrać. Bardzo proszę włożyć coś, co mogłoby uradować serce starszego pana – doradził doktor Patras.

Trzymając się mocno metalowej drabinki, Pat zeszła do kabiny i oparła się o drzwi, żeby ochłonać. Zostawiła laskę na pokładzie, więc musiała kuśtykać po ciasnym pomieszczeniu, przytrzymując się koi. Jej walizka leżała na niższej półce. Otworzyła ją i poszperała. W końcu zdecydowała, że zielona jedwabna bluzka, którą przed wyjazdem starannie opakowała w bibułkę, będzie idealna na tę okazję. Wielu znajomych mówiło, że świetnie pasuje do jej ciemnych włosów i podkreśla zielone oczy. Do tego włoży białą lnianą spódnicę, którą kupiła na styczniowej wyprzedaży u Harrodsa. Jedyne problem miała z butami. Opuchnięta noga nie mieściła się w skórzanym pantoflu. Ale kiedy Pat zrzuciła z siebie bluzkę Ariadnę, była pewna, że ten bogaty stary armator przemieniony w lekarza-filantropa zachwyci się jej wyglądem.

I Nicole będzie dumna słysząc, że kuzynka przynosi zaszczyt rodzinie, a o to jej przecież chodziło.

Ostrożnie wdrapała się z powrotem na pokład i usiadła na ławce naprzeciwko Andreasa. Zdziwiła się trochę, widząc nieklamany podziw w jego oczach. No, ostatecznie jest mężczyzną, zauważył, że lepiej wygląda. Co nie zmienia faktu, że w każdym stroju wyglądałaby lepiej niż w poprzednim.

– Widzi pani? Słońce już prawie zaszło. – Wzrokiem wskazał na niebo.

Ostatnie promienie rzucały blask na wodę, odbijały się purpurą na mosiężnej poręczy biegnącej dookoła pokładu. Opalizujące plamki migotały wśród łagodnych fal i na ponurym tle skalnego zbocza, do którego się zbliżali. Po chwili łódź dobiła do drewnianego pomostu.

– A oto i rezydencja Capodistiasów. – Andreas pokazał jej białą budowlę na górze, zwieńczoną blankami, zwróconą wprost na morze. – A wyżej, na prawo, jest nasz dom.

Pat dostrzegła jedynie zarysy drugiego jasnego budynku, także z blankami, jak jakiś zamek.

– Imponujące – powiedziała bez tchu. – Słyszałem, że rodzina Cassiopi też ma dom tutaj nad zatoką.

– Tak, wszyscy tu mieszkamy. Trzy dynastie walczące o przetrwanie. Z zewnątrz wszystko wygląda kwitnąco, ale od środka... – Wzruszył ramionami. – Kto wie, co przyniesie przyszłość?

– A gdzie jest dom Manoulisów?

– Tam, na górze, na samym szczycie.

Pat wyteżyła wzrok i próbowała dojrzeć dom Manoulisów mimo zapadającego mroku. Słońce już zaszło i góra była całkiem czarna. Na jej szczycie widniał jasny budynek. O ile domy Patrasów i Capodistriasów tylko przypominały zamki, o tyle ten był prawdziwą twierdzą.

– Ma kilkaset lat. Pochodzi z czasów, kiedy mieszkańcy wyspy musieli się bronić przed atakami piratów. Rodzina Manoulisów kupiła go pod koniec ubiegłego wieku, odnowiła i urządziła sobie luksusową rezydencję.

– Muszą być bardzo bogaci. Skąd mają tyle pieniędzy?

– A kto to wie? Prowadzą mnóstwo różnych interesów w Grecji i w innych częściach świata. Kiedy jest się tak bogatym, to nikt nie zadaje pytań.

Łódź przycumowała, jeden z członków załogi pomógł Pat zejść z pomostu. Obejrzała się w stronę kabiny.

– A moja walizka?

– Zaniesiemy ją do domu, proszę pani – uspokoił ją. – Tędy, proszę. Doktor Demetrius czeka na panią – dodał, po czym zwrócił się do Andreasa: – Doktor

prosił, żebym przekazał panu zaproszenie na kolację.

Pat, nie wiedząc czemu, wstrzymała oddech.

– Proszę podziękować doktorowi Demetriusowi, ale niestety, umówiłem się już wcześniej. – Andreas zatrzymał wzrok na pełnej wyczekiwania twarzy Pat. Odwróciła się, zmieszana niespokojnym biciem własnego serca.

Rozdział 4

Pat była zaskoczona wyglądem doktora Capodistriasa. W głębokim fotelu przy ogromnym, kamiennym kominku siedział siwowłose, schorowany staruszek. Wieczór był chłodny, lecz nie aż tak, by rozpalać ogień.

– Wiecznie mi zimno – tłumaczył się doktor Demetrius. – Po osiemdziesiątce trzeba już dogrzewać biedne, stare kości. Ale niepokoję się o ciebie. Nicole opowiedziała mi o twoim nieszczęśliwym wypadku i operacji. A tu dowiaduję się od Dominika, że dzisiaj znowu uderzyłaś się w nogę. To dlatego chodzisz o lasce! Teraz, moje dziecko, powiedz mi uczciwie: uważasz, że będziesz w stanie poradzić sobie z nową pracą?

– Oczywiście! Noga jest coraz silniejsza. Muszę tylko uważać, kiedy chodzę po nierównościach. A trzeba przyznać, że nabrzeże Ceres do gładkich nie należy. – Pat roześmiała się, żeby uspokoić starszego pana i odwieść go od wydania nieprzychylniej opinii.

Doktor Demetrius westchnął, zrezygnowany.

– Chodź tu, moje dziecko, usiądź przy mnie i powiedz mi, co myślisz o moim szpitalu.

Pat wyjaśniła, że spędziła tam zaledwie parę godzin, ale zrobił na niej jak najlepsze wrażenie.

– Musiałem go koniecznie wybudować – wyznał. – Kiedy byłem młody, interesowało mnie wyłącznie zarabianie pieniędzy. Później zapragnąłem zrobić coś dla ludzi z moich rodzinnych stron, więc postawiłem ten szpital i studiowałem medycynę w Atenach, zanim zacząłem w nim pracować. Mój ukochany syn poszedł w moje ślady. Wiesz, mają teraz z Nicole dwóch synów i córeczkę. Mani nadzieję, że jedno albo i dwoje wnucząt też zostanie lekarzami.

Kolację podano w wyłożonej dębową boazerią jadalni, na długim stole zastawionym srebrną zastawą, lśniąca w blasku ciężkich kandelabrow. Oprócz Pat i doktora Demetriusa, zasiadł przy nim jeszcze Dominik Yarios. Okazało się, że jest zajmującym młodym człowiekiem, a doktor wprost go ubóstwia. Znał go od dziecka i traktował jak własnego syna. Eirene, matka Dominika, podawała do stołu. Było widać, że jest dumna z syna, który z dziecka służących wyrósł na dobrego lekarza, poważanego przez wszystkich mieszkańców wyspy.

Pat smakowały jagnięce żeberka i wspaniałe pudding miodowy, ale jadła niewiele. Nie była przyzwyczajoną do tego, by jadać i obiad, i kolację.

– Jesteś zmęczona, moje dziecko – zauważył doktor Demetrius, kiedy podczas picia kawy na werandzie nie zdołała powstrzymać ziewania. – Proszę, nie krępuj się i idź się położyć. Miałaś ciężki dzień. Dominik dotrzyma mi towarzystwa, dopóki nie przyjdzie Andreas.

– Doktor Patras tu przyjdzie?

– Zadzwoił i podziękował za zaproszenie. Spędza wieczór u Manoulisów, ale obiecał, że wstąpi po kolacji.

Wstała, choć kusiło ją, żeby zostać. Po pierwsze, chciała się upewnić, że Andreas Patras nie będzie nakłaniał doktora Demetriusa, by nie przyjmował jej do pracy. A po drugie, z jakichś niejasnych powodów, bardzo chciała znowu zobaczyć tego dziwnego lekarza, i to nie przy pracy.

– Dobranoc – powiedziała w końcu cicho.

– Będę gotowy o siódmej, żeby cię zabrać do szpitala – powiedział Dominik, wstając z fotela.

– Dziękuję – odparła.

– O tej porze będę jeszcze w łóżku, moje dziecko – oznajmił starzec – więc się nie zobaczymy. Przyjedź niedługo znowu. Było mi bardzo miło w twoim towarzystwie. Przyjeżdżaj, kiedy tylko obowiązki ci pozwolą.

Pat obiecała go odwiedzać. Wreszcie miała pewność, że nie zostanie wyrzucona z pracy.

Okna pokoju gościnnego, w którym miała spać, wychodziły na zatokę. Była tu już przed kolacją umyć ręce i poprawić fryzurę, ale dopiero teraz mogła go obejrzeć. Podobał się jej. Na podłodze leżał gruby, jasny dywan z wełny. Usiadła na podwójnym, masywnym łóżku, nakrytym ręcznie robioną miejscową narzutą. Było wygodne, a puchowe poduszki aż prosiły, żeby się do nich przytulić.

Położyła się i wpatrywała w sufit z gromadą alabastrowych aniołków otoczonych winoroślą pośrodku. Rozbawiła ją świadomość, że chociaż nie była przyzwyczajona do takiego luksusu, to łatwo mogłaby do niego przywyknąć.

Zamarła, słysząc na dole głosy: śmiech Andreasa zmieszany z dźwięcznym szczebiotem Cassiopi. Nie sprawiali wrażenia pary, którą łączy tylko perspektywa małżeństwa z rozsądku. Dziwne, ale odczuła z tego powodu zawód. Może Ariadnę miała rację mówiąc, że prędzej czy później zaczną ją nachodzić romantyczne myśli związane z Andreasem? Ale będzie walczyć z takimi fantazjami!

O siódmej czekała na przystani. Eirene zbudziła ją około szóstej, przynosząc tacę z kawą, bułeczkami z miodem i świeżymi brzoskwiniami. Takie śniadanie było

dla niej o wiele za obfite, ale zmusiła się do jedzenia, żeby mieć siły na pełen trudów dzień, który ją czekał.

Od mocnej greckiej kawy szumiało jej w głowie. Zaraz po przebudzeniu zaczęła rozmyślać o Andreasie, istotnie niezwykle pociągającym, który jednak tak obcesowo ją potraktował. Chciał ją odprawić, a od dzisiaj mają jeszcze razem pracować. Cóż, trzeba będzie dać z siebie wszystko.

Ostrożnie odwinęła bandaż i z ulgą stwierdziła, że opuchlizna zeszła. Obejdzie się dziś bez laski, żeby poćwiczyć nogę. Ortopeda w Benington zapewniał ją, że jeśli zdoła chodzić mimo bólu, wzmocni tylko stopę. Poza tym wczorajszy nawrót dolegliwości na pewno był chwilowy.

Uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze. Tak trzeba: wyglądać pogodnie, normalnie, żeby nikt nie pomyślał, że coś może być nie w porządku. Łatwo powiedzieć... Ale to jedyne wyjście. Zgodziła się na te prace i nikt – a zwłaszcza ten okropny doktor Patras! – nie będzie jej zarzucał, że się uchyla od obowiązków.

Zeszła na przystań, stawiając coraz pewniejsze kroki. Morze lśniło w porannym słońcu. Przypomniała sobie śmiechy, jakie usłyszała minionego wieczoru. Ominęła ją chyba świetna zabawa! Gdyby została na dole, mogłaby dowiedzieć się czegoś więcej o dziwnym związku łączącym Andreeasa z Cassiopi Manoulis. Wszystko wskazywało na to, że jednak zamierzają się pobrać. Cóż mogłoby być bardziej naturalnego? Oboje pochodzili z bogatych, arystokratycznych greckich rodzin, które w dodatku prowadziły wspólne interesy, od dzieciństwa razem się wychowywali... Lista plusów nie miała końca.

Pat schyliła się i zanurzyła dłoń w wodzie. Była przyjemnie chłodna. Pływanie o poranku to wspaniały pomysł, gdyby tylko miała czas...

– Siostró Manson!

Rozejrzała się wokół. Na pokładzie swego jachtu, ociekając wodą, stał Andreas Patras. Miał na sobie tylko czarne kąpielówki. Pat wstrzymała oddech, kiedy wyskoczył na drewniany pomost i biegł w jej stronę.

– Czy już pani pływała?

Cofnęła się gwałtownie, dotknęła pielęgniarzkiego fartucha, jakby chciała się upewnić, że właśnie wyrusza do pracy.

– Nie miałam czasu. Dominik chce odpłynąć o siódmej i...

– Pływanie dobrze by zrobiło na pani nogę. To najlepsze ćwiczenie, bo mięśnie pracują, a przy tym nie są obciążone. – Roześmiany, przyglądał dłońią mokre włosy. – Ale może pani nie ma ochoty? W takim razie...

– Czuję się świetnie! Proszę zobaczyć, nawet nie potrzebuję laski! – Poczwała do

siebie niechęć. Czyżby chciała mu się przypodobać?

– Więc koniecznie musi pani przed dyżurem popływać! Nie wolno sobie odmawiać przyjemności, bo i praca na tym ucierpi! Niech pani idzie po kostium. Zaczekam tutaj. Dominik jeszcze nie przygotował łodzi, zabiorę panią na swoją.

Wahała się przez chwilę. W wodzie nie powinna mieć żadnych problemów, ale wejść i wyjść... Spojrzała na skały opadające pionowo do morza. Chyba jest dość głęboko, żeby zanurkować, a o wydostaniu się na brzeg pomyśli później. Tak, pływanie to właśnie to, czego jej trzeba przed niełatwym dniem, który ma przed sobą.

Zawróciła do domu, czując na sobie jego wzrok. Starła się iść pewnie i szybko, i nie potknąć się tym razem. Znalazła w walizce swój biały kostium bikini, przebrała się i owinięta ręcznikiem, wróciła na brzeg. Andreas pływał przy pomocy. Szybko zrzuciła ręcznik i wskoczyła do morza.

Nurkowała coraz głębiej, aż się przestraszyła, widząc pod sobą bezdenną otchłań. Jakby patrzyła na odwróconą górę! A woda była taka przejrzysta! Widziała kolorowe ryby śmigające dookoła.

Andreas podpłynął do niej, gdy się wynurzyła. Jego bliskość sprawiła, że przestała się czuć swobodnie.

– Gdzie się pani nauczyła tak świetnie pływać? – zapytał.

– Mamy staw... to znaczy, takie małe jezioro... na naszej farmie na północy Anglii. Rodzice nauczyli mnie i braci pływać, kiedy byliśmy bardzo mali, żeby nic złego się nam nie stało, gdybyśmy wpadli do wody. Chyba nie pamiętam czasów, kiedy nie umiałam pływać! Nauczyłam się tego tak samo, jak chodzić. A woda w naszym stawie jest taka lodowata, że każde morze czy jezioro wydaje mi się ciepłe!

– Ma pani braci? A ilu?

– Dwóch, starszych. Wie pan, to trochę dziwne miejsce na rozmowę. – Pat spojrzała w głąbię pod sobą. – To, że pływam jak ryba, nie znaczy, że jestem odporna na zawroty głowy. Przy tej zatoce nasz staw to kałuża!

– Dobrze, płynmy z powrotem do pomostu. Czas do pracy!

Zawrócili do skalistego brzegu. Nagle Pat poczuła, że ociera ręką o ramię Andreeasa. Dreszcz przebiegł jej po plecach. Tutaj, w wodzie, tak łatwo było zapomnieć, że to ten sam człowiek, który nie chciał jej przyjąć do pracy i bynajmniej nie życzył jej powodzenia!

On pierwszy dotarł do pomostu. Pat krążyła w wodzie niepewnie, zastanawiając się, jak wybrnąć z sytuacji. Nie chciała, żeby widział, iż wyjście z wody stanowi dla niej problem. Wtedy właśnie odwrócił się i wyciągnął do niej rękę.

– Pomogę pani, Patrycjjo.

Zdumiała się, słysząc z jego ust swe imię w pełnym brzmieniu.

– Dziękuję, poradzę sobie.

– To bez sensu, taka niezależność! Pomógłbym każdej dziewczynie wyjść z wody, to oczywiste. Istnieje coś takiego, jak staroświeckie maniery!

Była pewna, że sobie z niej kpi, ale łatwiej było ustąpić niż pływać w kółko i się kłócić.

Chwycił ją pewnie i mocno. Co za miłe uczucie! Ale kiedy spojrzała mu w oczy, była pewna, że widzi w nich wyraz triumfu.

Musiała przyjąć propozycję Andreasa i popłynąć jego łodzią, bo Dominik odpłynął już wcześniej. Poprosiła, żeby zaczekał parę minut i pobiegła do domu przebrać się w służbowy strój.

Pielęgniarka z nocnej zmiany czekała z raportem. Noc w szpitalu minęła spokojnie, bez nowych przyjęć ani nagłych wypadków. Pat wzięła karty chorych i zaczęła obchód.

Ginę zastała w dobrym nastroju.

– Chciałabym wrócić dzisiaj do domu, siostró.

– Do domu? – Pat uniosła brwi, zdziwiona.

– No, nie do Anglii. – Gina zachichotała. – Mama nigdy by mi nie wybaczyła. Ona jest strasznie pobożna i nie przyjęłaby takiej upadłej kobiety jak ja. Chcę wrócić do pokoiku, który z Geoffreyem wynajęliśmy nad morzem.

– Dobrze, zaczekaj tylko, aż doktor Patras cię obejrzy. Gino, naprawdę uważam, że powinnaś jednak napisać do matki i zawiadomić ją, że tu zostajesz. Nie musisz od razu wspominać o dziecku. Ale w końcu i tak się dowie, prawda?

– No tak – przyznała smętnie Gina. – Dobrze, wyślę na razie kartkę, a potem się zastanowię. Może, kiedy już się pobierzemy, nie będę się jej tak bardzo bała.

– A dlaczego nie zaprosisz rodziców na ślub?

Gina wzruszyła ramionami.

– O, nie! Teraz wyślę kartkę, a potem znowu napiszę, ale już po ślubie.

– Skoro uważasz, że tak będzie najlepiej... – Pat uśmiechnęła się do niej ze zrozumieniem. – Znasz swoich rodziców lepiej niż ja.

Zmierzyła tętno dziewczyny. Było równe, spokojne. Zerknęła do karty. Ciśnienie krwi także w normie. Gina na pewno nie ucierpiała podczas nieudanej – na szczęście! – próby samobójczej. W istocie wypadek ten dał jej wiele do myślenia i przyniósł rozwiązanie problemu. Pat zastanawiała się, czy owo

usiłowanie samobójstwa nie było jedynie wołaniem o pomoc rozgoryczonej dziewczyny, która nie potrafiła powiedzieć, czego właściwie chce. Ale nie znalazła odpowiedzi. Istotne było to, że Gina i Geoffrey zbliżyli się teraz do siebie i przyjscie na świat zdrowego dziecka oraz zapewnienie mu utrzymania stało się dla nich najważniejsze.

Pat obiecała pomówić z doktorem Patrasem o wypisaniu Giny i poszła na oddział noworodków.

Ariadnę Stangos uśmiechnęła się do niej, trzymając na rękach ssące smoczek maleństwo.

– Może masz chwilę, żeby pomóc przy karmieniu? – zapytała. – Bo już nie nadążamy. Chrisanthe, którą przyjęliśmy na pół etatu, znowu nie przyszła. Podobno źle się czuje. Muszę to sprawdzić, kiedy wróci. Nawala już drugi raz w tym tygodniu. Jakby zapomniała, że bierze pieniądze za pracę!

– Daj mi znać, kiedy przyjdzie. Porozmawiam z nią – powiedziała Pat. – Z przyjemnością nakarmię któregoś z malców. Może Nico? – Spojrzała na chłopczyka, który darł się wniebogłosy. – Coś mi się zdaje, że jeszcze nie jadł.

– Będę ci wdzięczna. To się nazywa profesjonalizm. Nic dziwnego, że tak cię chwalili w poprzednim szpitalu, skoro potrafisz od razu postawić bezbłędną diagnozę, siostrzo Manson! – pokpiwała Ariadnę.

– Nie wiem, czemu wszyscy uważają, że jestem jakąś wyjątkową pielęgniarką – zachnęła się Pat.

– Twoja kuzynka Nicole bardzo lubiła o tobie opowiadać. Kiedy się dowiedzieliśmy, że przyjeżdżasz, trochę się baliśmy, jaka się okażesz naprawdę. Ale na szczęście jesteś normalna. No, a już na pewno nikt się nie spodziewał, że cię przywiozą karetką! Jak tam dziś twoja noga?

– O, bywało dużo gorzej. Mam nadzieję, że zanim stąd wyjadę, będę już zupełnie zdrowa.

– Cóż, ja mam nadzieję, że wszyscy się do tego przyczynią...

– Jeśli masz na myśli szanownego pana doktora, to nie musisz się martwić. Poradzę sobie.

– Chyba tak – uśmiechnęła się Ariadnę. – Czyj to był pomysł z tym pływaniem dziś rano?

Pat pochyliła się nad niemowlęciem, żeby ukryć rumieniec, który oblał jej policzki.

– Wieści szybko się tutaj rozchodzą – powiedziała sucho.

– Słyszałam, jak Dominik mówił siostrze z nocnej zmiany, że przyjdiesz o

ósmej, nie o siódmej trzydzieści.

– Nie mam obowiązku przychodzić przed ósmą – obruszyła się Pat. – I miałam ochotę popływać. W domu pływałam co rano, i zimą, i latem. A w zatoce Symborio jest tak pięknie, że naprawdę mnie nie obchodziło, z kim pływam.

Uniosła wzrok i spostrzegła dziwną minę Ariadnę. Pewnie jej oczy zdradziły fakt, że jednak zafascynował ją ten przystojny grecki lekarz. Musiałaby być z kamienia, żeby nie zauważyć jego uroku.

Ta sprytna Greczynka, mimo że o dwanaście lat od niej starsza, także musiała odczuwać magnetyczną siłę tego człowieka. Pat zastanawiała się, jakie doświadczenia miała Ariadnę z mężczyznami. Wyglądała raczej na zadowoloną z życia. Reprezentowała typ kobiety, która popróbowowała wszystkiego i zdecydowała się zadowolnić tym, co ma. Może okazać się przyjaciółką, której warto zaufać... ale równie dobrze osobą rozmiłowaną w plotkach i powtarzającą je każdemu, kto tylko zechce słuchać. Trudno było stwierdzić, jaka jest naprawdę.

– Jeszcze tylu rzeczy muszę się dowiedzieć o tej wyspie, Ariadnę – zaczęła. – Powiedz mi coś o ludziach, którzy tu mieszkają. Czy odczuwają jakąś wrogość wobec bogaczy, którzy tu przyjeżdżają jedynie na wakacje, tak jak... – Nie dokończyła, bo w tym momencie otworzyły się drzwi i wszedł Andreas.

– To prywatna rozmowa, czy można podsłuchać?

– zapytał ciekawie.

– Raczej prywatna. – Pat z trudem zachowała zimną krew.

– Widzę. Wolałbym, żebyście obie wzięły się do pracy, a plotki odłożyły na później.

Pat się zdenerwowała. To nie w porządku z jego strony przybierać taki ton, ale nie będzie z nim dyskutować. Poniekąd ma rację – prywatnego i zawodowego życia nie powinno się mieszać.

Zajęła się niemowlęciem, które trzymała na ręku. Nico zasnął, zanim skończył jeść, zmęczony płaczem. Delikatnie próbowała go obudzić, ale drzemał dalej, więc zrezygnowała i położyła go do łóżeczka.

– Przyślę tu jeszcze jedną pielęgniarkę, siostró Stangos – powiedziała opanowanym głosem. – Dzieci nie mogą czekać na karmienie dlatego, że siostry nie przychodzą do pracy.

– A kogo znowu nie ma? – Andreas uniósł głowę znad kart, które przeglądał.

– Siostry Chrisanthe – odpowiedziała szybko Ariadnę. – Drugi raz w tym tygodniu, i to bez poważnego usprawiedliwienia, poza tym, że źle się czuje. Jeśli rzeczywiście tak z nią niedobrze, to niech idzie na badania, a jeśli nie, niech

przestanie zawracać mi głowę.

– Dopiero co ją widziałem. Wychodziła z piekarni koło przystani – zdziwił się Andreas. – Właśnie wyglądałem przez okno. Myślałem, że ma dziś wolne.

– Rzeczywiście, ma wolne! Tylko że bierze pieniądze za pracę! – narzekła Ariadnę.

– Gina chciałaby się z panem zobaczyć, doktorze.

– Pat zmieniła temat. – Chce wrócić do siebie.

– Zaraz do niej zajrzę – oznajmił. – Chciałbym, żeby pani poszła ze mną. Dobrze byłoby zrobić dokładne badania, zanim ją wypiszemy.

Na ich widok oczy Giny zalśniły z radości.

– Pozwoli mi pan pójść do domu, prawda, doktorze? Chcę już zacząć szykować wszystko dla dziecka.

– Nie tak prędko, Gino. Najpierw cię zbadam. Siostra cię przygotowuje, nie denerwuj się.

Umył ręce, a Pat przygotowała pacjentkę. Gina przez cały czas badania trzymała ją za rękę. Wreszcie lekarz uśmiechnął się przyjaźnie.

– Wszystko w porządku. Wyniki analiz też są dobre, więc wypiszemy cię dzisiaj, ale chciałbym, żebyś przychodziła co tydzień na badania. Nie będzie wam łatwo rozpocząć nowego życia, i to na dodatek z dzieckiem. Zostajesz tutaj, czy zmieniłaś zdanie?

– Nie wracam do Anglii! – Gina potrząsnęła głową. – Powiem rodzicom o dziecku, kiedy już się urodzi.

– No cóż, muszę uszanować twoją decyzję, chociaż uważam, że dziewczynie potrzebna jest matka, która ma trochę doświadczenia. Zdziwiłabyś się wiedząc, jak może się zmienić nastawienie matki, kiedy córka wyzna jej, że spodziewa się dziecka.

– Nie mojej! – stwierdziła ze smutkiem Gina.

– Umówimy cię na wizytę w przychodni – powiedział Andreas, czując, że nie zdoła przekonać Giny, i skierował się do wyjścia. – Właśnie, siostró, skoro mowa o przychodni... Chciałbym, żeby dziś rano dyżurowała tam pani ze mną. Ale jeśli ma pani coś ważniejszego do zrobienia... Siostra Arama poświęcała mnóstwo czasu na papierkową robotę, więc zrozumiałem, jeśli pani odmówi.

– Zamierzam przerzucić jak największą część papierkowej roboty na sekretarkę – odparła Pat, – zaskoczona jego uprzejmością. Wolę opiekować się pacjentami niż ślęczeć nad dokumentami, więc z chęcią będę panu asystować, doktorze. Będę

miała okazję poznać tutejszych ludzi. Możesz się ubrać, Gino – zwróciła się do pacjentki już w progu. – Poślę kogoś z wiadomością do Geoffreya, żeby po ciebie przyszedł.

– Dziękuję, siostró.

Z pomocą greckiej sekretarki, Elene, Pat uporała się z bieżącymi sprawami administracyjnymi w zaledwie pół godziny. Potem poleciła, by w razie potrzeby szukać jej w przychodni i poszła do Andreasa.

– Doktor Patras jest u pacjenta z wypadku – powiedziała jej dyżurna pielęgniarka. – W pierwszym gabinecie.

Pat natychmiast tam poszła. Odsłoniła parawan i ujrzała doktora Patrasa stojącego plecami do niej, pochylonego nad postacią leżącą na kozetce.

– Nie! – krzyknęła i zakryła dłonią usta. To niemożliwe... A jednak... Co za potworny pech!

Podeszła i wzięła pacjenta za rękę.

– Właśnie posłałam po ciebie, żebyś odebrał Ginę ze szpitala – powiedziała cicho. – Co się stało?

– Geoffrey pomagał na budowie, przy remoncie domu. Chciał popracować, zanim przyjmujemy go tutaj na sanitariusza – wyjaśnił doktor Patras. – Rusztowanie nie wytrzymało, no i spadł. Właśnie go przywieźli. Podejrzewam złamanie kości udowej. Proszę mi podać strzykawkę, trzeba zrobić zastrzyk przeciwbólowy.

–

Rozdział 5

Prześwietlenie potwierdziło diagnozę doktora Patrasa. Godzinę później sala operacyjna była już przygotowana i cały zespół czekał na rozpoczęcie zabiegu.

Pat chętnie zgodziła się asystować Andreasowi. Najpierw była zdziwiona, gdy jej to zaproponował, ale stwierdziła, że pewnie chce ją sprawdzić. Nie bała się, bo wiedziała, że jest dobrze przygotowana do tego typu zabiegów. Przez rok asystowała na sali operacyjnej w Benington, a po dyplomie specjalizowała się w ortopedii:

Najtrudniej przyszło jej pogodzić się z faktem, że ofiara wypadku to ten sam zdrowy, młody chłopak, z którym jeszcze wczoraj rozmawiała.

– Co za cholerny pech! – powiedziała do Andreeasa, zawiązując mu tasiemki fartucha. Uparł się, żeby mu pomogła – pewnie chciał jej pokazać, gdzie jest jej miejsce. To człowiek o niepospolitych talentach, a ona ma pełnić funkcje pomocnicze. No, ale jeśli to ma go usatysfakcjonować, .. Lekko zadrżały jej palce, gdy niechcący dotknęła jego szerokich pleców. Pod zielonym fartuchem było tylko wysportowane, opalone ciało.

– Teraz tylko od nas zależy, co będzie z jego nogą.

Skinął głową na znak, że się zgadza z jej uwagą na temat Geoffreya, – W obcym kraju, bez pracy i pieniędzy, nie będą mieli radosnego życia. Rzeczywiście, prześladowuje ich wyjątkowy pech.

On jest w gruncie rzeczy bardzo ludzki, pomyślała Pat. Tylko pozornie wydaje się taki zarozumiały, a w środku kryje najczystsze uczucia, jak choćby współczucie dla pacjentów.

Dyskusje przy stole operacyjnym ustały, na sali zapanowała cisza. Jedyne odgłosy sprzętu medycznego zakłócały pełną napięcia atmosferę.

– Wszystko gra, Jim?

– W porządku, doktorze. – Jim Burkę, młody anestezjolog z Australii, uśmiechnął się do chirurga.

Andreas utkwił z kolei oczy w Pat. Pewnymi dłońmi w gumowych rękawiczkach ujęła kleszcze i odsunęła sterylne płótno zakrywające złamaną kończynę. Lekarz pochylił się, by ocenić skomplikowane zadanie, które go czekało.

– Siostrzo, skalpel.

Zaskoczyło ją zdenerwowanie w jego głosie. Wtedy uświadomiła sobie, że on

denerwuje się tak samo jak ona. To cena emocjonalnej więzi z pacjentami. Kiedy się wie, ile mogą stracić w prywatnym życiu, dwa razy trudniej ich leczyć.

Pat wiedziała, że nastawienie kości jest wyjątkowo trudne. Czasem udaje się cały zabieg ograniczyć do odpowiedniej manipulacji, ale w przypadku Geoffreya pęknięta kość uszkodziła otaczające ją tkanki.

Andreas ostrożnie nastawiał złamane fragmenty, pilnując, by zachować poprzednie połączenie kości i sprawdzając, czy nie ma żadnego odkształcenia. Na szczęście mięśnie uda pozostały nienaruszone. Następnie umieścił gwóźdź tuż za rzepką w kolanie. Razem z szyną, po unieruchomieniu stawu kolanowego, pozwoli on utrzymać kończynę w odpowiedniej pozycji na wyciągu, dopóki się nie zrośnie.

Po operacji Pat została na sali sama z pacjentem. Gdy tylko odzyskał przytomność, odłączyła aparat tlenowy i wezwała sanitariusza, żeby pomógł przewieźć Geoffreya na oddział.

– Czy ktoś powiadomił krewnych Geoffreya? – zaniepokoiła się Diana Demotis, grecka pielęgniarka z chirurgii urazowej, gdy razem z Pat umocowywały nogę pacjenta na wyciągu.

– On ma tylko jedną bliską osobę na Ceres – odparła Pat po chwili wahania. – I to tutaj, w szpitalu. Pójdę i wyjaśnię jej, co się stało. Pewnie się martwi, że chłopak tak długo po nią nie przychodzi. Czy siostra się nim zajmie? Doktor Patras prosił, żeby ktoś przy nim był przez pierwsze parę godzin. Niedługo przyjdzie sprawdzić wyciąg.

– Zajmę się nim, zajmę, siostro Manson. – Diana uśmiechnęła się radośnie. – I będę tu, kiedy przyjdzie doktor Patras. Uwielbiam mu asystować.

Pat zmierzyła wzrokiem koleżankę. Mocno po trzydziestce, pewnie jedna z byłych albo niedoszłych dziewczyn lekarza; ciągle nim zauroczona i ciągle mająca nadzieję.

Geoffrey wymamrotał kilka niezrozumiałych słów, ale był to już dobry znak. Potem znów zapadł w wywołany narkozą sen. Pat zmierzyła mu puls i spojrzała na kroplówkę. Utracił dużo krwi, będzie potrzebna następna butelka. Musi ją zaraz wyjąć z lodówki, żeby zdążyła się ogrzać do temperatury ciała.

– Pomówię z Giną i zaraz wrócę – zawiadomiła Dianę. – Przygotuję tylko jeszcze krew.

– Dziękuję, siostro.

Z lękiem zastanawiała się, co ma powiedzieć Ginie. Jak przekazać złe wieści, żeby były do przełknięcia? Tyle razy stawała przed tym samym problemem i nigdy nie było łatwo. Najgorsza sytuacja, jaką pamiętała, to kiedy dziecko młodych ludzi

umarło w nocy, całkiem nagle. Wówczas mogła tylko zaproponować zrozpaczonemu rodzicom mocną herbatę, ale nic nie było przecież w stanie ukoić ich rozpacz. W porównaniu z ich tragedią, kłopot Giny i Geoffreya wydawał się błahostką. Za parę miesięcy już wcale nie będzie kłopotem. Gina będzie miała zdrowe dziecko, Geoffrey znajdzie pracę i będzie najlepszym mężem pod słońcem. Trzeba tylko starać się patrzeć na przyszłość optymistycznie.

Odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi do pokoju Giny. Zobaczyła ją szlochającą przy oknie. A więc wiadomość już do niej dotarła...

Żadne, choćby najmądrzejsze rady, nie były w stanie powstrzymać potoku łez. Pat była bezsilna.

– Mogę go zobaczyć? – zapytała Gina po paru minutach uzalania się, że nie wie, kto jej pomoże i że tego wszystkiego nie wytrzyma.

– Jutro – odpowiedziała spokojnie Pat. Wtedy pomyślała, że Gina powinna się spotkać z psychologiem. Będzie musiała to zorganizować. Przecież dziewczyna usiłowała popełnić samobójstwo. Bez względu na to, czy była to rzeczywista próba samobójstwa, czy tylko wołanie o pomoc – i tak wszystko wskazywało na to, że jest w tej chwili rozchwiana emocjonalnie i potrzebuje porady specjalisty. – Najlepiej byłoby, gdybyś została tu na noc, Gino – dodała. – Rano, kiedy Geoffrey już całkiem się obudzi z narkozy, zaprowadzę cię do niego.

Gina opadła na fotel i wbiła wzrok w morze za oknem.

– I tak nie mam gdzie pójść, więc mogę zostać – stwierdziła zrezygnowana. – Bez Geoffreya ten pokój koło portu będzie taki goły i nieprzyjemny. Niepotrzebnie tu przyjeżdżałam, prawda, siostrze? Powinnam była zostać w domu i wypić to całe piwo...

– Nie możesz cofnąć tego, co się stało. – Pat wzięła dziewczynę za rękę. – Wszyscy popełniamy błędy, ale życie toczy się dalej. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Może teraz położyłabyś się na chwilę? Byłaś na nogach od rana, sen dobrze zrobi tobie i dziecku.

– Biedne maleństwo. – Gina spuściła wzrok i pogładziła brzuch.

– Musisz na niego uważać, Gino – powiedziała Pat, poprawiając poduszki. – On sam nie może się o siebie zatroszczyć.

– Myśli siostra, że to będzie chłopiec? – W zamglonych oczach Giny na moment pojawił się błysk zainteresowania.

– Niewykluczone. Chciałabyś chłopca?

– Chcę do domu, . – Dziewczyna znowu wybuchnęła płaczem.

Pat zaprowadziła ją do łóżka.

– Połóż się teraz – powiedziała cicho i zerknęła w kartę, by sprawdzić, jaki środek uspokajający przepisał doktor Patras. – Weźmiesz tabletkę, żeby ci się lepiej spało.

Gina wzięła lekarstwo i popiła wodą. Po paru minutach już spała. Pat wyszła z jej pokoju na palcach i poszukała pielęgniarki, która mogłaby przy niej posiedzieć. Poprosiła tylko, żeby jej dano znać, kiedy dziewczyna się obudzi.

Szybko wróciła na chirurgię, żeby sprawdzić, co z Geoffreyem. Andreas Patras właśnie od niego wychodził.

– Jak on się czuje? – zapytała.

– Odzyskuje przytomność i zaczyna odczuwać ból. Dałem mu trochę więcej petydyny. Diana przy nim zostanie. Była pani u Giny?

Pat smutno pokiwała głową.

– Chciałabym z panem porozmawiać o jej przypadku. Wydaje mi się...

– Pomówimy o tym przy obiedzie – powiedział szybko. – To był ciężki ranek i umieram z głodu.

Zawahała się patrząc na niego, ale jak zwykle twarz lekarza pozostawała niewzruszona. Trudno zrozumieć tego człowieka. W jednej chwili jest bezwzględny szefem, a zaraz potem proponuje bynajmniej nie służbowe spotkanie.

– To nie będzie żadne towarzyskie spotkanie – zaznaczył. – Naprawdę musimy porozmawiać, a kiedy człowiek jest głodny, ciężko się myśli.

Wziął ją za ramię i poprowadził korytarzem, jakby nie miała tu nic do powiedzenia.

– Chwileczkę. – Pat zatrzymała się. – Nie mogę nigdzie wyjść. Poleciałam siostrze, żeby mnie zawołała, kiedy Gina się obudzi. Dałam jej tabletki, które pan wczoraj przepisał.

– Nie mówiłem, że wychodzimy ze szpitala – odparł chłodno. – Znajdzie się dla nas jakiś spóźniony lunch w bufecie.

Na twarzy Pat pojawił się rumieniec zakłopotania. Wyobraziła sobie, że szef znów zamierza ją zaprosić na lunch! Najgorsza jednak była świadomość, że ucieszyłaby ją perspektywa lunchu w tawernie z tym człowiekiem.

– Ach, tak... w takim razie... – Odwróciła się, żeby ukryć zażenowanie.

Znów wziął ją pod rękę, delikatnym, a jednak stanowczym gestem. Niby wskazywał jej drogę do bufetu, ale ten gest miał również inne znaczenie. Próbował udowodnić, że może sobie ją owinać wokół palca, jak wszystkie inne kobiety w swoim życiu. Powinna być wobec niego bardziej stanowcza, ale w końcu jest jej

szefem. Nawet jeśli poprzez małżeństwo kuzynki weszła do rodziny wszechwładnego doktora Capodistriasa, i tak teraz codziennym życiem szpitala kierował Andreas Patras i to od niego zależało, czy będzie tu dalej pracować.

Do bufetu przylegał taras z widokiem na morze. Pat usiadła przy stoliku, a Andreas poszedł zamówić coś do jedzenia. Stoły były już nakryte do kolacji, w otwartych dla przewiewu drzwiach kuchni było widać kucharki obierające warzywa. Andreas przymilał się do nich, żywo gestykułując.

– Lubi pani omlet? – zapytał, gdy wrócił.

– A nie ma nic innego?

– Nie. Jest omlet albo nic. Zostało tylko trochę sałatki z serem i oliwkami. I chleb.

Petros, syn kucharza, który po lekcjach pomagał czasem w szpitalu, dorabiając w ten sposób do kieszonkowego, przyniósł im jedzenie.

– Nie myślałam, że jestem aż taka głodna. – wyznała Pat z pełnymi ustami.

– Mieliśmy mówić o Ginie – przypomniał Andreas.

– Tak. Chyba będzie potrzebować psychoterapeuty, żeby przez to wszystko przejść.

– Wiem. Już rozmawiałem z doktorem Yannisem Samosem, naszym psychiatrą. Widziałem się z nim wczoraj wieczorem i zgodził się spotkać z Giną, kiedy będzie w przychodni.

– Nie wiedziałam, że mamy psychiatrę. Jest tu oddział psychiatryczny?

– Rzadko potrzebujemy psychiatry w szpitalu. – Andreas pokręcił głową. – Kiedy zajdzie konieczność, posyłam po doktora Samosa z naszego oddziału detoksykacji. Ten oddział znajduje się poza szpitalem, tam na górze. – Wskazał na zalane słońcem zbocze. – Widzi pani, tam wysoko jest zniszczony zamek krzyżowców.

Przysłoniła ręką oczy i dopiero po chwili dostrzegła malownicze ruiny na samym szczycie wzgórza.

– Trochę niżej jest nowy budynek, w którym mieści się oddział detoksykacji. Mamy tam około dziesięciu pacjentów, i zawsze jest lista oczekujących.

– Kto go prowadzi?

– Doktor Samos. Pomagają mu ochotnicy, którzy przyjeżdżają na kilka miesięcy. Doktor Capodistriasis założył go wkrótce po tym, jak zniszczono mafię narkotykową, która zrobiła sobie bazę na wyspie. Oczywiście wszystko odbywało się w największej tajemnicy, bo choćby nie wiem ile takich organizacji się rozbiło, to zawsze pojawią się następne. A rozgłoszenie faktu, że pomogło się władzom,

może być niebezpieczne. Handlem narkotykami rządzą bezwzględne typy.

– Chciałabym obejrzeć ten oddział – powiedziała Pat. – Kiedy mogłabym tam pójść?

– Może dziś wieczorem?

– Zgoda.

– A może powinna pani zrobić sobie wolne dziś po południu. Czy to nie zbyt męczące, cały dzień na nogach?

Wyczuła, że chce, aby się przyznała do swego słabego punktu.

– Spokojnie mogę pracować przez cały dzień i dotrzeć do wieczora. Pańska troska jest wzruszająca.. ,ale trochę się pan z tym spóźnił.

O Boże, tym razem przesadziła!

– Co pani ma na myśli?

– Nic. – Podniosła się z krzesła, ale ją powstrzymał. – Nie, proszę zostać. Domagam się wyjaśnienia.

Niechętnie usiadła z powrotem.

– To chyba jasne, o co mi chodzi. Kiedy przyjechałam, dał mi pan do zrozumienia, że nie nadaję się do tej pracy. Był pan taki szorstki, kiedy potrzebowałam nieco wsparcia. A teraz, kiedy dosłownie z każdą chwilą czuję się lepiej, upiera się pan, żeby ze mnie zrobić kalekę!

– A co, nie jest tak?

– Nie! Czy kaleka byłaby w stanie tak pracować w sali operacyjnej, jak ja dziś rano? Czy może mi pan cokolwiek zarzucić?

– Absolutnie nic. – Uśmiechnął się. – Wcale bym się nie domyślił, że coś pani dolega, gdybym nie zobaczył, jak z wielką ulgą zrzuca pani buty po operacji.

– Podglądał mnie pan!

– Tak się złożyło, że akurat tamtędy przechodziłem. Pamiętam, że pomyślałem, jak pięknie ukształtowaną ma pani kostkę.

– Może pan prawić takie komplementy innym pielęgniarcom, , ale...

– Słuchaj, nie sądzisz, że mogłabyś mi mówić po imieniu, kiedy nie jesteśmy na dyżurze? Lepiej by się nam rozmawiało. A naprawdę myślę, że powinniśmy dojść do porozumienia. Przyznaję, że miałem co do ciebie zastrzeżenia – i nadal mam, bo, jak ci już mówiłem, wolałbym nie mieć chorych wśród personelu, ale to nie...

– Myślę, że dość już powiedziałeś, Andreas – przerwała Pat, z naciskiem wymawiając imię lekarza. – Wszystko jasne. To mój próbny okres. Jeśli mi się – przepraszam za skojarzenie – noga powinie, to będziesz miał powód do skargi. A jeśli nic takiego mi się nie przytrafi, jestem pewna, że sam coś wymyślisz. – Kiedy

wstała, poczuła, że drży z emocji.

– Nie prosiłem cię, żebyś tu przyjeżdżała. Możesz sobie jechać, gdzie zechcesz.

– Nie chcę nigdzie wyjeżdżać! Podoba mi się w tym szpitalu, lubię tę pracę. A dziś wieczorem chciałabym zobaczyć oddział detoksykacji. Im więcej się dowiem o metodach leczenia na tej wyspie, tym lepiej.

Opuściła bufet pewnym krokiem, czując na sobie przenikliwe spojrzenie Andreasa. Była zmęczona, ale postanowiła pracować:.. , całe popołudnie, cały wieczór i całą noc, jeśli będzie trzeba! Na szczęście miała dziś dyżur tylko do szóstej. Przez wolną godzinę zdąży odpocząć i przygotować się na wieczór.

Część, popołudnia poświęciła nieuniknionej papierkowej robocie, która jej przypadała jako przełożonej pielęgniarek. Resztę czasu podzieliła tak, by zajrzeć i do Geoffreya, i do Giny.

Gdy tylko zakończyła dyżur, pognąła do swojego pokoju, zrzuciła fartuch oraz buty i wyciągnęła się na łóżku. Zamknęła oczy i odetchnęła parę razy głęboko. To cudowne, tak się odprężyć... Byle tylko nie zasnąć.

Nagle zadzwonił telefon. Uświadomiła sobie, że omal się nie zdrzemnęła.

– Nicole! – rozpoznała głos kuzynki.

– Jak ci idzie, Pat?

– Świetnie!

– Czy zastałaś to, czego się spodziewałaś? Mam nadzieję, że spędzasz czas w biurze i wypoczywasz. Możesz stamtąd wydawać rozporządzenia. W szpitalu jest dość personelu i nie ma potrzeby, żebyś sama wszystko załatwiała, dopóki nie będziesz się czuła na siłach. Zgadza się?

Pat się zawahała.

– Niezupełnie. To znaczy, chyba to by się nie spodobało... – Urwała zastanawiając się, na ile może zaufać Nicole. To wprawdzie kuzynka, ale i żona dyrektora szpitala.

. – Komu, Pat? – nalegała Nicole. Lepiej mieć to już z głowy...

– Andreas Patras powiedział wprost, że uważa przyjęcie mnie do pracy za wielkie nieporozumienie.

Pat usłyszała w słuchawce westchnienie.

– Tak... Szczerze mówiąc, Pat, to właśnie dlatego dzwonię. Spodziewałam się, że możesz mieć z nim jakieś kłopoty. Ale myślałam, że kiedy już przyjedziesz, to wszystko się jakoś ułoży. To znaczy, ty będziesz rządzić w swoim własnym biurze i...

– Nicole, nie zamierzam siedzieć całe dni za biurkiem. Zresztą, dziś rano

doktor Patras poprosił mnie o asystowanie przy operacji. Chyba miał nadzieję, że nie dam rady, a tymczasem...

– A więc wojna, co? Pat, tak mi przykro, że cię w to wpakowałam. Słuchaj, jeśli coś będzie nie tak, zaraz do mnie zadzwoń. Poproszę Alexandra, żeby interweniował i może chwilowo wyznaczył Ariadnę Stangos na przełożoną. Mogłabyś trochę wypocząć w domu w Symborio, a potem wrócić do Anglii.

– Mam zamiar jakoś sobie dać radę, Nicole. Podoba mi się ten szpital i wiem, że podołam. Nie martw się.

– Ale jak już nie będziesz mogła wytrzymać, to daj mi znać. Andreas potrafi być bardzo uparty. I nie ma zwyczaju kogokolwiek pytać o zdanie.

– Zdążyłam to zauważyć!

Nicole zapytała jeszcze o teścia. Pat opowiedziała ze szczegółami o swojej wizycie i już trzeba było kończyć rozmowę.

Wstała z łóżka i wzięła prysznic, po czym wyjęła z szafy czysty fartuch. W tym skwarze jasne ubranie można nosić najwyżej parę godzin.

Bez najmniejszych trudności doszła pewnym krokiem do recepcji. Andreas Patras już czekał przy wyjściu, z kluczykami od samochodu w ręku.

– Dobry wieczór, Andreas – powiedziała. Zacznie tak, jak sobie postanowiła tego wieczoru. Prosił, by mu mówić po imieniu, spróbuje więc. Jo krok w dobrym kierunku, w stronę „serdecznego porozumienia”.

Słońce zaszło, ale nadal było gorąco, kiedy jechali land roverem po wąskiej drodze oplatającej wzgórze. Pat oparła się o twarde siedzenie, próbując otrząsnąć się ze znużenia, które ją ogarnęło późnym popołudniem. Miała za sobą ciężki dzień.

Wyrzała przez otwarte okno. To wzgórze pokryte pachnącymi łąkami, na których pasły się kozy i owce, stanowiło idealne miejsce na oddział detoksykacji. Wybrano je na pewno ze względu na urok, ale i odosobnienie.

– Jak się czuła Gina po przebudzeniu? – zapytał Andreas, kiedy pokonał wyjątkowo ostry zakręt.

– Uspokoila się, ale nadal uważam, że potrzebuje pomocy. Nie wiadomo, w jakim jest stanie po tych proskach. Prosiłam siostry z nocnej zmiany, żeby ją obserwowały.

– Bardzo dobrze. Zaraz poznasz doktora Samosa, zapytamy go o radę.

Oddział detoksykacji mieścił się w świeżo wyremontowanym budynku, poniżej starego zamku. W zapadającym zmroku było widać, że wewnątrz toczy się życie. W otwartych oknach paliły się światła.

– Witajcie, zapraszam do środka. – Doktor Samos czekał na nich przy drzwiach. Był niewysokim mężczyzną przed pięćdziesiątką, z promiennym uśmiechem i życzliwym spojrzeniem ciemnych oczu.

– Niestety, moi drodzy, nie mogę was poczęstować żadnym alkoholem. Mamy tu tylko sok owocowy.

– Uwielbiam sok – powiedział Andreas, idąc za kolegą przez niewielki dziedziniec. Zasiedli przy starym, rzeźbionym stole. Za chwilę pojawił się sok pomarańczowy z lodem, do tego chleb i warzywa. Rozmawiali, racząc się pysznym jedzeniem.

– Jedna z naszych pacjentek potrzebuje twojej pomocy, Yannis – zaczął po chwili Andreas.

Doktor Samos przejrzał notatki, które Andreas dla niego przygotował.

– Mówisz, że Gina próbowała popełnić samobójstwo. Czy to była rzeczywista próba, czy tylko chęć zwrócenia na siebie uwagi?

– To ty jesteś specjalistą – odparł Andreas.

– Chcielibyśmy, żebyś postawił diagnozę. Kiedy mógłbyś zobaczyć się z Giną?

– Jutro rano. Z tego, co mi powiedziałeś, wynika, że terapię trzeba zacząć od razu.

Szczegółowo omawiali przypadek Giny, aż zapadła noc. W dole było widać mrugające światła Kato, niżej położonej części miasteczka. Z tawern w Epano, starej, częściowo zrujnowanej dzielnicy, dobiegały dźwięki Suzuki.

Czar greckich nocy! Pat nie myślała o niczym innym, kiedy opuszczali przemiłego gospodarza. Nogi same rwały się do tańca w rytm gorącej, greckiej muzyki. Z żalem uświadomiła sobie, że minie jeszcze parę tygodni, zanim noga jej wyzdrowieje i będzie mogła tańczyć. Ale do tego czasu może sobie umilać czas na tej uroczej wyspie na mnóstwo innych sposobów. Choćby więcej pływać.

– Któregoś dnia chciałabym obejrzeć cały oddział – powiedziała do doktora Yannis. – Poznać pacjentów i tak dalej. Teraz jest raczej za późno, żeby im przeszkadzać. Pewnie niektórzy już śpią; Doktor Samos skinął głową.

– Ustalimy jakiś dogodny termin. Prosiłbym o wcześniejszy telefon. Muszę tylko zastrzec jedno – niektórzy nasi pacjenci nie życzą sobie rozgłosu. Są tu i sławy ze świata artystycznego, i inne szanowane osobistości z Wielkiej Brytanii i Stanów. Mogli sobie pozwolić na przyjazd tutaj, a ich najbliżsi są przekonani, że spędzają długie wakacje na dalekiej wyspie. Musimy uszanować ich prywatność.

– Ależ oczywiście – zgodziła się Pat. – Nie ma o czym mówić.

Poczuła sympatię do tego ciepłego, wrażliwego lekarza, który okazywał

pacjentom tyle serca. Będzie musiała tu jeszcze przyjechać.

– Pora wracać do szpitala – wtrącił Andreas.

– Dziękujemy za wszystko, panie doktorze – powiedziała Pat.

– To dla mnie przyjemność, moi drodzy – odparł lekarz.

Pożegnali się i wyszli. Noc była gwiazdzista, księżyc świecił jasno. Powietrze nadal było bardzo ciepłe. Kiedy wracali do samochodu, Pat odwróciła się, żeby jeszcze raz spojrzeć na zamek i zobaczyła gwiazdę przecinającą niebo. Spadała coraz szybciej...

– Dlaczego nie wypowiedz życzenia, Pat? – roześmiał się Andreas, pomagając jej wsiąść do land rovera. – Szybko, zanim gwiazda spadnie.

– Ciekawe, czego bym mogła sobie życzyć... – Pat z uśmiechem zamknęła oczy. – Niech pomyślę...

Przyszło jej do głowy przedziwne życzenie. Nawet nie chciała o tym myśleć. A jednak! Gdyby tak się spełniło...

Otworzyła oczy i spojrzała na Andreasa. Już się nie śmiał – na jego twarzy dostrzegła zagadkowy wyraz, którego nie potrafiła rozszyfrować.

– Co sobie pomyślałaś? – zapytał szeptem.

– To tajemnica – odparła żartobliwie. Zdawało się, że opadł na nią dziwny czar. Ten mężczyzna – ta wielka niewiadoma – przestał być jej wrogiem. Doszło do zawieszenia broni. Mało tego – stwierdziła, że on jej się podoba. Ale to złudne wrażenie. Nie może dać się zwieść fałszywemu poczuciu bezpieczeństwa, bo skąd może wiedzieć, czy on nie odsłoni znowu swojej złej strony?

Spojrzała na tonące w mroku drzewa wokół samochodu. Byli całkiem sami.

– Chyba bardzo kochasz tę wyspę, Andreas. – Po raz pierwszy wymówiła jego imię bez zażenowania.

– Och, tak. W dzieciństwie spędzałem tu wakacje.

– I nadal przyjeżdżasz tu na lato?

– Ostatnio już nie. Mój ojciec przyjeżdżał tu z Aten, dopóki zdrowie mu pozwalało. Teraz jest bardzo chory i leży w domu. Moja matka umarła wiele lat temu, więc zajmują się nim pielęgniarki, które przyjeżdżamy na stałe.

– Na co... – Zawahała się, zanim dokończyła.

– Na co jest chory?

– Rak oskrzeli... z przerzutami do płuc. To tylko , kwestia czasu – odparł bezbarwnym tonem.

– Przepraszam... Ale czy nie powinieneś być z ojcem? – zapytała szczerze.

– Ojciec widuje tylko umówionych gości. Kiedy po mnie przyśle, pojedę.

– Jesteś przecież jego synem!

– Wiele lat temu ojciec i ja... – Zamilkł na moment. – Powiedzmy, że doszło do różnicy zdań między nami. Ojciec nigdy mi nie wybaczył.

– A jednak masz dla niego aż tyle szacunku, żeby nie myśleć o własnym szczęściu i zgodzić się na małżeństwo z rozsądku! – wyrzuciła z siebie, zanim zdążyła się zastanowić, co mówi.

– Widzę, że nasłuchiwałaś się Ariadnę Stangos. Oczywiście, po części to prawda. Sama możesz – osądzić. W największej tajemnicy powiem ci, że moje zaręczyny z Cassiopi to fikcja. Mam zobowiązania wobec rodziny... – Urwał, jakby przez chwilę żałował, że jej to wyznał. – Powtarzam, że to tajemnica, Patrycjjo, ale skoro mamy ze sobą współpracować, może będzie ci łatwiej, kiedy będziesz wiedziała o niektórych problemach w moim życiu. Ojciec to ojciec, muszę go szanować.

Nie pojmowała tego. Andreas odsłonił przed nią oblicze, o jakie by go nie podejrzewała.

– Musimy wracać do szpitala – powtórzyła cicho.

Nachylił się i dotknął jej policzka. Poczowała miły dreszcz. Przez ułamek sekundy łudziła się, że chce ją pocałować. Jego rozchylone usta były tak blisko... ale odwrócił się i położył dłonie z powrotem na kierownicy.

Włączył silnik i pomknęli krętą drogą w dół, do szpitala.

Rozdział 6

Czas szybko mijał, kiedy rzuciła się w wir pracy. Była przyzwyczajona z poświęceniem wypełniać pielęgniarskie obowiązki, a niepewne stosunki z Andreasem sprawiły, że pracowała jeszcze intensywniej. Nie miała wtedy czasu, żeby się przejmować.

Upłynął już cały miesiąc, a miała wrażenie, że to zaledwie parę dni. Z pozostałymi pracownikami szpitala nawiązała koleżeńskie stosunki. Kiedy w pewien czwartkowy, poniedziałkowy ranek zastanawiała się nad sytuacją, uznała, że właściwie osiągnęła w pracy to, o czym marzyła.

– *Efharisto*. Dziękuję. To wszystkie listy na dzisiaj, Eleno – zwróciła się do sekretarki.

– *Efharisto*. – Starsza Greczynka uśmiechnęła się i pozbierała swoje papiery. – *Kahnee zehstee seemehrah*.

Pat przyznała, że istotnie jest bardzo gorąco. W dodatku wiatrak pod sufitem nie działał przez cały ranek, kiedy ślęczała nad korespondencją po grecku i angielsku oraz nad kartami chorych. Elena była niezwykle pomocna, ale to do Pat należały wszystkie decyzje, a niełatwo było je podejmować w takim upale.

Uświadomiła sobie, że jest najszczęśliwsza pracując wśród pacjentów. Wtedy nie odczuwała nawet upału – w większości sal okna były szeroko otwarte i czuło się chłodny powiew znad morza. Natomiast okna biura wychodziły na dziedziniec, gdzie powietrze dosłownie stało. A do tego taka nudna praca!

Tęsknie popatrzyła na widoczne za oknem szczyty wzgórz. Musi tam kiedyś pojechać! Pachnące łąki i faliste doliny muszą być bardzo piękne. A z jej nogą coraz lepiej, niedługo będzie mogła bez obaw spacerować po każdym terenie.

– Ale się zamyśliłaś!

Pat gwałtownie odwróciła się od okna, słysząc głos Ariadnę.

– Pukam i pukam, a ty nie odpowiadasz. Ostatnio ciągle jesteś taka zadumana. Coś cię gnębi?

Pat z czasem zaczęła cenić przyjaźń starszej od siebie kobiety, mimo że Andreas uważał ją za największą plotkarę w całym szpitalu.

– To nie ma żadnego związku z pracą, Ariadnę. Panuję nad wszystkim i wreszcie się cieszę, że tu przyjechałam.

– Siostry też są zadowolone z twojego kierownictwa – uśmiechnęła się Ariadnę.
– I, co najważniejsze, szanują cię. Wiesz, obawiam się, że stara siostra Arama nie

będzie miała łatwego życia, kiedy przejmie rządy po powrocie z Ameryki. Bo chyba nie zostaniesz tu dłużej niż do października? Siostra Arą ma zastanawiała się nad przejściem na emeryturę. Gdybyś została, to by jej pewnie ułatwiło decyzję.

– Jeśli mam być szczerą – westchnęła Pat – nie mam pojęcia, co będę robić, kiedy mój kontrakt się skończy. Możliwości jest bez liku, ale...

– Ciężko coś postanowić, kiedy bez przerwy ma się tyle na głowie, co?

Pat zastanawiała się przez chwilę.

– Tak mi trudno się domyślić, czy doktor Patras aprobuje moją pracę, czy nie. Czasem nie sposób się z nim porozumieć. Może to mnie nie powinno obchodzić... To znaczy, sama wiem, że dobrze pracuję[^] innym w szpitalu też się moja praca podoba. .. Nie wiem, czemu tak się przejmuję jednym lekarzem. Ale on potrafi być taki denerwujący! Jakby mu sprawiało przyjemność krytykowanie mnie przy każdej okazji. I ciągle powtarza, że przyjechałam tu na wypoczynek, a przecież to nieprawda.

– Moim zdaniem cały problem w tym, że za bardzo się nim przejmujesz. Zbyt ci zależy na jego opinii. Coś ci powiem: mam wrażenie, że on dlatego tak się ciebie czepia, bo mu się podobasz, a wolałby to ukryć.

– Chyba zwariowałaś!

– Zawsze, kiedy was widzę razem, dziwię się, że jesteście tacy opanowani. A dosłownie iskry między wami latają!

– Prędszej gromy, które na siebie rzucamy!

– Oboje ukrywacie swoje prawdziwe uczucia. Ty nadal masz do niego żal, że nie chciał cię przyjąć do pracy, i boisz się do niego zbliżyć, żeby znów ci czegoś nie zarzucił. A Andreas po prostu nie jest wolny – ma przecież Cassiopi.

– Dziękuję ci za psychologiczną diagnozę! Myślę, że masz bardzo bujną wyobraźnię.

– Bądź wobec siebie szczerą, Pat. Możesz z czystym sumieniem stwierdzić, że Andreas ci się nie podoba?

– Oczywiście, że mi się podoba. Każdej normalnej kobiecie taki facet musi się podobać! Przecież tobie też się podoba, nie zaprzeczysz. Ale ja ci nie wmawiam, że chcesz... – Urwała, zdając sobie sprawę, że się zagalopowała.

– Że co chcesz, Pat?

– No, bliżej go poznać, tak sędzę. – Pat nerwowo odgarnęła opadające na twarz włosy. Ciągle ich nie obcinała, bo słyszała, jak Andreas mówił, że lubi długie włosy.

– Zupełnie cię nie rozumiem – powiedziała Ariadnę. – O co ci chodzi?

– Sama mówisz, że nawet gdyby którejś kobiecie Andreas się spodobał, to i tak nic by nie wskórała. – Pat próbowała żartować. – Bo on ma inną kobietę. Myślę, że Cassiopi krótko go trzyma.

– Nie zauważyła, kiedy Andreas otworzył drzwi i stanął w progu. Na jego twarzy malował się nieodgadniony wyraz.

– Chciałbym wejść, jeśli nie przeszkadzam.

– Ależ nie, proszę. Siostra Stangos właśnie wychodziła – oznajmiła Pat, czując niespokojne bicie serca.

Ariadnę zerwała się z fotela i ruszyła do drzwi. Przechodząc obok Andreasa, posłała mu wymowny uśmiech.

Pat nagle olśniło. Ariadnę i Andreas należeli do całkiem innej kultury. Razem dorastali... i Cassiopi także. Jak mogła mieć nadzieję, że zrozumie, co się tu dzieje? Jak mogła w ogóle myśleć o romansie z mężczyzną z taką przeszłością... i prawdopodobnie bez żadnej wspólnej przyszłości? Dla niej z pewnością w jego życiu nie było miejsca.

Gdy drzwi zamknęły się za Ariadnę, wstała i podeszła do okna. Stanęła tyłem do Andreasa, żeby nie dostrzegł jej zmieszania.

– Nie podoba mi się, że personel rozprawia o moim osobistym życiu – oznajmił Andreas poważnym tonem. – Zaufałem ci, opowiadając o swoim związku z Cassiopi, i miałem nadzieję, że zachowasz to dla siebie. , .

– A co takiego mi powiedziałaś? – Pat odwróciła się do niego. Jej oczy błyszczały. – Poza tym, że to fikcja? I dlaczego miałabym ci wierzyć?

– Dlaczego? Ale, skoro już o tym mowa, Cassiopi pojechała na parę tygodni do Ameryki do krewnych – odparł, wcale nie zbity z tropu.

– Czy mam przez to rozumieć, że jesteś chwilowo wolny?

– Zawsze byłem wolny – powiedział spokojnie.

– Wiążą mnie jedynie wspólne interesy naszych rodzin.

– Ariadnę mówiła, że wszyscy są przekonani, że ożenisz się z Cassiopi.

– Ariadnę za dużo mówi. Nie możesz jej wierzyć.

– Chciałeś ze mną rozmawiać o sprawach służbowych, czy to tylko towarzyska pogawędka?

– I jedno, i drugie. Chciałbym, żebyś poszła teraz ze mną do Giny. Trzeba z nią pomówić o przygotowaniu się do porodu. Jest na chirurgii, z wizytą u Geoffreya. I chciałbym, żebyś po południu wzięła wolne. Pokazałbym ci parę ładnych miejsc na wyspie, – Czemu mam to zawdzięczać? – zapytała przytomnie.

– Przyglądałem się, jak chodzisz, i myślę, że greckie wyboje nie są już dla

ciebie straszne. Mamy powody do dumy z naszej pięknej wyspy i chciałbym ci ją pokazać. W końcu jesteś tu gościem i pomyślałem, że może byłem... jak by to powiedzieć... trochę niegościnnie, kiedy przyjechałaś.

– Trochę! Cóż, trudno się z tobą nie zgodzić. Ale – wskazana na stertę kart na biurku – jestem zavalona papierami. Ciągłe zajmuję się chorymi i zaniedbałam pracę w biurze. Na dzisiaj zaplanowałam sobie...

– Na dzisiaj zaplanowałam zwiedzanie wyspy i proszę nie protestować!

Pat zawahała się.

– Chyba to może poczekać do jutra... i sporo dałam do zrobienia Elenie, więc...

– Pewnie, że może! Tylko pacjentów nie wolno zaniedbywać, a zapewniam cię, że w tej chwili w szpitalu nic się nie dzieje. Właściwie mamy nawet za dużo personelu.

– Dobrze. – Pat wstała zza biurka. – To chodźmy do Giny i Geoffreya.

Kiedy weszli do pokoju chłopaka, siostra Diana Demotis sprawdzała ciężarki podtrzymujące nogę Geoffreya na wyciągu. Uśmiechnęła się promiennie do Andreasa.

– Jak tam Geoffrey, siostró? – zapytał, zaglądając do karty.

– Coraz lepiej, doktorze. Tu są wyniki ostatniego prześwietlenia. Może siostra Manson też by chciała zobaczyć?

– Oczywiście. – Pat zbliżyła się do Andreasa, kiedy podniósł zdjęcia do światła.

– Widzi pani, gdzie zaczął się proces zrastania? – Andreas wskazał miejsce pośrodku kości udowej.

Pat skinęła głową.

– Wygląda zupełnie dobrze. – Podeszła do łóżka i uśmiechnęła się do pacjenta.

– Wracasz do zdrowia, Geoffrey.

– Tak, ale kiedy pozbędę się tego straszego urządzenia? – Ręką wskazał wyciąg. – Chcę stąd wyjść i zarobić jakieś pieniądze dla Giny i dziecka.

– Musisz być cierpliwy, Geoffrey – pocieszał go Andreas. – To potrwa jeszcze parę tygodni. Ale na pewno wypiszemy cię, zanim dziecko się urodzi.

– Mam nadzieję. Do października jeszcze daleko, ale chcemy się wcześniej pobrać – powiedział chłopak. .. – Nie możemy wziąć ślubu, kiedy jestem tu przykutym.

– A czemu nie? – odparł Andreas. – Moglibyśmy urządzić ślub w szpitalu. A o pieniądze się nie martw. Coś wymyślimy, – Naprawdę pan uważa, że moglibyśmy wziąć ślub tutaj? – spytała z niedowierzaniem Gina. Do tej pory stała cicho z boku,

ale teraz się ożywiła. Było widać, że zdołała już pokonać depresję. Po miesiącu spotkań z doktorem Samosem zaczęła wyraźnie okazywać chęć do życia. Pat przyjęła to z radością.

– Chciałabyś wziąć tutaj ślub, Gino? . – zapytał Andreas.

– Na pewno Geoffrey by chciał... – Dziewczyna nie była zdecydowana.

– Dobrze, ale pytamy ciebie, Gino – nalegała Pat.

Znowu wahanie.

– Nie jestem pewna.

– O Boże, kobieto!

Pat nigdy nie widziała, żeby Andreas tak bardzo się zdenerwował na pacjenta. Spod jego zazwyczaj profesjonalnego chłodu wyjrzał porywczy mężczyzna, którego, trochę wbrew własnej woli, zaczęła podziwiać. Wiedziała, że zupełny brak romantyzmu Giny zirytował go do tego stopnia, że nie potrafił dłużej udawać obojętnego.

– Dlaczego choć raz nie pomyślisz o Geoffreju?!

– krzyczał na nią. – Ten chłopak chce poświęcić dla ciebie i dziecka życie, a ty siedzisz beczynnienie i wciąż lamentujesz!

– Nie jestem pewna, czy doktor Samos to pochwali – szepnęła Pat do Andreeasa.

– Do diabła z doktorem Samosem! I z całym tym cackaniem się z sytuacją, która jest stara jak świat!

– Andreeasa już naprawdę poniosło. – Myślisz, że jesteś jedyną dziewczyną, która zaszła w ciążę przed ślubem? Tak?

– Nie, .. Ja myślę... – plątała się wystraszona Gina.

– I dobrze, że myślisz, dziewczyno: Spójrz prawdzie w oczy. Twój chłopak prosi cię, żebyś została jego żoną. Tutaj, w szpitalu. A ty co na to? Mam się zająć załatwianiem formalności?

Odpowiedź Giny była ledwo słyszalna, ale z pewnością brzmiała: tak.

– A później musimy wam znaleźć jakieś mieszkanie – dodała Pat. – Bo wasz pokój będzie za mały, kiedy dziecko się urodzi. Mamy tu przy szpitalu nieduże służbowe mieszkanie. W tej chwili stoi puste, bo wszyscy pracownicy są miejscowi. Mogłabym załatwić, żebyście się tam wprowadzili. W końcu Geoffrey będzie sanitariuszem, jak tylko wyzdrowieje. Gdybyś się tam szybko urządziła, byłabyś dosłownie za ścianą, kiedy zaczniesz się poród. Mogłabyś na ten czas przyjść do szpitala, a zaraz potem wrócić do własnego domu.

– Mielibyśmy całe mieszkanie dla siebie? – Gina otworzyła oczy z niedowierzaniem.

– Nie jest duże – wyjaśniła szybko Pat. – Sypialnia, pokój z kuchenką i mała łazienka. Ale w bardzo dobrym stanie. Właściwie nie było do tej pory Używane.

– Ale co z czynszem? – zapytał zdenerwowany Geoffrey. – Nie mogę płacić, dopóki tu leżę.

Pat zerknęła na Andreasa. Trzeba by przekabacić starego doktora Demetriusa... W każdym razie, rozwiązanie się znalazło.

– Jesteś już przyjęty do pracy, Geoffrey – powiedział Andreas. – Więc mieszkanie ci się należy. A także zasiłek chorobowy.

– Jest pan dla nas taki dobry! – Geoffrey nie krył wzruszenia. – Nie wiem, czy się kiedykolwiek odwdzięczę!

– Byle byś wyzdrowiał. Więcej nie trzeba – powiedziała Pat. – A ślub odbędzie się, gdy tylko załatwimy formalności. Zabierzemy się do przygotowań razem z Giną, a doktor Patras porozmawia z pastorem.

Potem Andreas i Pat wyszli, zostawiając młodą parę rozprawiającą o zbliżającym się ślubie. Pat z ulgą zauważyła, że Gina w końcu zaczęła przejawiać zainteresowanie.

– Mam nadzieję, że dobrze robimy – zwróciła się do Andreasa, kiedy szli korytarzem do głównego wyjścia. – Doktor Samos może uznać, że nie powinniśmy kierować postępowaniem pacjentów.

Andreas zatrzymał się na środku korytarza i położył jej dłoń na ramieniu.

– Przestań się martwić tymi dziećmi. Zaproponowaliśmy im jedyne realne wyjście. Robimy to, co uważamy za dobre. Nie będzie im łatwo, cokolwiek by postanowili. Ale myślę, że pokochają się jeszcze bardziej, kiedy tu sobie uwiją gniazdko.

– Nie przypuszczałam, że jesteś taki romantyczny – roześmiała się Pat. – Gotowa jestem uwierzyć, że twoim zdaniem to dzięki miłości kręci się ten świat?

– Pewnie, że tak. – Popatrzył jej w oczy. – Tylko trzeba znaleźć odpowiednią osobę. Na razie...

Nie dokończył, bo podszedł do nich Jim Burkę i dalej szli we trójkę. Pat bardzo pragnęłyby się dowiedzieć, co Andreas miał na myśli. Że dotąd nie miał szczęścia trafić na odpowiednią osobę?

– Panie doktorze, mamy nagłą operację wyrostka, za dziesięć minut – mówił zdyszany Jim. – Powiedziano mi, że znajdę pana tutaj.

– Przecież doktor Seferis miał dziś operować. Myślałem, że weźmie ten wyrostek – zdziwił się Andreas.

– Ciągłe nie czuje się najlepiej po tej infekcji. Kazał mi pana znaleźć i poprosić,

żeby pan go zastąpił.

– Tak, oczywiście. – Andreas przyspieszył kroku, rzucając na odchodnym do Pat: – Zobaczymy się w biurze koło drugiej, siostró. Zwiedzanie wyspy nadal aktualne.

Dostrzegła chłopięcy uśmiech na jego twarzy i też się do niego uśmiechnęła.

O drugiej czekała w biurze, przebrana w lniane, jasne spodnie i białą koszulkę polo. W przepastnej torbie miała bikini, parę szortów i ręcznik, bo nie była pewna, jak będzie wyglądać ich wyprawa.

Andreas przyszedł ubrany w niebieskie dżinsy i bawełnianą koszulkę rozpiętą prawie do pasa, odsłaniającą ciemny zarost na opalonej piersi. Nie miał – jak zwykle – stetoskopu, tylko na ramionach niedbale zarzucony, wełniany sweter.

Kiedy odsunęła na bok papiery i wstała, poczuła, że robi się jej słabo z niepewności. – Gotowa?

– Spakowałam rzeczy do pływania... Nie wiedziałam, co właściwie będziemy...

– Świetnie. Jedźmy, zanim ktoś nam znajdzie coś do roboty. Powiedziałem wprawdzie, że w szpitalu jest za dużo personelu, ale jeśli zostaniemy, na pewno coś się przytrafi. A nic nie wskazuje, żeby akurat dzisiaj po południu nie mogli się bez nas obejść. Pacjent po operacji wyrostka czuje się dobrze, Nick Seferis ma się już lepiej i może go dalej doglądać.

– Doktor Seferis jest tutaj od paru lat, prawda? – spytała Pat. – Nicole dużo mi o nim opowiadała. Zdaje się, że bardzo jej pomógł, kiedy tu przyjechała.

– Tak, chyba zaczął tu pracować zaraz po studiach, mniej więcej wtedy, kiedy Nicole. Jest świetnym lekarzem, ale ostatnio nie czuje się najlepiej. Był na wakacjach na Dalekim Wschodzie i nabawił się infekcji wirusowej. Najgorsze już minęło, ale nadal szybko się męczy. Zaproponowałem mu, żeby przedłużył zwolnienie, ale uparł się, żeby wrócić do pracy.

Andreas wziął od Pat torbę i pociągnął ją w stronę drzwi.

– Uciekajmy czym prędzej – powiedział ze śmiechem. – Mamy mnóstwo do zwiedzania.

Pat wyciągnęła się na pokładzie, osłonięta przed słońcem płóciennym parawanem. W jednej ręce trzymała wysoką szklankę z sokiem pomarańczowym zmieszany z miętą, plasterkami cytryny i kostkami lodu, a drugą zanurzyła leniwie w ciepłej, morskiej wodzie.

To dopiero życie, pomyślała i uśmiechnęła się do Andreeasa, który rozłożył się

po drugiej stronie pokładu. Przebrali się w kostiumy kąpielowe, nie tyle po to, by pływać, lecz by poczuć na sobie chłodzący wiatr od morza. Płynęli wzdłuż brzegu Ceres. Andreas wyjaśnił, że Alexander wspaniałomyślnie zaproponował mu korzystanie ze swego jachtu wraz z załogą na czas pobytu w Stanach.

Pat wsparła się na łokciu i patrzyła poprzez zamglone od upału morze na stromy brzeg. Granitowe skały, z rzadka porośnięte trawą, opadały wprost do wody. Tu i ówdzie pojawiały się owce i kozy. Brzeg był miejscami poszarpany, pionowe skalne ściany strzegły wejścia do mrocznych, tajemniczych zatoczek, gdzie słońce docierało zaledwie na parę godzin w ciągu dnia.

Pat ziewnęła i przeciągnęła się leniwie.

– Chyba powinnam robić notatki z podróży – zażartowała. – Co to za budynek tam na szczycie?

– To kościół Ayios Filimonos. Na wyspie jest wiele świątyń, ale do niektórych trudno dotrzeć. Prowadzą do nich rzadko uczęszczane ścieżki, często łatwiej się tam dostać od strony morza. My zatrzymamy się przy Ayios Emilianos. To kościółek położony nad piękną zatoką, gdzie można popływać. – Andreas milczał przez chwilę, a potem zapytał: – Podoba ci się nasza wyspa, Pat?

– Zakochałam się w niej! – odparła szczerze.

– Jestem wprost urzeczona wszystkim, co dziś widziałam.

– Zaraz przycumujemy i wyjdziemy na ląd, a załoga upiecze nam coś pysznego na rożnie.

Przez krótką chwilę Pat zastanawiała się, ile dziewczyn Andreas już tu przywiózł. Cóż, to nie jej sprawa. Powinna się cieszyć cudownym popołudniem... i tym, że szef w końcu zmienił do niej nastawienie.

Okrzykli nieduży cypel i ich oczom ukazała się tonąca w słońcu zatoka, a na jej brzegu oślepiająco białe mury kościółka.

Andreas krzyknął coś do załogi i jacht dobił do brzegu.

Pat czuła, jak narasta w niej oczekiwanie. Wyobraziła sobie, że podróżuje na nieznaną wyspę. Jeszcze nigdy nie była w tak odludnym zakątku świata.

A Andreas mógłby być greckim bogiem zstępującym z Olimpu.

Coraz częściej łapała się na tym, że pragnie, by jego związek z Cassiopi rzeczywiście okazał się fikcją. Tak łatwo byłoby się zakochać w kimś takim jak on... gdyby tylko był wolny.

Rozdział 7

Załoga zajęła się przygotowaniem barbecue. Grecy wynieśli z łodzi pudła z jedzeniem i rozpalili ogień na skalistym cyplu wychodzącym w morze.

– Popływajmy – zaproponował Andreas i zanurkował tuż przy burcie.

Pat najpierw sprawdziła zapięcie swego białego bikini, a potem wskoczyła za nim do wody. Schodziła coraz niżej, zachwycona otwierającą się przed nią otchłanią i kalejdoskopem podwodnych barw. Były tam ryby najróżniejszych kształtów i rozmiarów, które najwyraźniej nic sobie nie robiły z pojawienia się lądowych stworzeń. Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć miękkich jak aksamit roślin porastających skały na dnie.

– Uważaj na jeżowce! Ich kolce są niebezpieczne, jeśli się wbiją w skórę! – usłyszała głos Andreasa gdzieś z góry i wypłynęła z powrotem na powierzchnię.

– Tam, pod wodą, jest prawdziwe zaklęte królestwo. Brakuje tylko Posejdona z trójzębem!

– A z ciebie byłaby piękna syrena – powiedział cicho Andreas, odgarniając jej z twarzy mokre kosmyki włosów.

Roześmiała się, próbując zlekceważyć gest, który poruszył ją bardziej, niż śmiałyby przyznać.

– Ścigajmy się do brzegu!

Wydawało się, że Andreas płynie ile sił, ale Pat wiedziała, że z łatwością by ją przegonił, gdyby tylko mu zależało.

– Remis! – oznajmił, kiedy wydostali się na rozgrzaną słońcem skałę.

Wyciągnęła się i wystawiła twarz do słońca. Rzeczywiście czuła się jak syrena; jak stworzenie, któremu obce są troski tego świata. Przebywanie z Andreasem cieszyło ją dziś bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Uważaj, szeptał gdzieś w środku głos rozsądku. Pamiętaj, jeśli on jest naprawdę związany z Cassiopi, to jedynie dasz się zranić.

Grecy przygotowali już jedzenie i dawali im znaki, żeby przyszli do stołu rozstawionego tuż nad wodą.

Gdy tylko Andreas i Pat usadowili się na wygodnych płóciennych krzeselkach, żeglarze wrócili na pokład. Przyrządzili im kurczaka z różną przyprawionego oregano, rybę, olbrzymie krewetki, oliwki i sałatkę.

– Sam to wszystko zorganizowałeś? – spytała Pat.

Uśmiechnął się tylko i wziął do ręki udko kurczęcia.

– Powiedzmy, że powiedziałem im, co mają kupić. Pracują u Capodistriasów od bardzo dawna, więc urządzali już takie wyprawy. Pamiętam, że przyплыwaliśmy tu z Alexandrem i paczką przyjaciół, kiedy byliśmy dużo młodszy.

– Z Cassiopi też? – zapytała, siląc się na najbardziej obojętny ton.

– Może, naprawdę nie pamiętam.

Pat zaczęła obierać krewetkę. Zachmurzyła się nieco, kiedy przypomniała sobie o Cassiopi. Wciąż się zastanawiała, czy piękna Greczynka jest zakochana w Andreasie. Chyba tak. W takim razie ona nie ma co o nim marzyć.

– Czymś się martwisz. Powiedz mi, co cię gnębi.

Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Myślałam ó Cassiopi... Nie powinnam tu z tobą być, Andreas. Ona...

– Urządziliśmy sobie niewinny piknik. Okazuję ci trochę naszej słynnej, greckiej gościnności. Poza tym, Cassiopi ma swojego ukochanego na pocieszenie. Jest z nim teraz w Nowym Jorku.

– Pat otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Skąd wiesz?

– Powiedziała mi. Jesteś teraz jedyną osobą, która wie, oprócz mnie. Wierzę, że zachowasz to w tajemnicy. Nasze rodziny byłyby wstrząśnięte, gdyby się dowiedziały, – Nic a nic nie rozumiem z tego wszystkiego. – Pat pokręciła głowę. – Chcesz mi powiedzieć, że ty i Cassiopi dalej udajecie, że jesteście zaręczeni?

Andreas zerknął przezornie w stronę łodzi, ale cała załoga była pod pokładem.

– Właśnie... Ale nikt się nie może dowiedzieć. Patrycjjo, obiecuj mi, że nie piśniesz ani słowa.

– Obiecuję. Masz moje słowo.

Była zaskoczona zaufaniem, jakie jej okazywał. Jednocześnie kamień spadł jej z serca. Bo jeśli to prawda, Andreas kiedyś będzie zwolniony z tajemniczej rodzinnej umowy, z którą najwyraźniej ani on, ani Cassiopi nie chcieli się pogodzić.

Nareszcie zaczęło jej smakować znakomite jedzenie! Andreas podał jej talerz z rybą i nałożyła sobie wielki, soczysty kawałek. Nalał jej też szampana do kryształowego kieliszka.

Kiedy skończyli, słońce już do połowy schowało się w wodzie.

– Chodźmy na kraniec zatoki, aż za kościół. Zobaczymy zachód słońca.

Kiedy ujęła jego wyciągniętą rękę, poczuła dreszcz przebiegający jej po plecach. Pobiegli po rozgrzanych kamieniach do starego białego kościółka. Ognista kula w mgnieniu oka zniknęła za wodą, pozostał jedynie nikły blask.

– To było piękne – wyszeptała Pat, sama do siebie.

Nawet nie drgnęła, kiedy Andreas objął jej nagie ramiona, a potem delikatnie ujął jej twarz obiema dłońmi i pocałował ją. Wstrzymała oddech, kiedy ich wargi zetknęły się na kilka czułych chwil.

– Uwielbiam tę magiczną godzinę zachodu słońca – powiedział. – Zapowiada nadejście nocy, ze wszystkimi jej czarami. Tam na wodzie widać...

– *Ghiatros! Ghiatros!*

Andreas zmarszczył brwi, słysząc wołanie dobiegające z jachtu. Pat zauważyła, że załoga zawsze zwraca się do niego greckim słowem oznaczającym doktora. Słyszała też, że prosił, aby im nie przeszkadzali, chyba że zdarzy się jakiś wypadek.

Jeden z członków załogi biegł w ich stronę. Jego białe stopy ślizgały się na mokrych kamieniach. Z pospiesznej rozmowy po grecku Pat była w stanie zrozumieć tylko tyle, że jakaś zła wiadomość nadeszła przez radio.

– Andreas, co się stało?

– Chodzi o Nicka Seferisa – odparł zmartwiony.

– Zasłabł. Jim Burkę bardzo niepokoi się jego stanem.

– Czy to może być nawrót infekcji?

– Coś mi się zdaje, że ta tak zwana infekcja to może być malaria.

Pat z przerażenia zakryła dłonią usta.

– Och, nie! Jak sobie poradzimy z malarią w szpitalu?

– Będziemy musieli – odparł Andreas. – Ale zaczekajmy, dopóki nie zbadam Nicka. Może się mylę. Trudno postawić diagnozę na odległość.

Kiedy płynęli z powrotem wzdłuż brzegu, Pat dopytywała się o wszelkie objawy i metody leczenia malarii, żeby odświeżyć pamięć. W szkole niewiele mówiono o tropikalnych chorobach, a później też właściwie się z nimi nie zetknęła.

Siedzieli w kabinie przy zapalonej lampie. Atmosfera była przyjemna, ale znów rozmawiali jak lekarz z pielęgniarką, zajęci wyłącznie pacjentami.

– Moim zdaniem, Nick przeszedł łagodną formę malarii podczas pobytu na Dalekim Wschodzie.

Teraz choroba nawróciła, w ostrzejszej postaci. Atak malarii zazwyczaj składa się z trzech faz – chory odczuwa zimno, następnie gorąco i zaczyna się obficie pocić. Potem następuje przerwa, kiedy wydaje się, że objawy ustępują. Najwyraźniej Nick przeszedł wszystkie trzy fazy w łagodnej postaci już po powrocie, ale zażywał chlorochinę i miał nadzieję, że się wyleczy, nie zwracając nam głowy. Choroba musiała powrócić – teraz jest mu bardzo zimno i nie może

wstać z łóżka.

– To straszne! Ale nie może nikogo zarazić, prawda?

Andreas pokręcił głową.

– Malaria przenosi się przez ukąszenie komara, który wcześniej pożywił się krwią zarażonej osoby. Możemy czuć się zupełnie bezpieczni, zajmując się Nickiem. Nie stanowi też zagrożenia dla pacjentów. No, chyba że się uprze, żeby pracować, nie będąc w pełni sił. Nie rozumiem, jak można coś takiego zrobić! Chory lekarz czy pielęgniarka to przecież zagrożenie dla szpitala!

– Chyba dość jasno dałeś mi to w swoim czasie do zrozumienia – powiedziała spokojnie Pat.

– Bo naprawdę tak uważam! – zakończył rozgorączkowany. – Lekarzy, którzy się upierają, żeby pracować za wszelką cenę, powinno się karać!

– Przestań już! Wiem, że to dotyczy także i mnie; że byłeś przeciwny mojemu przyjazdowi, ale czasem to konieczne, żeby...

– Nie ma żadnych wyjątków! Znałem wypadki, • kiedy omal nie narażono pacjentów...

– Właśnie że są wyjątki! Kiedy tu przyjechałam, byłam zupełnie zdrowa, tylko ta noga... Gdybym się nie uderzyła wtedy w porcie... Ale szybko wróciłam do sił, i to wcale nie dzięki tobie! – Urwała bojąc się, że może popsuć wszystko to, co się zrodziło między nimi tego popołudnia.

– Pomyślmy o tym, co mamy do zrobienia i bądźmy obiektywni – powiedział chłodno. – Teraz chodzi o Nicka Seferisa. Fakt, że do tej pory nieźle sobie radziłaś, wcale nie oznacza, że już nic ci się nie może przydarzyć. Co by się stało, gdybyś tak się potknęła niosąc dziecko?

– Ale się nie potknę! Chodzę już całkiem pewnie! Poza tym jestem bardzo ostrożna, kiedy mam dziecko na ręku. Wiem, że... że byłby problem, gdyby... – Urwała, zdając sobie sprawę, że wkłada mu do ręki broń przeciwko sobie.

– Właśnie. Tak samo jak i ja wiem, że...

– Przekręcasz moje słowa! – Próbowała się bronić, choć już wiedziała, że nie wygra tego pojedynku. Może straciła nawet Andreeasa? Powinna go zniechęcić, tymczasem po tej utarczce jeszcze bardziej jej się spodobał.

– Pomyślmy o naszym pacjencie – mruknął. – Nie pora teraz na komedie.

Przygryzła wargi i nakazała sobie milczenie. Łódź już dobijała do portu w Ceres. Światła tawern odbijały się w wodzie, dźwięki muzyki unosiły się w powietrzu. Ale tym razem wieczór nie urzekał Pat.

Ich kroki odbijały się echem w pustym szpitalnym korytarzu, kiedy szli do pokoju na oddziale wewnętrznym, gdzie leżał Nick Seferis. W pośpiechu narzucili białe fartuchy. . Jim Burkę przywitał ich z prawdziwą ulgą.

– Ma wysoką gorączkę – wyszeptał. – Kiedy ostatnio mierzyliśmy, było czterdzieści stopni.

– Proszę mu robić zimne okłady, siostró Granby, żeby obniżyć temperaturę – powiedziała Pat. Jean Granby była młodą, biegłą pielęgniarką z Australii i wcześniej pracowała jakiś czas w krajach Dalekiego Wschodu.

– Zrobiliśmy to już godzinę temu, ale zaraz powtórzymy. – Siostra skinęła głową.

– Proszę o pięć minut, siostró, chciałbym go dokładnie zbadać – powiedział Andreas, siadając na brzegu łóżka. – Nick, słyszysz, co do ciebie mówię?

– zaczął, ale po chwili stało się jasne, że jego kolega jest niemal w stanie śpiączki. – Pobiorę krew do analizy, to powinno pomóc w diagnozie – stwierdził.

– Ale myślę, że można już zacząć podawać chininę, zakładając, że to malaria. Trzeba zrobić zastrzyk, bo on nic nie przełknie.

Kiedy Andreas pobierał mu krew z przedramienia, Nick zaczął się intensywnie pocić.

– Zdaje się, że zaczyna się kolejna faza – zauważyła Pat.

Siostra Granby skinęła głową.

– Na szczęście to nie potrwa dłużej niż dwie czy trzy godziny. Potem temperatura powinna spaść. U pacjentów z malarią, którymi się opiekowałam, takie przerwy trwały od jednej doby do trzech. Potem objawy występują od nowa.

– Całe szczęście, że siostra zna się na tropikalnych chorobach – powiedziała Pat.

– Proszę się nie martwić, siostró Manson. Doktor Seferis jest w dobrych rękach. Zostanę dziś na noc, żeby się nim zająć. Właśnie wróciłam po kilku dniach urlopu, więc nie jestem zmęczona.

– Jeśli siostra chce, to ja mogę zostać – zaofiarowała się Pat.

– Uważam, że nie ma potrzeby – stwierdził chłodno Andreas. – Siostra Granby spisuje się znakomicie. A pani miała męczący dzień, siostró Manson.

To prawda, pomyślała Pat. Dopiero teraz odczuła ogarniające ją znużenie. Na nocnej zmianie nie brakowało personelu, a siostra Granby doskonale się znała na malarii, więc Pat mogła spokojnie odejść. Zresztą, po minie Andreas poznała, że nie byłby zachwycony, gdyby została. Czuła się bardzo zmęczona.

– Pójdę i poproszę laboranta, żeby jeszcze dziś zbadał tę próbkę – powiedział

Andreas. – Będę z powrotem koło północy doktorze Burke. Ale proszę po mnie zadzwonić, gdyby coś się wydarzyło.

– Przepraszam, że pana ściągnąłem. Miał pan przecież wolny wieczór. Ale uznałem, że powinien pan wiedzieć, co się stało. I nie chciałem przejmować odpowiedzialności za szpital bez pańskiej zgody, doktorze.

– Bardzo dobrze zrobiłeś, że mnie wezwałeś, Jim – przyznał Andreas. – I świetnie się spisałeś podczas mojej nieobecności.

Pat dostrzegła wyraz ulgi na twarzy Jima.

– Skoro nie jestem potrzebna, pójdę już – odezwała się cicho Pat. – Dobranoc wszystkim.

Zorientowała się, że Andreas idzie za nią. Otworzył jej drzwi.

– Czy Nick z tego wyjdzie? – zapytała.

– Mam nadzieję. To jedna z tych chorób, których sposoby leczenia niewiele się zmieniły od czasu, kiedy je rozpoznano. Za to komary widliszki są dziś bardziej odporne! Najlepszy sposób to zapobieganie – pigułki przeciw malarii. Przyjmuje się je przez kilka tygodni przed wyjazdem i podczas pobytu w tropikach. Nie zaszkodzi też moskitiera, dezynsekcja zagrożonych miejsc, żeby wytepić plagę komarów, i zasłanianie wszystkich odkrytych Części ciała od zachodu słońca do świtu. Tyle że w przypadku Nicka na to wszystko jest trochę za późno. Możemy tylko dalej podawać chininę i obniżać temperaturę.

Dotarli do niewielkiego laboratorium, nie opodal głównego wejścia do szpitala. W środku paliło się nagle światło. Sotiris, młody laborant, już na nich czekał, obudzony przez doktora Burke'a.

– Powiniennem wyizolować wirusa wywołującego malarię w ciągu paru godzin. O ile on tu jest, oczywiście – zapewnił Sotiris.

– Daj mi znać, gdy tylko coś znajdziesz – powiedział Andreas. Odwrócił się i spojrzał na Pat – Naprawdę powinna już siostra pójść się położyć.

– Dobranoc, doktorze. – Pat poczuła się jak dziecko odesłane z burą do łóżka. Zdawało się, że Andreas ma jakąś obsesję na punkcie tego, żeby cały personel był w pełni sił. Może miał kiedyś przykre doświadczenia z chorymi pracownikami? To by tłumaczyło jego nieprzejednany upór, ale nie poprawiało położenia Pat. I to właśnie teraz, kiedy zaczęła go bliżej poznawać! Kto wie, co by się wydarzyło, gdyby zostali tam nad zatoką, przy blasku księżyca?

Przechodząc przez dziedziniec do swojego pokoju zatrzymała się i spojrzała na niebo. Dzisiaj żadna gwiazda nie spadała, żeby mogło się spełnić jej nierealne życzenie.

Pokój był wysprzątny, w wazonie stały świeże kwiaty. Zapach dzikich róż był taki upojny! Zdażyła polubić swoje małe mieszkanie, stało się jej schronieniem przed światem.

Od czasu do czasu, kiedy nie miała dyżuru, jeździła do domu Capodistriasów i tam zostawała na noc, ale dotrzymywanie towarzystwa doktorowi stanowiło dla niej nie byle jaki wysiłek, zwłaszcza po ciężkim dniu pracy. Starszy pan był przemiłym gospodarzem, ale niezwykle żądnym wszelkich wiadomości o tym, co się wydarzyło w szpitalu. Dlatego składała wizyty w Symborio już raczej tylko z obowiązku. Zrzuciła bluzkę i spodnie i wyciągnęła się na łóżku. Księżyc przyjaźnie zaglądał przez okno i parę chwil leżała w jego świetle, nie chcąc zapalać lampy i psuć uroku. Powróciła myślami do ślicznej zatoki, gdzie stali wpatrując się w wodę; przypomniała sobie – : dotyk ręki Andreasa na swoim ramieniu, a potem jego ust... Czy to wszystko cokolwiek dla niego znaczyło? Ze smutkiem stwierdziła, że pewnie zapomniał o całym wydarzeniu, bo kiedy tylko opuścili zatokę, znów odnosił się do niej chłodno i z rezerwą – jak szef, a nie...

Rozdział 8

Greckie lato. Upał wzmógł się w lipcu, a sierpień był prawie nie do zniesienia, zwłaszcza w tych pomieszczeniach szpitala, gdzie nie było klimatyzacji. Pat postarała się o sprowadzenie z Rodos dużych elektrycznych wentylatorów, aby choć częściowo uporać się z tym problemem. Podobno tak skwarne lata nie było w Grecji od wielu lat i Pat musiała się nauczyć, jak sobie radzić z upałami.

Nauczyła się też panować nad swymi uczuciami do Andreasa – do chwili, kiedy w pewien gorący sierpniowy poranek, podczas przypadkowej rozmowy z siostrą Stangos, jej ukryte nadzieje znów się rozwiały.

Siedziała przy otwartym oknie na oddziale położniczym i karmiła jedno z niemowląt. Miała zwyczaj pracować po trochu na wszystkich oddziałach, żeby mieć kontakt z personelem. Z początku siostry się buntowały, obawiając się, że Pat chce je nieustannie kontrolować. Ale z czasem przekonały się, że nowa przełożona ani nie donosi, ani nie szuka okazji do krytykowania ich pracy – chce jedynie wszystkiego osobiście dopilnować, żeby szpital należycie funkcjonował. Uspokoily się więc i zaczęły darzyć ją zaufaniem.

Do ulubionych zajęć Pat należało karmienie niemowląt na oddziale położniczym. Akurat zajmowała się ślicznym, dziewięcioletnim chłopczykiem. Maluch był spokojny, więc na chwilę wyjrzała przez okno.

Na przystani zobaczyła Andreasa, który wskoczył na jacht i zaczął dyskutować o czymś z załogą. Serce Pat zabiło mocniej.

Nie zaprosił jej na przejażdżkę od tamtej czerwcowej wyprawy do Ayios Emilianos. To prawda, że oboje byli bardzo zajęci, jednak Pat miała nadzieję, że Andreas znajdzie chwilę, by ponowić zaproszenie. Nić, która połączyła ich w tamto popołudnie, została zerwana, na pozór byli już tylko kolegami po fachu. Ale po ukradkowych spojrzaniach czy przypadkowym dotknięciu ręki Pat orientowała się, że Andreas pamięta tamto uczucie bliskości. Próbowwała sobie wmówić, że to przez nieustanny nawał pracy ich znajomość nie rozwija się dalej.

Nick Seferis powoli wracał do zdrowia, ale nie zanosilo się, by w najbliższych tygodniach był w stanie wrócić do pracy. Dlatego Andreas prawie nie wychodził ze szpitala i perspektywa następnej wycieczki wydawała się odległa.

– Ciekawe, gdzie się wybiera doktor Patras?

Pat odwróciła się, słysząc głos Ariadnę. Koleżanka stała za nią, z pieluszką w jednej ręce i butelką ze smoczkiem w drugiej.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała cicho.

– Na pewno uprzedza cię, kiedy opuszcza szpital – nie ustępowała Ariadnę. – Przecież wtedy ty za wszystko odpowiadasz.

– Owszem, jednak nigdy nie pytam, dokąd się wybiera. – Pat uświadomiła sobie, że Ariadnę znowu staje się zbyt ciekawska. – Zostawia instrukcje w izbie przyjęć, żeby w razie potrzeby można go było ściągnąć.

Pat rozejrzała się dookoła. Niestety, poza nimi dwiema na oddziale nie było nikogo. A to znaczyło, że Ariadnę nie przestanie jej wypytywać. Ostatnio stała się zbyt natarczywa i Pat czuła się nieswojo. Przez pierwsze tygodnie pobytu na Ceres cenila sobie przyjaźń Ariadnę, ale teraz chciała zostać sama ze swoim problemem.

– Mam przez to rozumieć, że wasze stosunki ochłodły?

Pat zaczerpnęła głęboko powietrza, żeby się uspokoić. Zainteresowanie Ariadnę jej prywatnym życiem stało się zdecydowanie zbyt męczące. Uczyniła naprawdę ogromny wysiłek, żeby ukryć swoje uczucia do Andreasa przed resztą szpitala. Odkąd jej wyjawiał, że zaręczyny z Cassiopi to jedynie fikcja, pozwalała sobie żywić nadzieję, że kiedyś mogliby być razem. I nie zdradzała tajemnicy, którą jej powierzył.

– Wybacz, Ariadnę, ale uważam, że to nie twoja sprawa – – odparła chłodno i, nic sobie nie robiąc z oburzenia koleżanki, zajęła się maluchem, który właśnie skończył jeść. Przytuliła go, delikatnie poklepując po plecach. – No, maleńki – szeptała do niego cicho.

– Chodzi mi jedynie o ciebie, Pat – ciągnęła Ariadnę. – Mam nadzieję, że nie jesteście już tak blisko ze sobą, bo kiedy Cassiopi wróci z Ameryki...

– Cassiopi nie rządzi Andreasem! – zawołała Pat, zanim zdążyła się zastanowić nad konsekwencją tych słów.

– A skąd to wiesz? Przypuszczam, że Andreas sprzedał ci jakąś historyjkę o tym, że zaręczyli się tylko dla pozoru, co? Ten człowiek jest zdolny do wszystkiego, byle dopiąć swego.

Pat zmroziło krew w żyłach. Ariadnę знаła Andreasa o wiele dłużej. Czyżby jej najgorsze obawy miały się sprawdzić? Czy dlatego tak bardzo mu zależało, żeby dochowała tajemnicy? Nawet jeśli tak, to nie może przyznać się do swych wątpliwości przed Ariadnę.

W milczeniu czekała, aż maluchowi się odbije, a potem położyła go do łóżeczka pod oknem. Zauważyła, że łódź Andreasa wypływa z portu. On sam musiał zejść pod pokład, bo było widać tylko załogę.

– To dla twojego dobra, Pat – powtórzyła Ariadnę. – Ostrzegam cię, że jeśli

Andreas...

– A ja ostrzegam ciebie! – przerwała jej ostro Pat.

– Trzymaj się z daleka od mojego prywatnego życia. Bardzo mi się przydała twoja pomoc, kiedy tu przyjechałam, ale teraz zrobiłaś się zbyt natrętna. Moje prywatne życie nie ma nic wspólnego z zawodowym i będę ci wdzięczna, jeśli... – Urwała w pół słowa, bo do sali wszedł Andreas i skierował się prosto w jej stronę.

– Myślałam, że pan wypłynął – zaczęła się niezręcznie tłumaczyć.

Andreas uśmiechnął się.

– Wyglądała pani przez okno, co? Każdy mój ruch jest śledzony! Dawałem tylko polecenia załodze, mają dla mnie zakupić parę rzeczy. – Zerknął na Ariadnę, wyraźnie zmieszana. – Niechący usłyszałem, co mówiła siostra Manson. Nie mogę na takie rzeczy pozwolić! Prywatne życie Patrycji to nie twoja sprawa, Ariadnę, więc bardzo proszę, żebyś nie wtykała w nie swojego ślicznego noska.

Pat widziała, że Ariadnę gotuje się z gniewu, ale, trzeba jej przyznać, nie okazała tego głośno.

– Czy to służbowa uwaga, doktorze? – spytała lodowatym tonem.

– Jak najbardziej. Przyszedłem po siostrę Manson. Idziemy na chirurgię urazową, mamy tam urządzać ślub – dodał.

Ariadnę otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, ale nic nie powiedziała.

– Gina i Geoffrey pobierają się w przyszłym tygodniu – wyjaśnił, najwyraźniej ubawiony zmieszaną Ariadnę. – Czy chciałaby siostra przyjść?

– Jeśli mi obowiązki pozwolą, doktorze Patras – odparła chłodno.

Pat poprawiła kołderkę niemowlęcia i ruszyła do wyjścia. Zatrzymała się przy drzwiach.

– Skoro nie brakuje personelu, siostrzo Stangos, to nie będę na razie pomagać przy karmieniu dzieci – zapowiedziała, czując smutek z powodu tej decyzji. Uwielbiała maluchy, ale będzie musiała je zostawić, jeżeli przy każdym spotkaniu z Ariadnę ma się tak denerwować.

– W takim razie proszę wyznaczyć zastępstwo za siostrę Chrisanthe – poprosiła stanowczo Ariadnę.

– Bo niedługo zabraknie miejsca w jej kartotece! Przychodzi, kiedy jej się podoba, bierze wolne dni bez uprzedzenia. Potrzebuję tu pielęgniarki, na której mogłabym polegać.

– Przekazałam siostrze Chrisanthe wiadomość, że chcę się z nią ponownie widzieć – odparła Pat.

– Spotkałam się z nią raz, ale widać rozmowa nic nie dała. Obiecała, że będzie

solidniejsza, a...

– Lepiej się upewnić, czy nic jej nie dolega – wtrącił Andreas. – Nie może pracować, jeśli jest chora, – Sprawdzę to, jak tylko Chrisanthe się pojawi – zapewniła Pat. – Tymczasem przyślę tu inną pielęgniarkę.

– Dziękuję, siostrze. – Ariadnę skinęła głową, ale nawet na nią nie spojrzała.

– Boże, to wszystko takie denerwujące! – wyrzuciła z siebie Pat, kiedy Andreas dogonił ją na korytarzu. – Nie znoszę konfliktów z personelem! Tak dobrze mi się układało z Ariadną, ale tym razem moja cierpliwość się wyczerpała. Prosiłam, żeby się nie wtrącała, ale...

– A ostrzegałem cię na samym początku, żebyś jej nie ufała – przypomniał Andreas.

– Tak... Powinnam była posłuchać. Ale potrzebowałam kogoś, komu mogłabym zaufać: Nie wiedziałam, że będzie taka wścibska. To znaczy...

– Urwała i odwróciła się do Andreasa, ale jego zagadkowe spojrzenie nie powiedziało jej, co myśli.

– Pewnie ci poradziła, żebyś mi nie wierzyła, czy tak? – zapytał.

Pat skinęła głową.

– A więc jej słowo przeciwko mojemu – zauważył ze spokojem. – I komu uwierzysz?

– Już sama nie wiem... Chciałabym wierzyć tobie, Andreas... Naprawdę. Ale twoja historia wydaje się tak nieprawdopodobna. To znaczy... – Nie dokończyła, bo z oddziału chirurgii wyszła siostra Diana.

– Jest pan nareszcie, doktorze. Gina i Geoffrey czekają na pana. I na siostrę Manson także. Będziemy mogli w końcu ustalić wszystkie sprawy związane ze ślubem.

Poszli za nią korytarzem. Pat jakoś zdołała przywołać pogodny nastrój, kiedy zgromadzeni wokół łóżka Geoffreya omawiali przygotowania do ślubu.

– Już nie mogę się doczekać – mówiła rozpromieniona Gina, przez cały czas trzymając Geoffreya za rękę. – Musisz zobaczyć, jak pięknie urządziłam nasze mieszkanko! Byłam też na Rodos i kupiłam śliczną sukienkę, elegancką i na tyle luźną, żebym się w niej swobodnie zmieściła. Nie pokażę ci jej wcześniej, bo to przynosi pecha. Szkoda, że ciągle musisz tkwić na tym wyciągu. Jak długo jeszcze Geoffrey będzie musiał tak leżeć, doktorze?

Andreas obejrzał zdjęcia z ostatniego prześwietlenia.

– Może i miesiąc. Trudno przewidzieć, ile czasu kość będzie się zrastać. Ale zdaje się, że wszystko przebiega pomyślnie. Mam nadzieję, że zdąży zamieszkać z

tobą, zanim dziecko się urodzi.

– Czy już uzgodniście, który ksiądz przyjdzie? – zapytała siostra Demotis.

– Tak, znalazłam angielskiego pastora, już na emeryturze, który mieszka w Epano. Będzie szczęśliwy mogąc poprowadzić ceremonię – powiedziała Pat, przypominając sobie, ile ją kosztowało przekonanie zacnego staruszka, który nie bardzo wiedział, czego od niego żąda, za to aż się palił, żeby pomóc młodej parze.

– A przyjęcie weselne? – dopytywała się Diana.

– Musimy urządzić prawdziwą ucztę.

– Ustaliłam z hotelem Olympic, że zapewnią bufet. Doktor Demetrius Capodistrias uparł się, że zapłaci rachunek. – Pat znów nieco ubarwiła prawdę, bo w rzeczywistości nie miała pojęcia, skąd weźmie pieniądze, dopóki nie wspomni o ślubie przy okazji wizyty w domu Capodistriasów. Czekają ją przekonanie doktora, że Gina i Geoffrey są parą, którą warto otoczyć opieką. Miała nadzieję, że państwo młodzi jej nie zawiodą.

– Wydaje się, że na razie wszystko ustalone – stwierdziła radośnie siostra Demotis. – Myślę, że to będzie wspaniałe wydarzenie dla całego szpitala. Parę osób z miasta już pytało, czy można przyjść. Oczywiście musiałam powiedzieć, że tak. Moi rodzice też zapowiedzieli, że wpadną na trochę. I naturalnie wszyscy przyniosą prezenty. Zaproponowałam coś do mieszkania Giny i Geoffreya i...

– Bardzo dziękuję, siostró – przerwała jej Pat.

– Widzę, że siostra nad wszystkim czuwa, więc mogę siostrę zostawić.

Wyszła na korytarz, a Andreas za nią. Miała uczucie, że niemal jej dotyka.

– Chyba wszystko się dobrze układa – zaczęła niepewnie.

– Tak, teraz już nie musimy się martwić – odparł poważnym tonem.

O Boże, jak to obojętnie brzmi, pomyślała Pat. Widocznie go zraniła, nie chcąc mu uwierzyć.

– Chcę się zwolnić na parę godzin dziś po południu. Muszę zrobić w mieście zakupy – powiedziała, mając nadzieję, że Andreas jeszcze się do niej odezwie. Niech powie cokolwiek, byle nie był taki obojętny.

– To się zwolnij. Szpital się bez ciebie nie zawali.

Odszedł, a ona dalej stała na środku korytarza.

Potem pobieгла do biura i zatrzasnęła za sobą drzwi. Elena właśnie zbierała swoje papiery ze stołu.

– Czy wszystko w porządku, siostró? – zapytała życzliwie.

– Ależ tak. – Pat spróbowała się uśmiechnąć. – Trochę boli mnie głowa, ale to przejdzie.

– A może siostra weźmie wolne popołudnie? Nie ma co się przepracowywać w tym upale. Tutaj, w Grecji, nie traktujemy tego tak poważnie jak u was. Czemu nie pójdzie pani popływać łodzią, nad wodę, gdzie chłodniej? Jestem pewna, że doktor Patras z przyjemnością panią zabierze. Ostatnio, kiedy się razem wybraliście...

– Doktor Patras na pewno ma co innego do roboty – przerwała gwałtownie Pat. Dotarło do niej, że na próżno siliła się, by ukryć swoje uczucia do Andreasa przed pracownikami szpitala. – Ale wychodzę dziś po południu. Wezmę wolne na resztę dnia, chyba że zdarzy się jakieś nagłe wezwanie.

– Postaram się, żeby się nie zdarzyło – zapewniła ją sekretarka. – Myślę, że potrzebny siostrze odpoczynek. W tym klimacie nie można tak ciężko pracować.

– Ja bardzo kocham tę pracę, pani Eleno, proszę się o mnie nie martwić – powiedziała Pat.

Podczas spaceru po nabrzeżu zatrzymała się przed sklepem z gąbkami. Obiecała właścicielowi, że kupi kilka, kiedy będzie wracać do Anglii – jedną dla matki, jedną dla ojca... Simonowi i Peterowi chyba nie spodobałby się taki prezent. Przyjdzie tu jeszcze, kiedy się zastanowi.

Dziwne, ale wciąż wracała myślami do rodzinnego domu. Minęła już ponad połowa kontraktu. Wkrótce trzeba będzie podjąć decyzje... dużo ważniejsze niż ta, ile kupić gąbek.

– Ach, siostra Manson! Dzięki Bogu, że panią spotykam! – Młody Grek szarpnął ją za łokieć i spojrzał w oczy. Na jego twarzy malował się strach. Był niewiele wyższy od Pat, ale potężnie zbudowany, a ramiona miał całe w tatuażach.

– Ja chyba pana nie znam?

– Nazywam się Giorgios, jestem mężem Chrisanthe.

– Ach, właśnie dziś o niej rozmawialiśmy. Zastanawiam się...

– Musi siostra zaraz do niej pójść. Nie ma czasu do stracenia. Biegłem właśnie do szpitala. Żona powiedziała mi, żebym z panią pomówił... z nikim innym. Ona pani ufa. Proszę pójść ze mną. – Giorgios ciągnął ją za ramię.

Popołudniowe słońce padało na kamienie *kali straty*, nierównej, brukowanej drogi łączącej dolną część miasta – Kato, z górną – Epano. Z kamieni ułożono stopnie. Pat naliczyła ich ponad sto, zanim przystanęła, żeby odpocząć. Niewiarygodne, ale udało jej się wbiec po takiej stromej drodze! Ostatnio nie oszczędzała chorej nogi. Wstawała wcześniej rano, kiedy nikt jej nie widział, i chodziła tam i z powrotem po schodach do nabrzeża. Wysilek się opłacił – noga była silniejsza, ubytek w kości na pewno się zmniejszył. Radość z powrotu do

zdrowia mącił jedynie niepokój o to, co może zastać w domu Chrisanthe. Ale strach tylko ją popędzał.

To nie może być daleko. Bolały ją już obie nogi, ale nie zatrzymywała się, żeby nie zostać w tyle za młodym mężczyzną. Odetchnęła z ulgą, kiedy stanęli przed starym domem z błękitnymi okiennicami i Giorgios otworzył drzwi.

Pat weszła do chłodnego wnętrza. Wiekowe, grube mury nie przepuszczały rozgrzanego powietrza. Pokój był skromnie urządzony. Surowość prostych, drewnianych mebli łagodziły jedynie kolorowe poduszki rzucone na krzesła i sofę. Zapach lilii stojących w wazonie na stole unosił się w całym pomieszczeniu.

– Niech pani będzie dobra dla mojej żony – poprosił Giorgios. – Chrisanthe mówiła mi, że wezwała ją pani do siebie i udzieliła nagany.

– Proszę, niech pan zrozumie sytuację. Szpital musi należycie funkcjonować i kiedy jedna z pielęgniarek jest ciągle nieobecna, mam prawo wiedzieć, dlaczego. Chrisanthe tłumaczyła mi, że musi się opiekować matką, ale może poprosić siostry, żeby ją wyręczyły i wtedy będzie normalnie przychodzić do pracy.

Giorgios wskazał Pat krzesło przy stole, sam usiadł naprzeciwko i odsunął na bok kwiaty, żeby ją dobrze widzieć.

– Chrisanthe tak pani powiedziała?

Pat skinęła głową.

– Przykro mi było słyszeć, że Chrisanthe ma tyle rodzinnych zobowiązań, ale pielęgniarka zatrudniona w szpitalu musi być w pełni dyspozycyjna.

– Matka Chrisanthe zmarła dziesięć lat temu, i wcale nie ma sióstr, tylko dwóch braci, ale oni mieszkają z ojcem na Rodos. Jesteśmy na tej wyspie całkiem sami, bo jej rodzina nie chciała, żebyśmy się pobrali. Nie podobało im się, że będę podróżował po świecie bez żony. Ale zamierzam zaoszczędzić tyle, żeby kupić tutaj mały sklepik, i wtedy będziemy cały czas razem.

– Ale skoro Chrisanthe nie ma matki, to co się z nią dzieje? – zapytała Pat nieco zdezorientowana.

Młody człowiek wahał się przez chwilę, odgarniając nerwowo długie ciemne włosy.

– Mówi, że będzie mieć dziecko. Oboje bardzo byśmy tego chcieli. Ale przez ostatnie trzy miesiące, odkąd stwierdziła, że dziecko jest w drodze, bez przerwy jest chora. Wymiotuje co dzień rano, a czasami i później ma mdłości. , – Ale dlaczego mi tego nie powiedziała?

– Bo bała się, że straci pracę. Dostała ją dopiero kilka miesięcy temu. Bardzo potrzebujemy pieniędzy. Przyjęto ją jako pomoc pielęgniarską, bo nie ma żadnych,

kwalifikacji. Myślała, że jeśli będzie ukrywać ciążę dopóki się da, to przyjmie ją pani z powrotem, kiedy dziecko się urodzi. Ale teraz to mi się wydaje, że już nie będzie żadnego dziecka.

Pat przebiegł zimny dreszcz, gdy słuchała przygnębionego głosu młodego mężczyzny.

– Dlaczego pan tak mówi? – spytała cicho.

– Przyjechałem dziś rano – oznajmił Giorgios i ciężko westchnął. – Mój statek zakotwiczył na parę dni na Rodos. Przy płynąłem tu promem i znalazłem Chrisanthe w łóżku. Mówi, że już nie jest w ciąży.

– Gdzie ona jest?! – Pat zerwała się na równe nogi. – Na pewno potrzebuje pomocy!

– Proszę tędy, do sypialni, siostró. – Młody człowiek pospieszył przodem.

Chrisanthe leżała bez ruchu w białej pościeli. Miała zamknięte oczy i tylko drżenie rzęs wskazywało, że nie śpi. W sypialni panował półmrok, światło wpadało tylko przez małe okienko od strony ogródka.

– Chrisanthe, chcę ci pomóc – zaczęła Pat, siadając na brzegu łóżka i biorąc młodą kobietę za rękę. O Boże, dłoń taka rozpalona! Ma gorączkę! Sprawdziła puls Chrisanthe. O wiele za szybki.

– Straciłam dziecko, siostró – odpowiedziała szeptem Chrisanthe. – Krwawię.

– Chrisanthe, czy...

– Nie, nic sobie nie zrobiłam. Chciałam mieć to dziecko, – Muszę cię zbadać.

– Jeśli pani chce. Ale to nic nie da. – Młoda kobieta wzruszyła ramionami.

Giorgios wyszedł do drugiego pokoju. Pat uniosła kołdrę i delikatnie uciskała brzuch. Gdy wprawnymi palcami dotknęła prawej strony podbrzusza, Chrisanthe krzyknęła.

– Proszę, tylko niech siostra mnie tam nie dotyka! To tak strasznie boli!

Pat szybko próbowała postawić diagnozę. To mogło być zapalenie wyrostka, ale musiała wziąć pod uwagę wszystkie objawy: brak miesiączki – Chrisanthe nie miała okresu od trzech, miesięcy – krwawienie od paru godzin, przyspieszone tętno i wysoką temperaturę. Wydaje się, że to ciąża pozamaciczna. Chrisanthe musi natychmiast trafić do szpitala, bo trzeba przeprowadzić laparoskopię. Jeśli diagnoza się potwierdzi, trzeba będzie zrobić laparotomię, żeby podwiązać krwawiące naczynia i usunąć zajęty jajowód.

– Zabiorę cię do szpitala, Chrisanthe – powiedziała łagodnym tonem. – Musisz przejść parę badań.

– Ale ja nie mogę chodzić, siostró. A karetka tutaj nie wjedzie.

– Karetka może wjechać nową drogą, z drugiej strony – zapewniła ją Pat. – Doniesiemy cię na górę na noszach.

Szybko poszła do Giorgiosa i wyjaśniła mu, co ma zrobić. Giorgios popędził do szpitala z naprędce napisaną wiadomością.

Po dziesięciu minutach, które zdawały się trwać wieczność, Pat usłyszała karetkę jadącą na sygnale. Zaraz potem rozległ się tupot kroków i do małego domku wpadł Andreas, a za nim dwóch sanitariuszy z noszami.

– Przyjechałem tak szybko, jak mogłem. – Andreas popatrzył na Pat. – Dobrze się czujesz?

– Ja tak – odparła szybko. – Ale Chrisanthe... To mi wygląda na ciążę pozamaciczną. Trzeba będzie ją zaraz operować.

Już w drodze do szpitala Andreas zrobił Chrisanthe zastrzyk z glukozy i fizjologicznego roztworu soli.

– Jak tylko dotrzemy na miejsce, ustalimy grupę krwi – powiedział szybko do Pat. – Będzie natychmiast potrzebować transfuzji.

Pat spojrzała na pacjentkę.

– Chrisanthe... Chrisanthe – powtarzała, ale młoda kobieta straciła przytomność.

Mąż bez przerwy ścisnął jej rękę.

– Czy ona z tego wyjdzie, siostrze?

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy – uspokajała go Pat. – Najważniejsze, żeby natychmiast ją operować. – Nie mogła okazywać zbytniego optymizmu tylko po to, żeby uspokoić młodego człowieka. Musi znać prawdę, choćby najgorszą.

– Dobrze, że pani od razu pobiegła ze mną na górę – powiedział Giorgios. – Inaczej mogłoby być za późno.

– Wbiegłaś na górę? – Andreas spojrzał na nogi Pat. Zsunęła buty, żeby nie czuć bólu. Była pewna, że nie będzie zadowolony, ale kiedy napotkała jego wzrok, dostrzegła jedynie podziw. Nie odpowiedziała, tylko modliła się w duszy, żeby zdążyli na czas, aby uratować życie Chrisanthe.

–

Rozdział 9

Nieduża sala operacyjna została natychmiast przygotowana i cały zespół czekał na Andreasa i Pat.

– Czy pan się zgadza z moją diagnozą? – zapytała Pat wciągając sterylne rękawiczki, które przytrzymała jej jedna z sióstr z bloku operacyjnego:

– W zasadzie tak – odparł ostrożnie. – Moje badanie zdaje się ją potwierdzać, ale nie możemy wyciągać pochopnych wniosków. Zobaczymy, co wykaże laparoscopia.

Andreas podszedł do stołu. Pat podała mu skalpel i dokonał małego nacięcia na brzuchu pacjentki.

– No i diagnoza była trafna, siostrzo – rzucił krótko, kiedy odsłonił ewidentne oznaki ciąży pozamacicznej. – Jajowód jest pęknięty, trzeba podwiązać krwawiące miejsca i usunąć go. Muszę otworzyć nieco szerzej...

Skomplikowana operacja przebiegała dalej w pełnej napięcia atmosferze. Wszyscy pracowali z poświęceniem nie tylko dlatego, że na stole operacyjnym leżała ich koleżanka. Dręczyła ich również obawa, że pacjentka nie przetrzyma tej ciężkiej próby. Chrisanthe straciła mnóstwo krwi, a przed operacją znajdowała się w ciężkim szoku. W dodatku nastąpił krwotok z otrzewnej, co wiązało się z niebezpieczeństwem zakażenia i dalszymi powikłaniami.

Nawet Jim Burkę, zawsze taki pogodny i opanowany, denerwował się, sprawdzając sprzęt anestezjologiczny. y – Jest bardzo blada, panie doktorze – powiedział niepewnie.

– Też byłbyś blady, gdybyś stracił tyle krwi – odparł bezbarwnym głosem Andreas.

– Ile to jeszcze potrwa...

– Robię, co mogę, Jim! Przestań panikować!

– Przepraszam, doktorze.

Pat spojrzała na Andreasa. W jego oczach widocznych nad maską nie było śladu lęku. Uświadomiła sobie, że właściwie zupełnie go nie zna. Był dla niej zagadką, nieznanym, który wkroczył w jej życie i urzekł ją. W taki sam sposób mógł z niego zniknąć i zostawić ją z uczuciem całkowitej pustki. Ale teraz nie pora o tym rozmyślać. Muszą uratować życie tej młodej kobiety, jeśli to leży w ludzkiej mocy. Andreas jest bez wątpienia jednym z najlepszych chirurgów, którym asystowała. Jeżeli on nie zdoła uratować pacjentki, nie dokona tego nikt inny.

Upłynęło jeszcze parę godzin, zanim Andreas skończył. W końcu wyprostował się, zdjął rękawice i spojrzał na twarze osób stojących wokół stołu operacyjnego.

– Wszystko będzie dobrze, jeśli dołożymy starań. Dziękuję wam za dotychczasową pomoc, ale leczenie dopiero się zaczęło. Sączki pomogą oczyścić jamę brzuszną. Pielęgniarki muszą mnie natychmiast powiadomić, jeżeli zauważą choćby najmniejszą zmianę tętna.

Wyszedł do szatni obok, a Pat odwiozła pacjentkę na salę pooperacyjną. Ariadnę Stangos, przełożona na położnictwie i ginekologii, już na nią czekała. Była bardzo zaniepokojona.

– Zaopiekuję się nią – powiedziała. – Przejdzie na oddział kobiecy. Jakie są zalecenia co do leczenia pooperacyjnego?

Pat powtórzyła krótko, co zalecił Andreas. Drobna sprzeczka między nią a Ariadnę dziś rano należała już do przeszłości. Teraz obie zajmowały się wyłącznie chorą.

– Daj mi znać, gdy tylko Chrisanthe odzyska przytomność – poprosiła Pat. – Potrzeba jej dużo moralnego wsparcia w związku z utratą dziecka. Wydaje mi się, że drugi jajowód jest zdrowy, więc może znowu zajść w ciążę. Będę w swoim pokoju.

Ariadnę wyciągnęła ręce do Pat.

– Dziękuję. Także za nowe pielęgniarki, które mi tu przysłałaś. Mam teraz dobry, doświadczony zespół, który się zajmie Chrisanthe. – Przez chwilę patrzyła w podłogę, po czym dodała: – Naprawdę nie chciałam się wtrącać w twoje prywatne sprawy. Chodziło mi tylko...

– Wiem, Ariadnę. Zostawmy to, dobrze? – odparła cicho, zdobywając się na zdawkowy uśmiech.

. – Ale mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółkami – nie ustępowała Ariadnę. Pat zaczerpnęła głęboko powietrza.

– Oczywiście. Pod warunkiem, że...

– Że nie będę się wtrącać w twoje życie. Zrozumiałam.

– Pilnuj kroplówki. – Pat pospiesznie zmieniła temat. – Niedługo trzeba będzie ją zmienić. Krew jest już przygotowana. I musisz bez przerwy sprawdzać temperaturę, tętno, oddech, ciśnienie krwi, sączki. Powiadom mnie natychmiast, jeśli coś się zmieni.

Pat odczytała ostatnie wyniki. Ostrożnie zdjęła pacjentce aparat tlenowy i wsłuchiwała się w jej chrapliwy oddech.

– Boże, proszę, niech ona z tego wyjdzie – westchnęła cicho.

Minął tydzień, zanim Andreas oznajmił, że Chrisanthe już nic nie zagraża. Cały personel szpitala odetchnął z ulgą, jakby wszyscy przeżywali okres żałoby, który właśnie się skończył.

– Ślub może się odbyć tak, jak zaplanowaliśmy – oświadczyła Pat uradowanej Dianie Demotis podczas porannego obchodu. Odwlekali uroczystość, dopóki Andreas nie zapewnił, że Chrisanthe wraca do zdrowia.

Dwa dni później, kiedy nadeszły zapowiedziane uroczystości, Diana poleciła pielęgniarce, żeby napełniły kwiatami wszystkie wazon, jakie znajdą. Okna zostały otwarte na oścież, a ksiądz z pobliskiego kościoła kazał bić w dzwony przed ceremonią.

Emerytowany pastor, który przyjechał na Ceres w nadziei na nieco ciszy i spokoju, stanął na wysokości zadania i dosłownie promieniał wśród tłumu zgromadzonego na oddziale chirurgii.

Nabożeństwo odbywało się po angielsku, więc połowa z greckich gości, zaproszonych i nie zaproszonych, nie rozumiała ani słowa, ale wszyscy wyraźnie dobrze się bawili.

Suknia Giny przestała być tajemnicą. Była to jasnoróżowa kreacja z szyfonu, spływająca do samej ziemi. Panna młoda miała we włosach różowe kwiaty i wyglądała naprawdę pięknie, kiedy Geoffrey pochylił się na wyciągu, żeby wsunąć jej na palec złotą obrączkę.

– Przyjmij tę obrączkę...

Pat spojrzała na twarze gości. W całej sali nie było chyba pary suchych oczu. Dostrzegła i Andreama, który stał przy drzwiach. Patrzyli na siebie przez moment, aż odwrócił wzrok. Poczowała znany ucisk w dołku. Od scysji z Ariadną spotykali się tylko przelotnie, i to zawsze w szpitalu. Jednak ciągle pamiętała wyraz bólu w jego oczach, gdy zapytał ją, komu wierzy.

Znów popatrzyła na parę młodą, która cieszyła się pierwszym małżeńskim pocałunkiem, podglądana przez rozradowany tłum.

– Czy nie wyglądają ślicznie? – wykrzyknęła Diana Demotis. – Siostry, proszę już podawać szampana. Wypijmy za szczęście państwa młodych!

Wzniesiono toast i wtedy Gina się rozrzewniła.

– To wszystko jest takie wspaniałe – mówiła przez łzy. – Jak koniec jakiejś bajki.

– To dopiero początek, Gino – uśmiechnęła się Pat. – Najlepsze dopiero przed wami.

– Mam nadzieję, siostrzo – wyszeptała panna młoda. – To znaczy, nadal boję się mieć dziecko, ale...

– Nie ma się czego bać – włączył się Andreas.

– Kiedy nadejdzie pora, będziesz w dobrych rękach. Siostra Manson i ja będziemy przy tobie i na pewno wszystko dobrze pójdzie.

Pat spojrzała na niego nieśmiało. Ciągłe przyprawiał ją o bicie serca, wystarczyło, że stał obok. Jak ma go usunąć ze swojego życia? I czy w ogóle tego chce?

– Dziś po południu wybieram się na oddział detoksykacji – oznajmił zdawkowym tonem.

– Wiem, że chciała go siostra obejrzeć, więc może pojedzie siostra ze mną. Zapytam doktora Samosa, czy nie będziemy mu przeszkadzać.

– Chętnie, panie doktorze – odparła po chwili wahania. Rozejrzała się dookoła, ale nikt nie wykazywał zainteresowania ich rozmową. – Czyżbyś chciał się pogodzić, Andreas? – dodała ciszej.

Posłał jej czarujący, trochę łobuzerski uśmiech, który zupełnie nie był służbowy.

– Może.

Wtedy siostra Demotis podeszła do nich z butelką szampana.

– Doktorze, zechce pan czynić honory domu?

– Z przyjemnością! – zgodził się Andreas i zaczął zdzierać sreberko owijające korek.

– Niewiele cię ostatnio widywałem. Gdzie się podziewałaś? – zapytał Pat poprzez hałas strzelającego korka.

– Byłam tu przez cały czas – mruknęła, ale po chwili uśmiechnęła się i uniosła do niego kieliszek.

– , Uciekajmy stąd, jak szybko się da – powiedział i stuknął się z nią kieliszkiem.

Pat skinęła głową, tymczasem jednak dołączyła do siostry Demotis i razem zajęły się gośćmi, pilnując, by wszyscy dobrze się bawili i mieli co jeść i pić. Kiedy przekąski, się skończyły, zaczęły zbierać talerze.

Wędzony łosoś, krewetki, kurczak, homary, sałatki podawane z chrupkim chlebem – wszystko smakowało wybornie i Pat podziękowała kelnerom z hotelu Olympic, którzy dostarczyli jedzenie. Zaznaczyła, że doktor Capodistrias później

ureguluje rachunek.

Gina nie odstępowała swego świeżo poślubionego męża. Trzymała go za rękę i zaglądała z czułością w oczy.

– Gdyby pan zdjął mi tę maszynę chociaż na parę godzin! – powiedział Geoffrey do Andreasa.

– Albo przynajmniej inaczej to umocował!

– Przykro mi, Geoffrey – roześmiał się lekarz.

– Chyba nie chciałbyś, żeby z nogą coś się stało. Byłbyś wtedy unieruchomiony przez następne parę miesięcy. Wiem[^] że to pech akurat w dniu ślubu, ale musisz być cierpliwy.

– Jeszcze kilka tygodni i będziesz mógł wrócić do waszego gniazdka – dodała Pat.

– Muszę zajrzeć do Chrisanthe – powiedział do niej Andreas, kiedy wyszli z zatłoczonej sali na korytarz.

– Pójdę z tobą. Nie widziałam jej dzisiaj, ale Ariadnę i siostry na pewno doskonale się nią opiekują.

Poczuła, że Andreas sztywnieje na wzmiankę o Ariadnę.

– Proszę, Patrycjo: kiedy dziś się z nią spotkasz – wyłącznie sprawy służbowe.

– Oczywiście. Zgodziłyśmy się nieco ograniczyć nasze kontakty, do czasu, kiedy... kiedy wyjaśnimy pewne nieporozumienie.

– A więc było jakieś nieporozumienie? – dopytywał się Andreas. – Czy mam przez to rozumieć, że zastanawiałaś się nad tym, co ci powiedziała Ariadnę?

– Wolałabym o tym nie mówić....

Wzjął ją pod rękę, zdecydowanym, ale i uwodzicielskim gestem, który zawsze sprawiał jej taką przyjemność.

Chrisanthe siedziała oparta o poduszki. Sączki już usunięto, więc nie musiała bez przerwy leżeć, chociaż nadal była bardzo osłabiona.

– Jakie mam szanse na następne dziecko, doktorze? – zapytała od razu.

Andreas milczał przez chwilę.

– Powiedzmy: pięćdziesiąt procent. Nadal masz jeden zdrowy jajnik, więc wszystko jest możliwe.

– Mam nadzieję – westchnęła Chrisanthe. – Dziękuję wam bardzo za wszystko – mówiła słabym głosem. – I przepraszam, siostró, że narobiłam tyle kłopotu. Powiedziałabym wcześniej, że jestem w ciąży, ale nie byłam pewna. Od początku czułam się źle. No i bałam się stracić pracę.

– Nie ma obawy, Chrisanthe – zapewniła ją Pat. – Dopilnuję, żeby miejsce na

ciebie czekało, kiedy już będziesz miała dość sił, żeby wrócić.

– Możesz polegać na siostrze Manson – wtrąciła Ariadnę, która przed chwilą weszła do sali.

Pat uśmiechnęła się do niej, chociaż wcale nie dawała się nabrać na lukrowane komplementy, którymi nieustannie raczyła ją koleżanka. Nie zmieniła o niej zdania, mimo że Ariadnę bez przerwy starała się jej przypodobać. Było w tym coś fałszywego. Wolałaby, żeby Ariadnę wyłożyła karty na stół i powiedziała, co naprawdę myśli.

Popołudniowe słońce prażyło bezlitośnie, kiedy wjeżdżali autem po rozpalonej asfaltowej drodze na wzgórze. Pat usiadła wygodnie na fotelu obok Andreasa.

– O której doktor Samos się nas spodziewa? – zapytała.

– Koło siódmej – odparł, pokonując ostry zakręt.

– Siódmej?! Jest dopiero trzecia. Myślałam...

Uśmiechnął się i na moment odwrócił wzrok od drogi.

– Powiedziałem tylko, że zapytam doktora Samosa, czy nie będzie mu przeszkadzało, jeśli wpadniemy.

– I sam zaproponowałeś, że o siódmej?

Andreas roześmiał się głębokim, dźwięcznym śmiechem, który wywołał u Pat dreszcz oczekiwania, ale i lęku.

– Nie chciałem, żebyśmy tam jechali w największy upał.

– To co będziemy robić do siódmej?

– Spędzimy popołudnie na wodzie, gdzie jest dużo chłodniej. Łódź czeka w zatoce. Specjalnie kazałem tam zakotwiczyć, z dala od wścibskich oczu.

– Andreas, jesteś niemożliwy! Zrobiłbyś wszystko, żeby... – Urwała, nagle zdając sobie sprawę z tego, że powtarza słowa Ariadnę. Jej koleżanka uważała, że Andreas nie cofnie się przed niczym, byle dopiąć swego.

Za wszelką cenę starała się rozwiać złe przecucia. Szkoda byłoby popsuć popołudnie, które się tak miło zapowiadało... I, co najważniejsze, miało to być popołudnie pojednania.

– Co mówiłaś, Patrycjjo? – dociekał Andreas. – Co niby miałbym zrobić?

– Zauważyłam tylko, że lubisz dopiąć swego – skonstatowała ostrożnie.

– A co w tym złego? Kiedy wiem, czego chcę, dążę do tego na wszystkie sposoby.

Puścił kierownicę i ujął Pat za rękę. Samochód podskakiwał na wyboistej drodze do zatoki. Pat zamknęła oczy.

– Andreas... Muszę ci powiedzieć...

– Nie teraz, Pat. Zaczekaj, aż będzie spokojniej. Chyba musimy się poznać na nowo. Zaistniało pewne nieporozumienie. Ale mamy całe popołudnie, żeby to wyjaśnić.

Rozdział 10

Kiedy zjeżdżali ze stromego wzgórza, Pat przyglądała się błękitnej wodzie zatoki, delikatnie pomarszczonej, ciągnącej się aż po horyzont, ozdobionej gdzieniegdzie zalanymi słońcem zielonymi i brunatnymi wysepkami.

– Załoga już czeka, tam, na dole – powiedział Andreas. – To dobrzy ludzie, i lojalni, mogę im w pełni zaufać. Wiem, że nigdy nie powtórzą niczego o tobie i o mnie.

Serce Pat zaczęło mocniej uderzać.

– Po co mi to mówisz?

– Bo chcę, żebyś dzisiaj miała chwilę wytchnienia. Żebyś się poczuła wolna i nieskrępowana. Jesteś zbyt spięta, jakbyś ciągle czekała na jakieś nagłe wezwanie ze szpitala. Pamiętaj, że zawsze masz prawo się zwolnić na parę godzin. Kiedy wrócisz, będziesz tylko lepiej pracować.

– To nie przez pracę jestem taka spięta – wyznała Pat. – To przez ciebie... i przeze mnie. To znaczy... przez nas...

– Wiem – odparł pospiesznie. – Ale nie ma po co się denerwować. Nikt nie wie, że tutaj jesteśmy.

Odwróciła się i patrzyła na rośliny skąpo porastające dziką, odludną dolinę. Wyschnięte koryto rzeki przecinało wąwóz obok kamienistej drogi. Byli zupełnie sami, ale nie to ją najbardziej niepokoiło. Andreas opacznie zrozumiał jej lęk. Czy powinna spróbować to wyjaśnić... i zaryzykować, że złudzenie spokoju pryśnie?

Spojrzała na profil Andreeasa, wyrazisty na tle słońca. Był taki przystojny, taki szlachetny... Jak mogła nadal wątpić w jego intencje? Wyprostowała się na siedzeniu i desperacko starała się nie myśleć o męczących wątpiwościach.

Andreas zatrzymał land rovera na parkingu w pobliżu małego, drewnianego pomostu. Jeden z członków załogi przybiegł z łodzi i zabrał torbę, którą wyciągnął z bagażnika.

Poszli razem na jacht. Gdy tylko siedli wygodnie na pokładzie za płóciennym parawanem w paski, podano im tacę z napojami. Pijąc chłodny sok owocowy, Pat przyglądała się Andreasowi wyciągniętemu na leżaku.

Jacht wypłynął w morze. Pat zamknęła oczy i rozkoszowała się dotykiem dłoni Andreeasa na swoim ramieniu. Przez następne parę godzin będzie udawać, że wcale nie ma jutra... tylko dzisiaj.

Zacumowali przy maleńkiej wysepce i po chwili zeszli na ląd.

– Nie wzięłam kostiumu – zmartwiła się Pat, zerkając na swój fartuch. – Myślałam, że jedziemy ze służbową wizytą na oddział detoksykacji.

– Na tej bezludnej wyspie nie potrzeba kostiumów – powiedział Andreas, wziął ją za rękę i poprowadził po skałach do małej, odosobnionej zatoczki.

Wydało się jej to takie naturalne – zrzucić ubranie i wskoczyć za Andreasem do cudownie chłodnej wody. Nagość nigdy nie stanowiła dla niej problemu. Wychowywała się z dwoma braćmi i nigdy nie przyszło jej do głowy, że nagie ciało to coś, czego należy się wstydzić. A praktyka pielęgnarska zlikwidowała wszelkie uprzedzenia, których mogła nabyć w późniejszych latach.

Morze działało na skórę niczym cudowny, orzeźwiający balsam. Razem odbili się od brzegu i płynęli ramię w ramię, prując wodę silnymi, równymi uderzeniami.

– Spójrz tam, Pat! – Andreas wskazał na jakąś wielką rybę wyskakującą z wody. – Morświny! – wykrzyknął podekscytowany.

Pat dojrzała srebrzyste łuski, które zabłysły w promieniach słońca, kiedy ryby wyskakiwały łukiem i z powrotem dawały nura pod wodę.

– Musimy być bardzo daleko od brzegu – powiedziała, przewracając się na plecy. Miała nadzieję nieco odpocząć leżąc na wodzie, żeby zgromadzić siły przed powrotem na wysepkę.

Zamknęła oczy, bo słońce mocno raziło. To wspaniałe uczucie – chłód wody od dołu i gorące słońce z góry. Tym bardziej zmysłowe, że działaniu żywiołów poddawała się jej naga skóra, – Jesteśmy zupełnie bezpieczni – uspokoił ją Andreas. – Woda jest tu taka słona, że trudno byłoby utonąć. Można leżeć jak na materacu.

Otworzyła oczy. Andreas wyglądał tak bez troski, leżąc obok niej na morskim pośłaniu.

– Chciałabym tu zostać na zawsze – wyszeptała, trochę sama do siebie.

– A ja chciałbym zostać z tobą. – Andreas uśmiechnął się czule i leniwie zarazem.

Leżeli tak na falach przez kilka długich chwil. Pat wyobraziła sobie, że są morskimi stworami w zaczarowanym wodnym królestwie.

– Trzeba wracać – powiedziała. – Mam nadzieję, że wystarczy mi sił na drogę powrotną.

– Mogę cię pociągnąć – zaofiarował się. – Nie martw się, jestem przy tobie.

I nie zmartwiła się niczym, kiedy płynęli z powrotem do brzegu.

Załogą zostawiła ręczniki i koszyk zjedzeniem w ich sekretnej zatoczce, i widocznie zaraz wróciła na łódź.

– Są bardzo dyskretni! – uśmiechnęła się Pat, owijając się wielkim, białym ręcznikiem.

– Powinnaś zawsze tak wyglądać – powiedział Andreas, idąc do niej po rozgrzanym piasku.

– Jak?

– Jak syrena: – Ucałował ją w czubek nosa. – Chodźmy coś zjeść. Umieram z głodu.

Rozłożyli zawartość koszyka – szynkę, ser, oliwki, chleb, owoce i chłodne białe wino w kryształowych kieliszkach. Usiedli na kocu nad samym brzegiem morza, tak że mogli zamoczyć nogi dla ochłody.

Andreas wrzucił trochę okruchów do wody i zaraz podpłynęły łakome ryby, rzucając się łapczywie na jedzenie i mącąc spokojną powierzchnię wody.

Potem położyli się na piasku i wpatrywali w błękitne niebo. Pat odruchowo naciągnęła na siebie ręcznik i przewróciła się na bok.

– Boisz się mnie? – zapytał cicho.

Pokręciła głową.

– Siebie się boję – mruknęła, czując nagły przypływ namiętności do tego niezwykłego, zmysłowego mężczyzny. – Kiedy tylko jesteśmy razem, zapominam o wszystkich problemach. Zapominam nawet, że...

Zamknął jej usta długim pocałunkiem.

– I tak powinno być – wyszeptał w chwilę potem. – Nie ma problemów, których nie moglibyśmy razem rozwiązać, Patrycjjo. To tylko kwestia czasu. Trzeba, jak to mówisz, poczekać.

Zaczął delikatnie pieścić jej kark. Potem powoli zsunął ręcznik z jej piersi i głaskał je delikatnie. Odwróciła się w jego stronę i zarzuciła mu ręce na szyję. Przytuliła się do niego, a on powiódł dłońmi wzdłuż jej ud. Westchnęła cicho. Teraz już nie było odwrotu. Świat wokół przestał istnieć. Zostało tylko dwoje kochanków w nieskończonej otchłani czasu.

Mimo że ciało Pat płonęło namiętnością, dosłyszała głosy dobiegające z drugiej strony wyspy. Andreas na moment zamarł, także nasłuchując. Odsunął się i usiadł, owinał się jednym ręcznikiem, a drugi rzucił jej.

– Nie mogę w to uwierzyć! – burknął nie kryjąc oburzenia. – To kapitan mnie woła. Prosiłem, żeby nam nie przeszkadzali, więc nawet nie śmiał tu przyjść.

– Ale co on wykrzykuje? – spytała Pat, kiedy Andreas zerwał się na równe nogi i zaczął pospiesznie wciągać spodnie.

– Nadeszła wiadomość przez radio. Do cholery z tym radiem! Chciałbym

kiedyś po prostu zniknąć!

– Czy to ze szpitala? – zapytała, kiedy pomógł jej wstać. Pobiegła po piasku do miejsca, gdzie zostawiła swój fartuch.

– Nie, chodzi o mojego ojca. Jest bardzo chory. Może umiera.

– Będziesz musiał pojechać – powiedziała cicho, zapinając guziki.

Czuła się bardzo nieswojo, stojąc w szpitalnym fartuchu na pustej plaży, ze skórą wysuszoną od słonej wody i mrowiącą od nie spełnionej namiętności.

Andreas podszedł i ujął jej twarz w obie dłonie.

– Pragnęłaś mnie jednak... Tak bardzo, jak ja ciebie. Zapamiętaj to uczucie. Kiedy wrócę z Aten...

– Z Aten? – powtórzyła Pat. Zapomniała, że ojciec Andreasa mieszka tak daleko. Będzie musiała jakoś żyć bez niego. Właśnie wtedy, kiedy się do siebie zbliżyli, kiedy zdawało się, że wszystkie problemy znikają.

Wziął ją za rękę i razem wdrapywali się po skałach, opuszczając swą sekretną kryjówkę.

Kapitan stał na pokładzie z wielką tubą i krzyczał, żeby wracać na jacht. Andreas natychmiast zszedł do kabiny, żeby posłuchać radia. Pat została na pokładzie, czując się tak, jakby nagle opuściła ją cała energia.

Andreas wrócił po paru minutach i poważnym głosem zaczął wydawać polecenia załozie.

– Andreas, co się stało? – zapytała Pat, kiedy łódź skierowała się z powrotem ku Ceres.

– Mój ojciec jest nieprzytomny. Nie spodziewają się, żeby odzyskał świadomość – powiedział. – Muszę zaraz jechać.

Stali na pokładzie, w milczeniu wpatrując się w coraz bliższy brzeg.

Kiedy dotarli do portu, Andreas zeskoczył na ląd i wyciągnął rękę do Pat. Nie odzywając się ani słowem, pobiegli do samochodu.

– Zawiozę cię na oddział detoksykacji, Pat – powiedział wreszcie. – Potem doktor Samos załatwi jakiegoś kierowcę, żeby odwiózł cię do szpitala.

Podjechali na parking ukryty wśród gęstych drzew, gdzie zatrzymali się podczas ostatniej wizyty. Andreas wyłączył silnik. Pochylił się i delikatnie musnął wargi Pat. Tłąca się namiętność, która już miała zapłonąć ogniem, została stłumiona przez nieszczęśliwy obrót zdarzeń.

Wysiadł z samochodu, otworzył drzwi Pat i przytrzymał ją w ramionach odrobinę dłużej, zanim dotknęła stopami ziemi. Przymknęła oczy, żeby się delektować tą chwilą.

– Do widzenia – szepnął.

Kiedy land rover zniknął za zakrętem, dopadło ją przeraźliwe poczucie osamotnienia. Westchnęła ciężko. Musi przecież żyć normalnie. Rzuci się w wir pracy i nie wystarczy jej czasu na zadreczanie się osobistymi problemami.

Doktor Samos czekał na nią przy wejściu na oddział.

– Witam znowu, siostró Manson. Widziałem, że doktor Patras odjeżdżał. Niewątpliwie obowiązki...

– Jego ojciec jest bardzo chory, panie doktorze – powiedziała cicho. – Musi jechać do Aten.

– Ach, ojciec... Mam nadzieję, że Andreas zdąży na czas i pogodzą się – odparł doktor.

Pat zmarszczyła brwi. Widocznie wszyscy tu wiedzą o życiu Andreasa więcej niż ona.

– Nie miałam pojęcia, że jego konflikt z ojcem jest sprawą powszechnie znaną.

– No, niezupełnie. Ale musi pani zrozumieć, że niektórzy znają tu Andreasa od dzieciństwa. Ja sam byłem w pewnym sensie uwikłany w ten konflikt. Gdyby Andreas nie nalegał, żeby... – Doktor Samos nagle przerwał. – Ale widzę, że on się pani nie zwierzał, więc nie mogę nadużywać jego zaufania. Może się pani czegoś napije, zanim obejrzymy oddział?

Rzeczywiście, Andreas jej się nie zwierzał. Nie miała pojęcia, o czym mówi doktor Samos. To kolejny dowód, że jest tu obca. Co do zwierzeń – Andreas raczył jej wspomnieć zaledwie o najmniej istotnych szczegółach swego życia.

– Nie, dziękuję. Proszę mi teraz wszystko pokazać, panie doktorze – powiedziała, próbując ożywić słabnące zainteresowanie metodami leczenia. Sól morską paliła jej skórę i marzyła tylko o powrocie do swego pokoju i prysznicu.

Chodząc z doktorem Samosem po oddziale przekonała się, że poczyniono przygotowania do jej wizyty. Zastała jedynie czwórkę pacjentów, reszta wcześniej udała się na spoczynek.

– Przy poprzedniej wizycie chyba wspominałem pani, że mamy tu kilku szczególnych pacjentów, których nazwiska utrzymujemy w tajemnicy – tłumaczył lekarz. – Jako przełożona pielęgniarek ma pani pełne prawo spotkać się z nimi, chociaż zapewne nie mieliby na to ochoty. Zdążyli nabrać zaufania do tutejszego personelu i każda nowa twarz jest przyjmowana podejrzliwie, ale gdyby mimo to życzyła sobie pani...

– Nie, nie, oczywiście, że nie. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy naruszać ich prywatności – zapewniła go Pat. – Doskonale ich rozumiem.

Słuchała, jak doktor Samos wychwala zalety tutejszej terapii, która polegała na przyjmowaniu możliwie najmniejszych dawek narkotyków. U niektórych pacjentów doprowadzono do całkowitej eliminacji środków odurzających i z czasem wystarczała im jedynie pomoc psychologa.

– Ale czy to nie jest zbyt drastyczna metoda?

– zauważyła Pat. – Głód narkotyczny jest bardzo męczący.

– Tak, rzeczywiście – zgodził się doktor Samos.

– Dlatego moi pacjenci potrzebują również psychoterapii. Ale po latach praktyki przekonałem się, że aplikowanie słabszych środków, takich jak metadon, stwarza więcej problemów, niż ich rozwiązuje. Często pacjent uzależnia się od metadonu i błędne koło zaczyna się od nowa. Dużo lepiej polegać na fachowych poradach moich i kolegów, chociaż oczywiście nie we wszystkich przypadkach jest to możliwe.

Pod koniec wizyty w głowie Pat aż huczało od informacji, które jej przekazał doktor Samos. Nie miała już żadnych wątpliwości, że na oddziale detoksykacji po prostu wykonuje on znakomitą robotę.

Postanowiła uszanować prośbę doktora i potraktować swoje odwiedziny jako nieoficjalne. Skoro pacjenci są tak wrażliwi, nie będzie ingerować. I tak ma dość zajęć związanych z administracją szpitala. Chciałaby się jednak dowiedzieć, w jaki sposób konflikt między Andreasem a jego ojcem wiązał się z oddziałem prowadzonym przez doktora Samosa. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdoła pojąć skomplikowane rodzinne układy, które zdawały się kierować życiem Andreeasa.

Podziękowała doktorowi Samosowi i wyszła. Samochód ze szpitala już na nią czekał. Zanim wsiadła, popatrzyła na kamienistą górską drogę, aksamitne niebo usiane gwiazdami i przypomniała sobie, jak ostatnim razem stała tu z Andreasem w świetle księżyca. Dzisiaj nie spadała żadna gwiazda, żeby można było wypowiedzieć życzenie. A nawet gdyby spadała – czy to by przyniosło coś dobrego? Przecież nie mogła drugi raz wypowiedzieć tego samego życzenia – zwłaszcza że coraz mniej wierzyła, by miało się kiedykolwiek spełnić.

Rozdział 11

Andreas wrócił z Aten dwa tygodnie później. Był w posepnym nastroju. Pat wyczuła, że nie ma ochoty mówić o wydarzeniach, które miały miejsce w jego rodzinnym domu. Dopiero po kilku dniach opowiedział jej, co zaszło.

– Czuwałem przy łóżku ojca, na zmianę z siostrą i braćmi – mówił cicho. – Ojciec to popadał w śpiączkę, to z niej wychodził... Po paru dniach jego stan zaczął się poprawiać, a po dwóch tygodniach całkowicie odzyskał przytomność. I kiedy tylko mnie rozpoznał, wezwał pielęgniarki, żeby mnie wyprosiły z pokoju.

. – Nie! – zawołała Pat.

Był późny ranek. Siedzieli w biurze i Pat nadrabiała zaległości w urzędowej korespondencji. Byli sarnia bo Elena właśnie wychodziła, kiedy przyjechał Andreas.

– Jak mógł cię tak potraktować po tym, jak czuwałeś przy nim przez dwa tygodnie?! – Pat była zaskoczona. – Może ta choroba spowodowała jakieś zmiany w mózgu?

– Nie – zaprzeczył Andreas. – Mój ojciec ma bardzo twardy charakter. Wiedziałem, że nie będzie chciał mnie widzieć, kiedy odzyska przytomność. Ale musiałem tam zostać, bo mógł w każdej chwili umrzeć. Rodzina to rodzina. On jest moim ojcem i muszę go szanować.

Pat siedziała sztywno na krześle. Jeszcze raz uświadomiła sobie, że nigdy nie zrozumie Andreasa. Jak mógł tak spokojnie mówić o człowieku, który nie życzył sobie przebywać z nim pod jednym dachem? Chyba zbyt poważnie traktował sprawę szacunku. Zwłaszcza że tak wiele wchodziło w grę – jego wolność i życie własnym życiem. Pat wstała.

– Muszę iść i wypisać Chrisanthe – oznajmiła. – Mąż przyjedzie po nią o dwunastej. Nick Seferis czuje się już lepiej. Pracował na pół etatu, kiedy cię nie było, ale wzywałam go tylko wtedy, kiedy był naprawdę niezbędny.

– Pójdę z tobą – powiedział Andreas. – Powinienem znów zabrać się do roboty. Te dwa tygodnie bezczynności bardzo mnie zmęczyły.

Od czasu powrotu Andreas stał się zamknięty w sobie, szorstki, chwilami wręcz nieuprzejmy. Pat zastanawiała się, czy podczas pobytu w Atenach stało się jeszcze coś, co mogło go tak zmienić.

Naraz rozległo się pukanie do drzwi i weszła Ariadnę.

– Chrisanthe na ciebie czeka – oznajmiła, spoglądając z uśmiechem to na Pat, to

na Andreasa.

– Wiem, już idę – odparła Pat zachodząc w głowę, czemu Ariadnę musiała aż przyjść do biura, skoro wystarczyło skorzystać z wewnętrznego telefonu.

– Jak było w Atenach, doktorze? – dopytywała się. – Cassiopi musiała zrobić wielkie zakupy. Przepiękny jest ten lniany kostium. Razem go wybieraliście?

– Zawsze chętna do plotek, co? – Andreas zachował kamienną twarz.

– Więc Cassiopi wróciła już z Ameryki? – wtrąciła Pat głosem lekko drżącym z emocji. Specjalnie odwróciła się plecami do Andreasa, żeby nie widzieć, jak będzie usiłował zaprzeczać.

– Tak, przyjechała razem z doktorem z Aten. Nie mówił ci? Wczoraj jedli razem lunch w hotelu Olympic. W apartamencie, jak słyszałam. Przypadkiem spotkałam Cassiopi, kiedy potem wsiadała – do samochodu w tym prześlicznym nowym kostiumie. Powiedziała mi, że kupiła go w swoim ulubionym butik w Atenach i że...

– Dość tego, Ariadnę – przerwał jej Andreas.

– Myślałem, że już wiesz, co sędzę o plotkowaniu podczas dyżurów.

– Podczas dyżurów, owszem – wtrąciła szorstko Pat. – Ale po pracy Ariadnę może mi opowiedzieć wszystko, co wie.

Popatrzyła w oczy Andreasa i zobaczyła w nich wyraz bólu. Bez słowa wyszedł na korytarz. Ariadnę za to triumfowała. Udało jej się w końcu zniszczyć romantyczny sen.

– Pat, przepraszam, jeśli...

– Chodźmy do Chrisanthe, Ariadnę – przerwała jej szybko Pat. Nie miała ochoty usłyszeć, że, jej najgorsze przeczucia się sprawdziły. Zwłaszcza teraz nie była w stanie tego przyjąć. Podobno czas leczy rany. Cóż, może kiedyś pogodzi się z faktem, że zakochała się w niewłaściwym mężczyźnie.

Ariadnę milczała, kiedy, szły na oddział kobiecy. Chrisanthe siedziała na łóżku, na którym stała spakowana torba. Mąż spoglądał na nią z czułością. Andreas też przyszedł. Udzielał Georgiosowi koniecznych rad.

Pat tylko słuchała.

– Chrisanthe nie wolno się przepracowywać. Musi dużo odpoczywać. Nie spodziewamy się jej tu przez co najmniej trzy miesiące, ale dostanie za ten okres zasiłek. Chciałbym ją widzieć w przychodni raz w tygodniu. Pierwsza wizyta w następny poniedziałek o dziesiątej. – Urwał i podał Georgiosowi kartkę z terminem. Zesztywniał, kiedy ujrzał w pokoju Pat i Ariadnę. – I nie ma powodu, żeby nie spróbować z następnym dzieckiem, jeśli chcecie – kontynuował po chwili

milczenia. – Chrisanthe jest ogólnie w dobrym stanie. Drugi jajnik ma zupełnie zdrowy.

Chrisanthe i jej młody mąż wymienili nieśmiałe spojrzenia.

– Giorgios postanowił na dobre wrócić do domu, doktorze. Będzie pracował jako kelner, dopóki nie zarobimy na własny sklepik.

– Wspaniale – uśmiechnął się Andreas. – A więc będziecie więcej czasu spędzać razem. W małżeństwie o to chodzi.

Pat spojrzała na niego i nagle poczuła, że go naprawdę straciła. Andreas nie zaprzeczył, że był w Atenach razem z Cassiopi, a tym samym przyznał się do winy. Niemniej Pat dalej go kochała. Nie mogła przestać go kochać, choćby nie wiadomo jak kłamał. Jeden cios nie był w stanie zabić jej miłości.

Otrząsnęła się i podeszła do Chrisanthe.

– Uważaj na siebie. Zobaczymy się za tydzień w przychodni. Iz niecierpliwością będę czekać, aż znów pojawisz się na dyżurze. – Zamilkła uświadamiając sobie, że nie wie, gdzie będzie za te trzy miesiące. Na pewno nie na Ceres. – Cały personel bardzo się ucieszy, kiedy wrócisz. Spodziewam się, że siostra Arama będzie już wtedy z powrotem tu rządzić.

Cień zawodu przebiegł po twarzy Chrisanthe.

– Szkoda, że siostra nie zostaje. Tak bardzo mi; siostra pomogła. Nie może siostra zmienić zdania?

– Moja umowa wygasa w październiku, Chrisanthe. Muszę wracać do Londynu.

Wyszła, czując na sobie wzrok Andreasa. Obejrzała się i śmiało popatrzyła mu w oczy. Sprawił jej wiele bólu, ale na nic by tego nie zamieniła. Ten epizod to część jej życia; część, której nigdy nie zapomni. A kiedy tęsknota minie, będzie ją nawet wspominać ze wzruszeniem.

– Siostro Manson! Chwileczkę! – Andreas wybiegł na korytarz, lecz udawała, że go nie słyszy. – Musimy porozmawiać. – Andreas dogonił ją.

Potrząsnęła głową i przyspieszyła kroku.

– Nie. Powiedzieliśmy sobie już wszystko, co było do powiedzenia.

– Nie chcę cię urazić, Pat. – Chwycił ją za ramię.

Wzdrygnęła się, bo tym razem jego dotyk palił jak żywy ogień.

– Nie możesz mnie urazić, Andreas. Już nigdy mnie nie dotkniesz – ani fizycznie, ani psychicznie. Zostanę do końca i będę wykonywać swoje obowiązki najlepiej, jak potrafię, ale między nami wszystko skończone.

Zdjął rękę z jej ramienia. Słyszała jego kroki oddalające się po korytarzu. Kiedy się obejrzała, już go nie było. Nabrała w płuca powietrza i zatrzymała je przez

chwilę, żeby się uspokoić.

– Coś się stało, Pat? – zaniepokoił się Dominik Varios, który właśnie tamtędy przechodził.

– Nie, nic. Chyba trochę mi się zakręciło w głowie. Jest taki upał. Trzeba koniecznie założyć klimatyzację w całym szpitalu. Jeśli się do tego porządnie zabiorę, może być gotowa do przyszłego lata. Rozmawiałam o tym z doktorem Capodistriąsem parę tygodni temu i...

– Tak, wspominał mi o tym. – Dominik wpadł w entuzjastyczny ton. – Mówił też, że niewiele cię widywał ostatnio. Nie zaglądałaś do Symborio od wieków. Próbowałem go przekonać, że masz mnóstwo pracy, ale...

– Będę musiała go częściej odwiedzać – przyznała. – Rzeczywiście byłam zapracowana, i często łatwiej zwinąć się potem na łóżku we własnym pokoju niż przeprowić się przez zatokę.

– Wystarczy zadzwonić i poprosić, a zawsze cię zawiozę. Przyjedź dziś wieczorem – nalegał Dominik. – Doktor Demetrius bardzo się ucieszy. On już nie jest taki młody, wiesz.

– Dobrze, chętnie przyjadę – Pat uśmiechnęła się, po raz pierwszy tego ranka szczerze.

– Odpowiada ci szósta?

– Dobrze.

Pragnęła uciec od szpitala, jak najdalej od tego dwulicowego, nieznośnego człowieka.

Kuzynka Nicole i jej mąż, doktor Alexander Capodistrias, oraz trójka ich dzieci – Mark, Richard i Laura – wrócili z Ameryki dwa tygodnie wcześniej, na początku października. Urządzono uroczystą kolację – taki prawdziwy zjazd rodzinny. Dom był dość duży, by wszystkich pomieścić i doktor Demetrius nalegał, żeby Pat została u nich na noc.

– Wiecie, polubiłem te wieczory, kiedy Pat wpadała do mnie z wizytą – oznajmił stary doktor synowi i synowej. – I nie chcę być pozbawiony jej towarzystwa tylko dlatego, że wy postanowiliście zakończyć wojażę. W tym domu wystarczy miejsca dla wszystkich.

Pat zobaczyła radosny uśmiech na twarzy Nicole. Chociaż jej kuzynka była już po trzydziestce, zachowała świeży wygląd młodej dziewczyny. Jej jasne włosy, zaczesane do tyłu w mały koczek, kontrastowały z mocno opaloną twarzą. Musieli mieć w Stanach mnóstwo wolnego czasu, skoro często żeglowali razem z dziećmi.

Maluchy, już zapakowane do łóżek, wszystko opowiedziały Pat, zanim przeczytała im bajkę na dobranoc.

– Nie martw się, Demetrius – powiedziała Nicole. – Wszyscy chcielibyśmy często widywać Pat. Alexander wręcz próbował ją namówić, żeby została dłużej.

Pat wstrzymała oddech. Już powiedziała: nie, ale Alexander musiał się domyślić, że smutno jej będzie wyjeżdżać.

– Zostały tylko dwa tygodnie do końca jej kontraktu, ojcze – dodał Alexander. – Szkoda, że nie chce zmienić zdania. Potrzebujemy dobrej przełożonej, a siostrze Aramie tak się spodobała swoboda w Ameryce, że chce już koniecznie przejść na emeryturę. Będziemy w kłopotcie, kiedy Pat nas zostawi.

– Przecież Nicole powiedziała, że wraca do pracy – odparła Pat, zerkając z nadzieją w stronę kuzynki.

– Tylko dopóki nie znajdziemy kogoś innego – zastrzegła Nicole. – Jestem potrzebna dzieciom. Wiem, że Ejrene będzie się o nie troszczyć. – Spojrzała z wdzięcznością na matkę Dominika, która sprzątała ze stołu. Ta niezastąpiona kucharka i niania w jednej osobie była praktycznie członkiem rodziny jeszcze w czasach, gdy Alexander był mały.

– Ale nie chciałabym być cały dzień z dala od nich.

– Sądziłem, że polubiłaś pracę w naszym szpitalu, Patrycjo – powiedział doktor Demetrius. – Słyszałem same pochwały na twój temat.

Pat wstała od stołu.

– Rzeczywiście, polubiłam tę pracę. I wszyscy byliście dla mnie tacy dobrzy. Ale uważam, że czas wracać do Anglii. Chcę pobyc trochę w domu z rodzicami, a potem pewnie poszukam pracy gdzieś na północy Anglii. Może w wiejskim szpitaliku, gdzie pracowałam jeszcze przed szkołą.

– Nie wracasz do Londynu? – zdziwiła się Nicole.

– Nie, już napisałam o tym do Benington. A teraz, wybaczcie, ale chciałabym już pójść do swojego pokoju. Miałam ciężki dzień w szpitalu i jestem bardzo zmęczona.

– Oczywiście, moja droga – powiedział uprzejmie doktor Demetrius, z niemałym wysiłkiem unosząc swe schorowane ciało z rzeźbionego krzesła u szczytu stołu.

Pat czuła, że coś ją ścisną za gardło. W Anglii będzie jej brakować tego nowego życia. To dlatego postanowiła nie wracać do Benington. Potrzebowała trochę czasu dla siebie, żeby ochłonąć po wydarzeniach minionych sześciu miesięcy. Wiedziała, że koleżanki z Londynu swymi wścibskimi pytaniami będą nieustannie

rozdrapywać rany, które usiłowała zaleczyć.

Zatrzymała wzrok na kuzynce Nicole. Wystarczyło spojrzeć, jak Alexander się do niej odnosi, by się przekonać, że są niezmiernie szczęśliwi. Warto wiedzieć, że chociaż niektóre szpitalne romanse dobrze się kończą!

Powoli wchodziła po schodach. Była potwornie zmęczona i miała nadzieję, że zdoła natychmiast zasnąć. Tyle już miała za sobą nocy, kiedy długo przewracała się z boku na bok, a sen nie nadchodził. A kiedy już usypiała, niezmiennie w jej snach pojawiał się Andreas. W dzień mogła go unikać, ale w nocy jej nie opuszczał.

Eirenę posłała jej łóżko i włączyła małą lampkę z przydymionym kloszem, dzięki czemu w pokoju zrobił się miły i przytulny nastrój. Pat wyszła na balkon i wpatrywała się w wody zatoki Symborio. Na jednej z łodzi przycumowanych do pomostu migotało światelko. Dosłyszała głosy – wysoki, dźwięczny – Cassiopi... i niższy, męski – Andreasa.

Szli nad samą wodą, do czekającego koło przystani land rovera. Po chwili dał się słyszeć odgłos włączanego silnika.

– Nie jest ci zimno tam na balkonie, Pat?

Odwróciła się, słysząc głos Nicole. Z ociąganiem wróciła do pokoju.

– Nie, taki tu przyjemny chłód. Wieje lekki wietrzyk. Uwielbiam takie chłodne powietrze u schyłku dnia.

W pokoju było słyhać warkot samochodu wjeżdżającego pod górę. Nicole popatrzyła uważnie na kuzynkę.

– To przez Andreasa, prawda, Pat?

Pat opadła ciężko na łóżko. Nicole tak dobrze ją знаła! Kiedy Pat była mała, były ze sobą bardzo blisko. Starsza o osiem lat kuzynka była dla niej prawdziwą podporą, kiedy dorastała. Więc dlaczego teraz nie potrafi się jej zwierzyć? Przecież kiedyś była dla niej jak siostra.

– Czy to aż tak widać? – spytała.

– Jesteśmy w domu od trzech dni, a ty ani razu o nim nie wspomniałaś. Kiedy dzwoniłam ze Stanów, mówiłaś tylko o nim. Początkowo zdawało się, że go nie cierpisz, i słusznie, skoro uznał, że się nie nadajesz do pracy. Ale później, krok po kroku coś się zmieniało i można by powiedzieć, że się w nim zakochałaś... Nie, daj mi dokończyć – nalegała Nicole, kiedy Pat próbowała się odezwać. – Pewnie nie miałaś odwagi powiedzieć mi tego wprost przez telefon, bo ktoś mógł podsłuchiwać w centrali.

– Myślę, że masz bujną wyobraźnię – odpowiedziała Pat beznamiętnym głosem. Otwieranie ran nic dobrego jej nie przyniesie. Pogodziła się ze swoim

losem... a przynajmniej tak jej się wydawało.

– Nie, nie wymyśliłam sobie tego – odparła stanowczo Nicole. – Od razu, kiedy pierwszy raz do ciebie zadzwoniłam, wyczułam, że albo będziecie się kochać, albo nienawidzić. Rozmawiałam o tym z Alexandrem i...

– Nie, Nicole!

– Musiałam się dowiedzieć, dlaczego Andreas tak ci dokuczył, kiedy przyjechałaś. Normalnie to bardzo życzliwy człowiek – mówiła szybko Nicole, . nic sobie nie robiąc z tego, że Pat usiłuje jej przerwać. – Alexander powiedział mi, że wkrótce po tym, jak rozpoczął pracę w szpitalu, Andreas przyjął pielęgniarkę z agencji, bo brakowało personelu. Zostawił ją na nocnym dyżurze z pacjentem chorym na serce, pod namiotem tlenowym, Ta pielęgniarka trzy miesiące wcześniej miała wypadek samochodowy, w którym doznała wstrząsu mózgu. Podczas dyżuru zemdląła i tlen w aparacie się skończył. Andreas dowiedział się o tym, kiedy zadzwoniła do niego przerażona oddziałowa. Poszła sprawdzić, jak się czuje chory, znalazła nieprzytomną pielęgniarkę na podłodze, a chory dusił się pod namiotem bez tlenu. Na szczęście Andreas zdążył na czas i uratował mu życie. Myślę, że to wydarzenie przeraziło go bardziej, niż nam się zdawało.

– To straszne! – Pat zakryła usta dłonią. – A ta pielęgniarka?

– Następne trzy miesiące spędziła w klinice na badaniach, a potem jeszcze rok trwała rekonwalescencja. Widocznie doznała jakiegoś drobnego urazu czaszki, którego nie wykrył lekarz pogotowia na miejscu wypadku. Aleksander powiedział mi, że od tego niefortunnego wydarzenia Andreas jest bardzo uczulony na wszelkie niedomagania personelu. Gdybym o tym wiedziała, z pewnością nie prosiłabym cię, żebyś przyjeżdżała. Więc widzisz, że czuję się częściowo odpowiedzialna za nieprzyjemności, jakie cię spotkały.

– To nie były żadne nieprzyjemności, Nicole – powiedziała Pat z zadumą. – Wcale tego nie żałuję.

– Wiem. Ale nawet Dominik martwi się o ciebie. Mówił, że ty i Andreas często się widywaliście, a potem nagle przestaliście... wkrótce po tym, jak Andreas wyjechał do Aten zobaczyć się z ojcem. Czy mieliście romans? Nie obwiniałabym cię, Pat, on jest wspaniały, absolutnie w twoim typie i...

– Nicole, on bierze ślub... z Cassiopi. Myślałam, że wszyscy o tym wiedzą. Jest zajęty...

– Pat, nie rozumiesz, o co w tym chodzi. Andreas jest związany z... – Nicole się zawahała. – Jest związany obietnicą, jaką dał ojcu. Ale to tylko kwestia czasu, zanim znów będzie wolny.

– Mówisz tak samo jak on. „To tylko kwestia czasu, zaczekajmy” – wybuchnęła Pat. – Ale mała dziewczynka już dość się naczekała. Uciekam stąd, dopóki jestem jeszcze dosyć młoda, żeby się nacieszyć życiem.

– Zrobisz, jak uważasz, ale sędzę, że popełniasz błąd. Kiedy poznałam Alexandra, zdążyliśmy sobie – wyrządzić wszelkie możliwe przykrości, zanim wreszcie zamieszkaliśmy razem. Droga prawdziwej miłości nigdy nie jest prosta, ale warto nią iść, dopóki nie pokona się problemów.

– Ale jak mam pokonać problemy, skoro nawet nie wiem, w czym tkwią?! Co to za obietnica, którą Andreas złożył ojcu?

– Nie powiem ci, bo sama tego do końca nie rozumiem. Wiem, że jest to związane z rodzinami Manoulisów i Patrasów. W grę wchodzi jakieś wielkie interesy i Andreas zdaje sobie z tego sprawę. On jest honorowym człowiekiem, nigdy nie wystawiłby na szwank dobrego imienia rodziny.

– Ale Ariadnę mi mówiła...

– Ach, Ariadnę! – prychnęła pogardliwie Nicole. – Znakomita pielęgniarza, ale jej życie osobiste jest takie nudne, że musi wtykać nos w sprawy innych. Najbardziej drażniło ją pewnie to, że zbliżyliście się do siebie z Andreasem. Widzisz, ona sobie ubzdurzyła, że ma u niego jakieś szanse, jeszcze kiedy byli młodzi. Ale Andreas nie traktuje jej poważnie. Mówią, że sam diabeł nie ma w sobie tyle złości, co wzgardzona kobieta. Skoro Ariadnę nie może go mieć, to nikt inny też nie. Jestem pewna, że doskonale wie, że zaręczyny Cassiopi i Andreeasa to fikcja, a mimo to...

– A więc to rzeczywiście fikcja?

Nicole przez moment milczała.

– Nie powinnam była tego mówić... dopóki... No, wkrótce się okaże. W Atenach ma się odbyć spotkanie obu rodzin. To dlatego Cassiopi i Andreas jechali teraz do Manoulisów – pomóc ojcu Cassiopi przygotować się do jutrzejszej podróży.

– A gdzie się odbędzie ta narada?

– Przy łóżku ojca Andreeasa. Wiadomo już, że jego dni są policzone. Poproszono i Alexandra, żeby pojechał w roli mediatora.

– I Andreas też jedzie?

– Nicole pokręciła głową.

– Pewnie wiesz, że ojciec nie pozwolił mu przebywać przy swoim łóżku, kiedy był chory, parę tygodni temu.

– Jakie to smutne...

Pat zamilkła, słysząc powracający samochód. Rozległ się pisk hamulców, a potem chrzęst żwiru, a ponad tym wszystkim dały się słyszeć podniesione głosy.

Wyszła na balkon. Lampa zapalona na froncie domu oświetliła postać Andreasa, wysiadającego z land rovera. Był sam. Serce Pat zaczęło bić szybciej.

Szedł pomostem do zacumowanej przy nabrzeżu łodzi. Tak chciała go zawołać, ale była na to zbyt dumna. Zbyt dumna, i skonsternowana. Już w ogóle nie wiedziała, komu ma wierzyć.

Rozdział 12

To był ostatni dzień Pat w szpitalu. Siedziała w swoim niewielkim biurze, które zdążyła już polubić, a które miała wkrótce opuścić. Elena wcale nie ukrywała smutku.

– Wiem, że dobrze będzie pracować znowu z siostrą Nicole, ale to tylko przejściowa sytuacja – żaliła się sympatyczna pielęgniarka. – I nie wiadomo, kto panią zastąpi. Siostra Ariadnę stara się o tę pracę, ale, tak po cichu, nikt jej nie daje szans. Kiedy się wyrosło w miejscowej społeczności, to ludzie traktują cię na ogół mniej poważnie. Poza tym, i tak nie ma dostatecznego wykształcenia.

I za dużo gada, chciała dodać Pat, ale nie odważyła się. Pogodziła się co prawda z przełożoną położnictwa i ginekologii, ale obiecały sobie, że będą unikać wszelkich plotek. Pat zaczęła nawet od czasu do czasu znów pomagać przy karmieniu maluchów, ale starała się rozmawiać z Ariadnę wyłącznie o sprawach zawodowych.

– Cieszę się, że doktor Capodistrias jest z powrotem w Grecji – powiedziała Elena. – Chociaż nie na długo, bo wybiera się na kolejny cykl wykładów. Tym razem aż do Hongkongu! Może siostra wie, kiedy wraca z Aten?

– Nie mam pojęcia. – Pat pokręciła głową. – Pogrzeb Stamatisa Patrasa był wczoraj, więc może przyjedzie już dzisiaj.

– Może i doktor Patras razem z nim wróci.

– Może – odparła obojętnie Pat.

– Wydarzenia minionego tygodnia stanowiły dla niej całkowitą tajemnicę. W poniedziałek czy wtorek, nie pamięta już, pomagała Andreasowi na sali operacyjnej. Zabieg przerwał pilny telefon. Ojciec prosił doktora, żeby natychmiast przyjechał do Aten. .

– Prosi mnie? – powtórzył Andreas z niedowierzaniem.

Pat i cały zespół operacyjny byli zdumieni widząc, jak Andreas rzuca w górę swój czepek i głośno krzyczy z radości. Po chwili, jakby nagle sobie, przypomniał, gdzie się znajduje, poprosił Pat, żeby poszukała mu drugiego czepka i nakryła jego kręcone czarne włosy, które na pewno nie były sterylnie czyste. Całe szczęście, że dokonywali już zszywania, inaczej ktoś musiałby go zastąpić.

Natychmiast po zakończonej operacji Andreas opuścił szpital. A dwa dni potem nadeszła wiadomość o śmierci jego ojca. Pat żywiła głęboką nadzieję, że doszło między nimi do pojednania.

– Pójdę pomóc Nickowi Seferisowi w przychodni – powiedziała do Eleny. – Siostra Demotis musi wyjść o dwunastej, a siostra Stangos zajmuje się Ciężkim przypadkiem na ginekologii, więc obiecałam, że popracuję jeszcze przez tę godzinę przed obiadem.

Elena skinęła głową.

– Przygotuję listy do podpisania na popołudnie, siostrzo. Ostatni raz...

Pat poczuła dojmujący żal, kiedy sekretarka wychodziła z biura. Będzie jej brakować Eleny... Będzie jej brakować wszystkiego, co się wiąże z tym szpitalem. A zwłaszcza...

Zawzięcie starała się o nim nie myśleć, idąc szybko korytarzem do przychodni. Energicznie otworzyła drzwi i weszła do gabinetu.

– Doktorze Seferis, przyszedłam...

Ale to nie Nick Seferis siedział za biurkiem.

– Andreas! Nie wiedziałam, że wróciłeś.

– – Przyjechałem rano. Zastałem Nicka w nie najlepszej formie, więc zgodziłem się go zastąpić. Cieszę się, że przyszedłaś. Mam dla ciebie dobre wieści o naszej pacjentce.

Pat dopiero teraz dostrzegła młodą kobietę leżącą na kozetce.

– Cześć, Chrisanthe! – przywitała pacjentkę, która już wróciła do siebie po skomplikowanej operacji. – Jak się czujesz?

– Dobrze – uśmiechnęła się Chrisanthe. – Niech doktor Patras siostrze powie.

– A co to za nowiny?

– Właśnie zbadalem Chrisanthe. Jej okres spóźnia się dopiero dwa tygodnie, ale już nie mogła się doczekać, żeby dowiedzieć się, czy jest w ciąży. Testy to potwierdziły, i tym razem wszystko wygląda prawidłowo, więc...

– To wspaniale! Znakomicie, Chrisanthe!

– Będzie tu siostra, kiedy urodzę dziecko? Słyszałam, że siostra Arama zdecydowała się odejść na emeryturę – powiedziała Chrisanthe.

– Obawiam się, że nie – odparła szybko Pat. – Ale na pewno nowa przełożona zatroszczy się o ciebie jak najlepiej.

Andreas mył ręce w umywalce. Pat zajęła się przesuwaniem wózka z przyrządami, celowo unikając jego wzroku.

Chrisanthe oznajmiła, że jest już ubrana i Pat odsunęła parawan. Wygładziła kozetkę, zmieniła prześcieradło. Pacjentka jakoś nie spieszyła się do wyjścia.

– Chciałabym siostrze za wszystko podziękować. Razem z Giorgiorem postanowiliśmy, że jeśli urodzi się chłopiec, to będzie miał na imię Andreas, a jeśli

dziewczynka, to Patrycja. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu?

– Przeciwno?! – powtórzyli jednocześnie Pat i Andreas, a potem oboje zamilkli. On pierwszy przerwał niepokojącą ciszę.

– Jeśli o mnie chodzi, to będę uradowany – oświadczył. – A ty, Patrycjo?

– Miło wiedzieć, że będzie się mnie tutaj wspominać.

– A teraz idź i przekaz mężowi radosną wiadomość – powiedział Andreas do Chrisanthe. – Zobaczymy się za tydzień o tej samej porze. Muszę mieć na oku swoją wyjątkową – pacjentkę!

Pat przyglądała się Chrisanthe, która wychodziła, unosząc się niemal w powietrzu. To już drugi dzisiaj happy end. Bo wcześniej Geoffrey otrzymał zgodę na opuszczenie szpitala. Nareszcie mógł się przenieść do swojego mieszkania tuż obok. Gina, która wyglądała teraz jak beczułka, przywitała męża z otwartymi ramionami. Geoffrey żartował, że już nie daje rady wziąć w objęcia własnej żony!

Tego ranka było umówionych jeszcze trzech pacjentów. Kiedy ostatni z nich wyszedł, Pat zaczęła sprzątać gabinet. Pomagały jej dwie młodsze pielęgniarki. Andreas został, porządkując karty chorych. Nagrywał na dyktafon informacje dla Eleny, żeby je później uzupełniła. Widocznie nie potrzebował pomocy Pat, inaczej poprosiłby o to. Niedługo już wcale nie będzie jej potrzebował... Ale może powinna zapytać, na wszelki wypadek.

– Czy będę panu jeszcze potrzebna, doktorze?

Andreas już otwierał usta, ale zanim zdążył odpowiedzieć, drzwi otworzyły się z hukiem i stanął w nich zziębnięty Geoffrey.

– Geoffrey, do licha, co... – zaczęła Pat.

– Gina ma skurcze! Dziś rano nie powiedziała, że bardzo bolał ją brzuch, bo bała się, że nie pozwolicie mi przyjść do domu. Ale teraz odeszły wody!

– Gdzie ona jest?

– Jeszcze w domu, u nas. Nie chce tu przyjść. Chciała, żeby dziecko się urodziło w naszym własnym domu. To dlatego tak długo zwlekała i nikomu nic nie mówiła.

– Ach, Gina, Gina – mruzczała pod nosem Pat.

– A umawialiśmy się, że przyjdzie, jak tylko... No nic, nie ma co teraz gadać. Najważniejsze, żeby poród odbył się bezpiecznie.

Geoffrey stał niezdecydowany, wspierając się na kuli.

– Więc pójdziecie ze mną do domu?

– Oczywiście! – Andreas już pakował niezbędne rzeczy. – Jeśli nie będzie żadnych komplikacji, odbierzemy poród tak, jak chce Gina. W końcu kobiety od

wieków rodziły w domu.

Pat uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Sądziła, że Andreas ma bzika na punkcie nowoczesnych metod, a tymczasem okazywał się niezwykle wyrozumiały, kiedy miało przyjść na świat dziecko. I w tym najważniejszym momencie nie dziwiły go nawet najbardziej zwariowane życzenia matek.

– Pokuśtykam za wami – powiedział Geoffrey.

– I tak będziecie szybciej ode mnie.

Gina leżała w łóżku, w swoim mieszkanku pełnym kwiatów, i ciężko oddychała.

– Robię... wszystko... co mi... siostra kazała – wysapała.

– Wszystko oprócz przyjścia do szpitala – odpowiedziała Pat z kwaśną miną.

Gina zdobyła się na uśmiech, ale wykrzywiła twarz, kiedy nastąpił kolejny skurcz.

– Nagle sobie pomyślałam... jak by to było miło, gdyby... gdyby... Niech mnie siostra weźmie za rękę. A Geoffrey niech usiądzie, kiedy tu przyjdzie. On jest trochę... delikatny, nie chcę, żeby zemdlał.

Andreas szybko zbadał dziewczynę. Dwa dni wcześniej, podczas rutynowego badania przed porodem, nie stwierdził żadnych komplikacji, więc nie spodziewał się, żeby nastąpiły teraz, przy narodzinach dziecka.

– Gino, teraz możesz przeć – powiedział.

Gina, bardzo podekscytowana, ścisnęła Pat za rękę.

– To nie będzie dłu... długo... juuuż.

– Oddychaj głęboko – nakazała Pat, kiedy Andreas dał znak, że główka już się pokazała.

Podeszła i stanęła obok niego. Widać było już całą buzię dziecka.

– Sprawdź pępowinę – powiedział Andreas.

Wsunęła dłoń w gumowej rękawiczce i palcem wyciągnęła pępowinę, żeby nie przeszkadzała, a tym bardziej nie zagrażała maleństwu.

Następny skurcz – i pojawiły się ramionka i tułów, a zaraz potem cały mały bobas. Natychmiast zaczął wrzeszczeć ile sił.

– Płuca ma zdrowe! – uśmiechnął się Andreas i podał dziecko dumnej mamie. – Masz chłopczyka.

– Andreas! – powiedziała Gina, bynajmniej nie zwracając się do doktora.

Geoffrey podniósł się z krzesła, na którym przez cały czas tkwił jak przyrośnięty. Zrobił kilka niepewnych kroków w stronę łóżka.

– Świetnie się spisałaś, Gina – wybąkał i nagle pobladł, osuwając się prosto w ramiona Andreeasa.

Lekarz pomógł mu z powrotem usiąść na krześle.

– Dla ojca to zawsze cięższe przeżycie – rzucił z kwaśnym uśmiechem. – Niech siostra zajmie się Gina, a ja zbadam dziecko.

Jakąś godzinę później Andreas nalegał, by młodzi, pełni dumy rodzice zgodzili się, żeby lekarz i pielęgniarka zaglądali do dziecka przez kilka najbliższych dni. Zdołał ich także namówić, żeby skontaktowali się ze swoimi rodzicami w Anglii i powiadomili ich, że mają wnuka.

– Pewnie będą chcieli przyjechać do was, kiedy tylko się o tym dowiedzą – powiedziała Pat. – Nawet sobie nie wyobrażacie, jak dziecko może zażegnać rodzinne spory.

Gina uśmiechnęła się, zadowolona.

– Pewnie ma siostra rację. Najważniejsze, żeby zobaczyli, że jesteśmy z Geoffreyem bardzo szczęśliwi.

– Ustalę wszystkie sprawy z personelem, który będzie się opiekował tobą i dzieckiem przez pierwsze parę dni – zapowiedział Andreas. – A siostra może już iść.

W tej samej chwili podniósł słuchawkę telefonu. Pat nie była więcej potrzebna.

Wyszła na dziedziniec. Na dworze panował skwar. Przed chwilą umyła ręce i wystawiła mokre do słońca, żeby wyschły. Nagle poczuła się zagubiona. Przez ostatnie parę godzin intensywna praca nie pozwalała jej na rozmyślenia, ale teraz...

Powoli ruszyła do swojego pokoju. Wcale nie miała ochoty tam wracać i kończyć pakowania. Nie chciała zostawać sama z myślami. Posiedzi jeszcze trochę na słońcu. Ten ostatni raz, zanim...

Mimo zamkniętych oczu rozpoznała kroki Andreeasa. Jego wysoka postać przesłoniła słońce. Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– Myślałam, że wydajesz polecenia siostrze z położnictwa – odezwała się.

– Już to załatwiłem. Wrócę tam później. Chciałem cię zobaczyć, zanim wyjedziesz.

– No to siadaj – powiedziała bez przekonania.

– Nie tutaj. Mam ci coś do powiedzenia na osobności. Pójdziemy do ciebie czy do mnie?

– Do mnie – zdecydowała. Było bliżej i Czowała się pewniej we własnym pokoju. Skoro to ma być decydująca rozmowa...

Kiedy weszli, usiadła na krześle przy biurku. Jej walizka leżała na łóżku otwarta, do połowy spakowana. Andreas odsunął ją na bok i przysiadł na brzegu materaca.

Zachowywali się jak dwoje obcych sobie ludzi.

– Pogodziłeś się z ojcem, zanim... zanim umarł? – spytała nieśmiało.

Zauważyła, że Andreas ma zamglone oczy. Pocierał je dłonią w milczeniu. A kiedy się odezwał, mówił zdławionym głosem.

– Zmarnowaliśmy tyle czasu, niemal nie odzywając się do siebie przez lata. Wiesz, że ojciec poprosił, żebym się z nim zobaczył. Wyznał mi, że żałuje, że tak długo byliśmy ze sobą poróżnieni.

– Ale dlaczego tak było?

Andreas nie od razu odpowiedział.

– Musisz zrozumieć naszą rodzinną przeszłość. Mój dziadek był biednym rybakim, ale ojcu marzyło się inne życie. Wiedział, że uczciwą i ciężką pracą nie dorobi się tego, czego by chciał, więc zszedł na złą drogę. Wplątał się w przemyt narkotyków, najpierw jako kurier. Potem, kiedy był dość bogaty, kupił własny statek, potem wiele innych statków i dalej przewoził narkotyki. Wkrótce stał się człowiekiem powszechnie szanowanym, co stanowiło swego rodzaju ochronę. Zmienił nazwisko i nikt się nigdy nie dowiedział, że Stamatis Patras w młodości siedział w więzieniu.

Pat tkwiła nieruchomo na krześle, bojąc się zniszczyć tę chwilę szczerości.

Andreas wstał i podszedł do okna, więc nie widziała jego twarzy, kiedy ciągnął swoją opowieść.

– Kiedy byłem małym chłopcem, matka wyznała mi prawdę o ojcu. I błagała, żebym w swoim życiu zrobił coś pożytecznego. Byłem przy niej tego dnia, kiedy umarła, przy porodzie mojego braciszka. Urodził się martwy. Miałem dopiero dwanaście lat, ale postanowiłem, że zostanę lekarzem i będę pomagał ludziom, a nie przyczyniał się do ich niszczenia. – Zamilkł na moment i odwrócił się do Pat z nikłym uśmiechem na twarzy. – Może to zbyt wielkie słowa, ale takie było moje życzenie, kiedy miałem dwanaście lat.

– I urzeczywistniłeś je – powiedziała Pat, myśląc z podziwem o dzieciństwie Andreama.

– Tak, ale niedługo potem rozpoczęto śledztwo w sprawie ojca. Sprawdzano jego flotę. Posmarował, komu trzeba, ale to głównie zeznania starego przyjaciela, Stavrosa Manoulisa, ojca Cassiopi, uratowały go przed zdemaskowaniem. Wszystkim się wydawało, że przemyt narkotyków nareszcie ustał, ale przebywając

stale w domu ojca widziałem co innego. Tuż przed wyjazdem na studia odbyłem z nim długą rozmowę. Powiedziałem, że jako przyszły lekarz nie mogę darować mu tego, co robi i że ujawnię jego działalność, jeżeli nie obieca przestać. Postawiłem też dodatkowy warunek – żeby ustanowił fundację, która będzie wspierać wartościowe przedsięwzięcia z zakresu medycyny. Dlatego udało się założyć tu na Ceres ośrodek odwykowy dla narkomanów. Przez lata finansował również wiele innych przedsięwzięć; Jednak nigdy nie wyzbył się urazy do mnie, nawet kiedy się zgodził, że powinien zaprzestać przestępczej działalności.

Kawałki układanki nareszcie zaczynały do siebie pasować.

– A więc to miał na myśli doktor Samos mówiąc, że i on jest w pewnym sensie uwikłany w twój konflikt z ojcem – uzmysłowiła sobie Pat. – Jednak kiedy się zorientował, że nie wtajemniczyłeś mnie w te sprawy, natychmiast zmienił temat. Ale powiedz mi, o czym dyskutowaliście podczas rodzinnego zjazdu? To znaczy, skoro przemyt narkotyków skończył się już wiele lat temu i...

– Zgodzono się na zerwanie moich zaręczyn z Cassiopi.

Andreas podszedł do Pat i spojrzał jej głęboko w oczy. Wstrzymała oddech.

– Przecież najpierw nie byłeś w ogóle zaproszony na to spotkanie.

– Ja nie, ale Cassiopi tak. Miała przemawiać w moim imieniu. Widzisz, te zaręczyny odbyły się głównie za moją namową. Jakies pięć lat temu doszło do – zatargu między moim ojcem a ojcem Cassiopi. Byli starymi przyjaciółmi, ale obaj potrafili być bardzo uparci. Stavros Manoulis w końcu zagroził ojcu, że ujawni jego wcześniejsze powiązania z mafią narkotykową. Powiedział, że żałuje, że kiedyś za niego poświadczył. Kiedy już się nawzajem obrzucili błotem, naradziliśmy się z Cassiopi, jak wybrnąć z tej sytuacji. Zawsze bardzo się przyjaźniliśmy, ale jak brat z siostrą. Wpadłem na pomysł, żebyśmy się zaręczyli, bo jeśli będzie wyglądało, że chcemy się pobrać i wydać na świat kolejne pokolenie Patrasów-Manoulisów, to nasi ojcowie przestaną się kłócić. I dobre imię rodziny Patrasów będzie uratowane, bo Stavros Manoulis nigdy nie zgodzi się, żeby jego córka weszła do rodziny z wątpliwą przeszłością. Wiedzieliśmy, że to nie na długo, bo u mojego ojca rozpoznano już wtedy złośliwy nowotwór. Pozostało nam tylko czekać.

– Czekać... – westchnęła Pat. Za oknem zaczął zapadać zmrok. – A więc te zaręczyny to rzeczywiście była fikcja.

– Przecież ci mówiłem – przypomniał jej Andreas.

– Cassiopi niedługo wraca do Stanów, do swojego ukochanego. W Atenach cały czas biegała po sklepach, kupowała wyprawę panny młodej.

Pat przez chwilę milczała.

– Wyjaśniono mi jeszcze jedną sprawę, Andreas – powiedziała wreszcie. – Kiedy tak źle mnie traktowałeś na początku, byłam przekonana, że masz mi osobiście coś do zarzucenia. Nic nie wiedziałam o twoich fatalnych doświadczeniach z chorą pielęgniarką.

– Długo nie byłem w stanie się pozbierać po tym wydarzeniu. Przypuszczam, że mi pomogłaś, bo udowodniłaś, że nie każda pielęgniarka mająca problemy ze zdrowiem musi od razu stanowić zagrożenie dla pacjentów. Szkoda, że wyjeżdżasz. Stworzyliśmy wspaniały duet, ty i ja. Alexander zaproponował mi, żebym został. Coraz więcej czasu pochłania mu praca na uczelni, a mnie tymczasem brakuje prawdziwej medycyny. Zamierzam zrezygnować z profesury na Akademii w Atenach. Po przejściach z tą pielęgniarką skorzystałem z szansy wskoczenia w schludne, poukładane życie profesora. A jednak teraz odczułem ogromną satysfakcję wracając do praktyki, pracując wśród ludzi. I żeglując popołudniami swoją łodzią, z piękną dziewczyną u boku.

Objął Pat i uniósł ją w ramionach. Ledwo dotykała stopami ziemi. Świadomy jej zmieszania, uśmiechnął się lekko. Zesztywniała, czując silne dłonie na swej talii.

– Andreas, ja muszę wracać do Anglii. Może twoje marzenia się spełnią, ale...

– Nie, nie spełnią się. Bo nie ma żadnych marzeń bez ciebie, Pat. Musisz to zrozumieć. Czekanie już się skończyło, jesteśmy wolni i możemy się kochać. Wyjdź za mnie, Pat. Zostań tu ze mną na zawsze. Założymy rodzinę, będziemy...

– . Zaczekaj, Andreas! – Nie wiedziała, czy się śmieje, czy płacze. – Nie wszystko naraz. Jaki był ten pierwszy pomysł?

– Ślub. Najszybciej, jak się da. W przepięknym kościele Ayios Nicolas. Cała wyspa będzie chciała przyjść. Pat, proszę, powiedz: tak. Bardzo cię kocham.

Przytulał ją coraz mocniej. I pocałował, najpierw delikatnie, a potem z coraz większą namiętnością i uniesieniem. Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka, zepchnął zapakowaną do połowy walizkę na podłogę...

Dużo później, kiedy się wyswobodzili z plątaniny prześcieradeł, Andreas zapytał:

– Czy to znaczy tak, czy nie?

Pat spojrzała na dywan zarzucony rzeczami, które wysypały się z walizki.

– Chyba lepiej powiem: tak. Nie mam siły od nowa się pakować. Będę musiała odwołać rezerwację na samolot i zadzwonić do rodziców. Mama powinna mi

wybaczyć zmianę planów, skoro ma być ślub.

– Przestań być taka praktyczna – powiedział Andreas, przytulając ją znowu do siebie. – Będziesz musiała mi udowodnić, że naprawdę chcesz za mnie wyjść. Bo nie jestem jeszcze o tym tak do końca przekonany.